

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biura: Redakcja i Administracja: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonparell) lub jego więcej: na 1 str. 60 k., na ost. tniej str. 80 k., na innych 10 k. W dalszych: Zastępnym i Zaręczymy 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Za dołączenie Anonsów 75 rb., opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1240

Petersburg, 4 maja (21 kwietnia) 1906 r.

Rok XXIV. № 16

BAD NAUHEIM.

Willa Wanda.

Dom polski. Tuż przy Łazienkach i parku. Ogród własny. Wygodne, pięknie urządzone pokoje z balkonami. Winda hydrauliczna (lift). Czytelnia, polskie gazety. Kuchnia polsko-francuska. Przepisy lekarza dla każdego chorego, tak co do pożywienia, jak i trybu życia zachowuje się. Usługa polska. Chłopak oczekuje gości na dworcu kolejowym. Jedzenie przy wspólnym stole, albo we własnym mieszkaniu. Sezon od 1 maja do końca września. Adres dla listów i telegramów: Bad Nauheim. Willa Wanda. Küchlerstrasse 4.

Właścicielka

Helena Szczepanowska.

W Marjenbadzie

ordynuje, jak zazwyczaj radca cesarski
dr. W. HARAJEWICZ,
Villa „Wahnriede.” (3409)

W Berlinie polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dawonek na służbę z ulicy przy wejściu.
Skrzetuska.

RZYM

Via Leopardi 17, pensjonat „Polonia”

dawniej „DOM POLSKI”.

Nauczycielka polka

poszukuje zajęcia na letnie miesiące, głównie na wsi. Wykłada w zakresie niższych klas gimnazjalnych, oraz daje lekcje muzyki. Adres: 10 Rota, dom 3 B. Internat św. Ksenji, dla Gabr. M—skiej.

«Siarczany i mułowy zakład kąpielowy w Busku, gub. Kieleckiej, wraz z wodolecznicą i rozmaitego rodzaju natryskami», patrz ogłoszenie na str. 20. (7813)

NESTLÉ
MACZKA DLA DZIECI
MLEKO zgęszczone NESTLÉ

(7812)

PIERWSZE NIEPOROZUMIENIE.

Demokratyczność rosyjska ma rysy sobie tylko właściwe. Wyrosła i wychowała się w państwie czysto biurokratycznym, w społeczeństwie zniwelowanym przez despotyzm. Od połowy w. XVII ustrój państwowy i bezpieczeństwo monarchji nie były zagrożone poważnie, z wyjątkiem jednej tylko chwili najazdu Napoleona. Nie miała władza potrzeby ani opierania się na siłach społecznych, ani powoływania ich do udziału w rządzie. Uwłaszczenie włościan roztopiło ostatecznie szlachtę wiejską w rozczynie czynownictwa. Podzielono naród na rządzących i rządzonych, a do liczby pierwszych włączono duchowieństwo wyznania panującego. Cerkiew prawosławna stała się urzędem administracyjnym i niczem więcej. W braku troski o byt państwa, uczucia patriotyczne albo zamarły, albo przekształciły się w ślepą nawiść do wszystkiego, co nie żyje na modłę rosyjską.

Ale ta właśnie niwelacja społeczna, ten brak zdolnych do samostanowienia życia ustrojów stanowych, społecznych, zawodowych, wyznaniowych (tu zresztą wyjątek stanowią „starowiercy”, jakkolwiek, skutkiem braku sił umysłowych, biernie tyl-

ko objawiający swoją samoistność), stały się powodem, że ruch odrodzeniowy polityczny rosyjski przybrał znamiona demokratyczniejsze, niż gdziekolwiekbyś na świecie. I jeszcze jedno. Skutkiem reakcji przeciwko patriotyzmowi wykoszłwionemu czynownictwa, wyzbył się nacjonalizm i jego zakusów zachłanych.

Cokolwiekby można powiedzieć przeciwko brakowi tradycji wolnościowych w społeczeństwie rosyjskiem, przeciwko rozlewności bezkształtnej demokracji rosyjskiej, niepodobna zaprzeczyć, że to jest demokracja humanitarna i szczerzy, że niema w nim ani kastowości żadnej, ani szowinizmu narodowego, ani wreszcie jednostronności klasowej, ekonomicznej. Ustrój gospodarczy rolny nie wytworzył w Rosji klasy liczniejszej, dbałej o zachowanie własności ziemskiej większej, przemysł zaś i handel w ostatnich dopiero czasach organizować się zaczęły na modłę mieszczaństwa zachodnio-europejskiego. Ani agrariusze przeto, ani przemysłowcy nie stanowią potęg tak wpływowych, jak na Zachodzie i nie zdołali zabarwić własnymi dążnościami ruchu politycznego, którego przywódcami naturalnymi stali się demokraci konstytucyjni. Odniesli dziś zwycięstwo na całej linii i w upojeniu zwyciężkiem przystępują za dni kilka do dzie-

ła odrodzenia narodu rosyjskiego i państwa.

U nas tryumfuje demokracja narodowa. Pod jej sztandary skupili się wszyscy, bo wypisała na nich płomiennymi zgłoskami to właśnie, co świętem jest dla każdego polaka: miłość ojczyzny, tej ojczyzny zakutej w pęta niewoli i sponiewieranej, którą dla jej cierpień podwójnie gorąco kochamy. Nie zamarły w nas wspomnienia przeszłości, którą chlubić się mamy prawo, nie zapomnieliśmy ani idei federacyjnych, które Jagiellonom przyswiecały, ani powołania cywilizacyjnego na Wschodzie, ani dziedzictwa 3 maja i Kościuszki, ani wielkich myśli naszych wieszczów narodowych. Na hasło „ojczyzna, w której tyle zawarliśmy świętości, stajemy do apelu.

Ale demokracja narodowa wprowadziła do naszego katechizmu politycznego dogmaty nowe. Oglądając się na wzory bismarkowskie i sabaudzkie, na rozrosłe bujnie w Europie zielsko nacjonalizmu bezwzględnego, krzewi je niestrudzenie na naszej glebie, a co dziwniejsza, głosi o tem na wszystkie strony, wyzywając do walki wszystkie wrogi nam potęgi, budząc czujność wart dookoła nas porozstawianych. Jeżeli już wyznawać zasady machjawiistyczne i rządzić się niemi, należy czynić to oględnie, jak czynili Hohenzollerni, jak czynili książęta i królowie sabaudzcy, którzy spożywali „karczoch włoski” liść po listku i wystąpili otwarcie z programem bezwzględnego interesu włoskiego dopiero wtedy, gdy stanęli na czele wielkiego mocarstwa. Hasło wyłączności narodowej wywołało u nas jeszcze jeden objaw: zatarg demokracji narodowej z potężną liczebnie i ekonomicznie społecznością żydowską, na Litwie zaś i na Rusi zaniepokoiło ludność miejscową i spotkało się, zwłaszcza wśród litwinów, z protestem stanowczym. Nacjonalizm naszemu przeciwstawiono nacjonalizm litewski, z natury rzeczy demokratyczniejszy od naszego, bo wyznawany przez warstwy ludowe.

I oto w końcu zachodzi obawa, że poróżnimy się z jedynymi sprzymierzeńcami naszymi w sprawach wolności narodowej i autonomji Kró-

lestwa Polskiego: z demokracją konstytucyjną rosyjską. Oznak, oraz ostrzeżeń nie braknie, i zastanowić się nad nimi czas wielki.

Odbywały się w Warszawie prawybyory. Po jednej stronie stała większość ludności, głosująca na listę narodowo-demokratyczną, po drugiej szczupły zastęp inteligencji polskiej, oraz ludność żydowska. Tu oddawano głosy na listę, ułożoną przez demokrację postępową. Na kandydatów tej listy głosowali jednomyślnie członkowie grupy warszawskiej rosyjskiego stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, korespondenci zaś jego organów, „Rieczy” i „Strany”, przedstawiali walkę wyborczą nad Wisłą, jako zapasy świetlanego Ahuramazdy demokratycznego, ożywionego natchnieniem szczerých zasad postępowych, politycznych i społecznych, z Arymanem demokracji narodowej, która w swojej istocie „nie jest ani narodową (po rosyjsku to znaczy ludową), ani demokratyczną”.

Zabrał w tej sprawie głos następca „Rusi”—„XX-tyj Wiek”. Dziwne to pismo. W swoim programie polepszenia stosunków polsko-rosyjskich nie idzie dalej od „Związku 17 października”, pielęgnuje ideały panslawistyczne, przybierane dziś w szaty zjednoczenia bardzo mglistego i bardzo dwuznacznego, ale gdy zajdzie jakiś wypadek jaskrawszy, bądź w Rosji, bądź w Polsce, bije na alarm tak głośno i zawzięcie, protestuje tak bombastycznie, że zdobywa serca oburzone i popularność nadzwyczajną. „Ruś” była pierwszym pismem rosyjskim, rozchwytywanym przez warszawiaków, a dziś jeszcze z „XX-awo Wieka” przytaczają nasze dzienniki wszystko, co można przytoczyć. Otóż z powodu zachowania się „kadetów” rosyjskich względem prawyborców w Warszawie „XX-tyj Wiek” uderzył w strunę nader czułą. „Społeczeństwo rosyjskie—wołał—powinno stać, o ile można, poza partjami polskimi... Skoro wszakże w przypadkach poszczególnych trzeba wybierać pomiędzy stronnictwami, wybrać należy to, które uosabia większość stanowczą narodu polskiego... trzeba iść z większością, czyli z narodowcami polskimi...”

Odpowiedział „Dwadcatomu Wiekowi” sam p. Rodiczew. Nie owija rzeczy w bawelnę:

„Stronnictwa, które przyjdą do Dumy z zachciankami szlacheckimi, z obawą wobec mas ludowych, z uprzedzeniami agraryjskowskimi — skazane są na upadek... W walce o prawo i wolność zwycięży tylko demokracja szczerą. Nie ci, którzy czynią ludowi ustępstwo, ale ci, dla których żądania ludu są własnymi ich żądaniami... Demokratyczność jest przepotężnym rozkazem chwili dziejowej... Kiedy słyszymy z ust polskich obronę przywilejów, obronę instytucji archaicznych w ro-

dżaju ordynacji—jesteśmy zaniepokojeni... Kiedy dochodzą do nas echa antysemityzmu polskiego—jesteśmy przerażeni...”

Stwierdza p. Rodiczew, że grupa warszawska konstytucyjnych demokratów rosyjskich działała w porozumieniu z komitetem centralnym stronnictwa: „współczuła polskiej partji postępowo-demokratycznej i podzielała to współczucie”.

„XX-tyj Wiek” nie daje za wygraną. Zaznacza różnicę pomiędzy demokratycznością rosyjską a pojęciami demokratycznymi polskimi lub nawet czeskimi. „Spotkamy się—pisze — w Dumie nietylko z Polską narodową (t. j. demokratyczną), ile z Polską „wszechnarodową”, skupioną przede wszystkim w imię swoich interesów narodowych”. Dowodzi potem, że Polska jest chorą po tylu przetrwanych cierpieniach i poucza demokratów konstytucyjnych, że „trudno żądać od organizmu chorego działalności właściwej zdrowemu”; Rosję ma zatem za organizm zdrowy.

Ale pomijając artykuły „XX-tawo Wieka”, chodzi o coś ważniejszego. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne rosyjskie stało dziś na czele ruchu odrodzeniowego swojego narodu. Wierzy w siebie, w swoją potęgę i w zbawienność swojego programu. Nie wyrzeka się bynajmniej postulatu autonomji Królestwa, ale przypomnieć trzeba, że ten postulat zawiera wskazówkę wyraźną co do demokratyzacji Królestwa w duchu zasad całego programu.

Niewątpliwie pomiędzy programem a rzeczywistością leży przepaść, której zapelnąć nie można w jednej chwili. Działalność stronnictwa, jakkolwiek wierna w zasadzie programowi, musi z konieczności przystosować się do warunków rzeczywistych jego ziszczenia. Barwy czerwone zróżowieją, ale i białe także, o ile nieporozumienia nie przekształcą się w walkę bezwzględną i zaciętą.

To, cośmy streścili powyżej, jest małą próbką takich nieporozumień. Łagodzić je należy, nie zaś zaostrzać. Będzie ich zbyt wiele, zajdą na każdym kroku, a jedyną drogą ich uniknięcia lub załatwienia pomyślnego jest ta, na którą prowadzą: wiedza dokładna, świadomość wyraźna celów i środków działania, zdolność orientowania się w warunkach chwili, wartościowanie ściśle sił własnych i cudzych, a przede wszystkim przejęcie się nie samym tylko interesem wyłącznym narodowym, ale duchem szlachetnym czasu, dążnością do sprawiedliwości i prawdy. Zwycięstwo na wyborach w naszym kraju odniosła demokracja narodowa. Jej powierzył naród kierownictwo swoich przyszłych losów, ale na nią też

włożył odpowiedzialność za nie. Po zostało nam wszakże prawo krytyki i prawo ostrzeżeń—więcej niż prawo nawet, bo obowiązek.

R.

WRAŻENIA PARYZKIE.

Nareszcie! Mało nie sto razy, od dwóch dni, nasłuchiłem się tego wykrzyku, dobytego z piersi napelnionych żalem, lękiem i troską. Nareszcie, tam w okolicach Lens i Valenciennes, żołnierzom, mordowanym bezkarnie przez tłum rozbestwiony, pozwolono bronić się; wczoraj zaś zdobyto się nawet na przyaresztowanie kilkudziesięciu jawnych przestępców i kilku hersztów!

Jak się to stało? *Initium sapientiae timor...* Wczoraj także, w organie Jaurès’a, który sam umilkł narazie, jego towarzysze p. Sembat spostrzegł, że owe bezkarne dotąd gwałty nie dla jednej burżuazji groźnymi się stają. Jakoż w rozbijanych roboczych domostwach a rabowanych sklepikach i straganach nie kapitalistom tylko rewolucja dała się we znaki. Więc może być źle na przyszłych wyborach!.. I sam p. Clémenceau przestraszył się swego dzieła.

Dziwnymi są losy tego człowieka! Przed laty już trzydziestu wielkie nadzieje i wielkie obawy budzący, przez anglików samych wskazywany jako *the coming man*, przed miesiącem, w chwili spóźnionego objęcia władzy, więcej liczył on jeszcze wielbicieli po za swoim nawet stronnictwem, niż zachował dziś obrońców we własnym swoim otoczeniu. Trafiałem jednak na jednego z tych rzadkich apologetów, i przytaczam ustęp z naszej rozmowy.

— Clémenceau niema szczęścia! Rozwinięty na tle bezprzykładnej kopalnianej katastrofy, ten strejk przybrał odradu charakter całkowicie wyjątkowy. Było od czego oszaleć, i ludzie tameczni oszaleli istotnie.

— Ależ, litując się nad szaleńcami, trzeba ich poskramiać!

— Zapewne. Mamy też obecnie na miejscu całą armję, 45 tys. ludzi, którzy nie próżnują...

— Od wczoraj! Kiedy szpitale zapelnily się rannymi oficerami i żołnierzami, zabitych nie licząc...

— Trzeba było tych ofiar — dla zrównoważenia tamtych w narodowym sumieniu! Dziś możemy dobywać szable z pochew i rozdawać ostre ładunki. Przed tygodniem jeszcze, pierwszy bodaj wypłazowany hultaj byłby stał się męczennikiem w oczach milionów! Clémenceau musiał zresztą patrzeć dalej. Przed miesiącem mieliśmy na oku inne groźniejsze niebezpieczeństwo — widmo *1-go maja* i zapowiadanej na ten dzień ogólnej mobilizacji sił rewolucyjnych. Dzięki dłużącemu się kopalnianemu strejkowi w dwóch departamentach, mobilizacja owa przyśpieszona została i umiejscowiona — po za Paryżem. Łatwiej tam opanować ogień. Wyłowiliśmy też wczoraj kilku niebezpiecznych ichmościów, ze stolicy właśnie nadesłanych.

— Ależ całą rewolucyjną robotą kieruje paryzka „Konfederacja robocza”, a tej sztab pozostaje dotąd nietkniętym!

— Zaczekaj pan! Dotąd trzyma się on bardzo oględnie i oardzo zręcznie na gruncie legalności. Musimy więc i my jej się pilnować. Ale mamy tych ptaszków na oku i za pierwszym krokiem po za ową granicę...

— Więc nie obawiasz się pan awantur w dniu 1 maja?

— Na prowincji będą niewątpliwie awantury. Ale tu, w Paryżu... Widziałeś pan strejk pocztowy i patrzysz obecnie na

strejk drukarski. Gdyby nie dzienniki, nie byłbyś się dowiedział nawet o pierwszym i nie wiedziałbyś o drugim.

Tyle naszej rozmowy. I to prawda, że strejk pocztowy przeszedł prawie niepostrzeżenie, zakończył się zaś zupełnym fiaskiem. Ale, wbrew taktyce, przyjętej przez p. Clémenceau na prowincji, tutaj od samego początku nie *chowano* siły zbrojnej. Biura pocztowe zostały obsadzone żołnierzami, a każdemu listonoszowi, pełniącemu służbę, przydano uzbrojonego anioła-stróża. Listonoszowie nie strejkowali zresztą. Sowiecie uposażeni, zarabiający od 3 do 5 tys. franków rocznie, dzięki napiwkom, których paryzanie nie zwykli szczędzić, ci urzędnicy stanowią, w swojej sferze, żywioł arystokratyczny, o który rozbiła się ostatecznie rewolucyjna agitacja. Coś podobnego trafia się także w cechu drukarskim, gdzie, nie pracując więcej 7—8 godzin dziennie i hojnie pobierając wynagrodzenia, drukarze dzienników uchylają się także od obecnego bezrobocia. Ale tu stanowią oni mniejszość. Na ogół zaś, mimo dość pokojowego dotychczasowego przebiegu, i na przypadek nawet pokojowego rozwiązania, ten strejk zapowiada smutne następstwa dla krajowego przemysłu.

Od lat już kilku, wobec potęgających się ciągle wymagań ze strony pracowników, niektóre firmy wydawnicze zaczęły posługiwać się prowincjonalnymi, albo nawet zagranicznymi drukarniami. Teraz zaś stanęło na porządku dziennym uogólnienie tej praktyki. Byłem wczoraj w jednej z największych księgarni i usłyszałem co następuje:

— Przeniesiona do Meaux od lat pięciu, drukarnia nasza jest jeszcze czynną; ale zapowiedzianą mamy na dzisiaj wizytę delegacji strejkowej i zapewne staniemy także. Prawdopodobnie też będziemy musieli pójść za przykładem wielu firm, które już kapitulowały. Ale wtedy rozpuścimy jedną trzecią naszych robotników...

— Dlaczego?

— Żądania, obecnie postawione, równają się podwyżce 20 lub nawet 25 proc. dotychczasowego wynagrodzenia. W tych warunkach część przyjmowanych przez nas dotąd obywateli nie opłacałaby kosztu. Prawdopodobnie też, za kilka miesięcy, doczekamy się nowych pretensyj.

ODCINEK „KRAJU“.

NA WIDOWNI PETERSBURSKIEJ.

I.

JÓZEFAT OHRYZKO.

W czerwcu 1845 r. do Petersburga przybył i wstąpił na wydział prawniczy tutejszego uniwersytetu młody chłopiec. Pochodził z pow. borysowskiego, gdzie jego ojciec posiadał niewielki mająteczek; urodził się w r. 1826, uczył się w progimnazjum lepelskim, później w gimnazjum w Mińsku.

Przechodził twardą szkołę życia. Ojciec jego był ubogi, więc chłopiec, będąc jeszcze w progimnazjum, już pracował na swoje utrzymanie, a dumny był z tego, że do Petersburga wioził ze sobą pewne oszczędność, zebrane w szkołach. W Petersburgu udzielał lekcji, przygotowywał uczniów do uniwersytetu, do szkoły podchorążych gwardji, szkoły prawa i innych zakładów naukowych.

— A wtedy?

— Wtedy zwiniemy drukarnię. Znaczna liczba periodycznych wydawnictw odwołała się już obecnie do belgijskich zakładów. My sami mamy z Brukseli nader korzystne propozycje. Wypadnie je przyjąć.

Mila perspektywa! Swoją zaś drogą, jak Paryż długi i szeroki, popłoch o zbliżający się dzień 1 maja rośnie z dnia na dzień. I nie dziw! W mojej obecności żona jednego z ministrów, nader kompetentnego w tej materji, radziła przed kilkoma dniami swojej przyjaciółce zaopatrzyć się w wiktuały bodaj na 48 godzin. W wielu też znajomych mi domach gospodynie czynią zapasy, jak przed oblężeniem.

Externus.

Paryż, 24 kwietnia.

POD BERŁEM PRUSKIEM.

Stary Szląsk wysunął się od kilku tygodni na czoło życia polskiego pod berłem Hohenzollernów. Uwagę powszechną pochłania ostateczne oderwanie się partji «Katolika» od centrum i zapanowanie zupełnej jednolitości i zgody w obozie polskim. Podwójnym bohaterem chwili jest p. Napieralski. Zasłużony ten działacz, ceniony od dawna w całej Polsce przez wszystkich ludzi, których patriotyzm zaszalał się nie tylko na gorącym sereu, ale i na roztropnej rozwadze, złożył wspaniały dowód, że dobro publiczne uważa za najwyższe sw. przykazanie. Nie łatwo jest w polityce zejść z torów, któremi się szło długie lata. P. Napieralski uczynił to bez wahania, gdy przekonał się, że droga dotychczasowa przestała wieść do celu. Ogólnonarodowy komitet wyborczy dla Górnego w Szlązku, uznaniu zasług tego prawdziwego weterana sprawy polskiej, postawił jego kandydaturę w okręgu bytomsko-tarnogórskim, gdzie 12 czerwca odbędzie się uzupełniający wybór do Sejmu Rzeszy z powodu zło-

żenia mandatu przez posła Królika. Wynik jest zupełnie pewny. Napieralski wejdzie do parlamentu jako przeciwnik partji centrowej.

Centrowcy, którzy sami wykopalili i pogłębiają jeszcze ciągle przepaść między sobą i polakami, nie mogą darować Napieralskiemu przejścia do obozu narodowo-polskiego. Ogłaszają go prawie za zdrajcę. Gorszy ich i oburza jasne, jak dzień, oświadczenie Napieralskiego, złożone w «Katoliku», że przynależność do centrum mogła być i była dla polskiego stronnictwa umiarkowanego tylko środkiem do celu, a celem było dobro katolickiego ludu polskiego na Szlązku. W odpowiedzi na gwałtowny artykuł «Germanji» polityk polski musiał tłumaczyć wypadnym z równowagi centrowcom tak elementarne rzeczy, jak to, że nigdy partja polityczna nie może być celem sama w sobie, że jest zawsze środkiem i że istnieje dopóty, dopóki stanowi dobry środek polityczny do osiągnięcia celu, jaki sobie członkowie jej założyli. To też i lud polski na Szlązku nie może patrzeć na centrum inaczej, jak ze stanowiska użyteczności. Za czasów kulturkampfu centrum było dla ludu polskiego ochroną i ostoją. Mogłoby być tem samem i nadal, mogłoby być nie stracić jego zaufania i przywiązania, gdyby zgodziło się na uwzględnienie jego uzasadnionych życzeń. Stało się inaczej i winę musi centrum sobie przypisać. Nie stało się zresztą nic niespodziewanego. Oddawna już przestrzegał «Katolik» swoich przyjaciół centrowych, że nie powinni we własnym interesie ignorować dłużej faktu podniesienia się świadomości narodowej u całego ludu polskiego na Szlązku i stosownie do dokonanego przeobrażenia jego nastroju zmienić swe stanowisko wobec narodowo-polskich postulatów, których poszanowanie lud domaga się stanowczo i nie-

W r. 1850, po ukończeniu nauk, został urzędnikiem kancelarji komisji kodyfikacyjnej Królestwa Polskiego,



Józefat Ohryzko.

w której pracach nie brał zresztą udziału, w r. 1857 «młodszym naczelnikiem stołu» w departamencie spraw

górnich i solnych, w r. 1861 przeniesiono go do departamentu różnych podatków i cel (późniejszy departament podatków pośrednich), po dwóch zaś latach otrzymał stanowisko naczelnika II, III i IV wydziałów owego departamentu i prawa jego wice-dyrektora.

Była to karjera, stanowisko ważne i odpowiedzialne, połączone z dość znaczną pensją, wynoszącą 3 tys. rb., nie licząc wszelkich dodatków. Pozostawało dalej iść tym trybem, a z czasem przysłyby dalsze godności, order, tytuły. Szarak z pow. borysowskiego zostałby pewnie ekscelencją, członkiem Rady Państwa i t. d. i t. d.

Lecz zdobywający stanowisko urzędnik petersburski był człowiekiem zbyt ruchliwym, by mogła mu wystarczyć karjera urzędnicza. Nie dość mu było ani urzędów wysokich, ani zaszczytów, ani dobrobytu materialnego. Gdy doszedł do pewnej pozycji socjalnej, gdy nie potrzebował już myśleć o najpierwszych potrzebach bytu, ani troszczyć się o jutro, jał się działalności szerszej, społecznej i politycznej.

dwuznacznie. Odpowiedzią na te nawoływania była sucha i wyniosła odezwa szlązkiego odłamu centrum, że «nie może być mowy o żadnych zmianach».

Dziś już wypadki nie dadzą się cofnąć. Stosunki polityczne na Szląsku weszły w nową fazę, da Bóg pomyślną dla nas. Wpływy «Katolika» na lud są olbrzymie: przez swoich kilkadziesiąt tysięcy czytelników oddziaływał on na setki tysięcy umysłów. Zwrot jego wpłynął nadto dodatnio na tych księży polskich, którzy skłaniają się do kierunku narodowego, a których jest już około stu.

Równolegle z tem przeobrażeniem zmienił się w charakterystyczny sposób układ stosunków w prasie polkoszląskiej. Dla zaznaczenia zgody i jedności w obozie polskim, spółka wydawnicza «Górnoszlązak» i spółka, wydająca «Katolika», związały się z sobą w rodzaj unji. Druga z nich—mówiąc nawiasowo—jest jedną z największych spółek wydawniczych w Polsce. Wychodzą nakładem jej: «Katolik» bytomski, «Dziennik Szlązki», pismo dla robotników «Praca», «Nowiny Raciborskie», a w związku z nią pozostają: «Górnoszlązak», «Straż nad Odrą» i «Gazeta Opolska» p. Bronisława Koraszewskiego. Tylko «Polak» p. Korfantego i «Głos Szlązki» p. Józefa Siemianowskiego stoją poza jej obębem.

W tym samym czasie, gdy partja «Katolika» rozchodziła się stanowczo z centrowcami, nastąpiło na zjeździe w Katowicach ponowne zbliżenie się i zacieśnienie węzłów między polską partją socjalistyczną zaboru pruskiego a niemiecką socjaldemokracją. Mała partja polska była od kilku lat w niezgodzie z potężną wszechniemiecką organizacją, z którą pozostawała kiedyś w najlepszych stosunkach natury napół sąsiedzkiej, a napół lenniczej, czego wyrazem były pobierane stale z centralnej kasy berlińskiej subsydja. Har-

monję popsuła niespokojna pani Luxemburg, która zdołała wmówić w kierowników partji niemieckiej, że PPS jest organizacją nacjonalistyczną, bardziej polską, niż klasowo-robotniczą, że więc utopiony w niej grosz idzie na cele obce socjalizmowi, a powaga, jakiej partja niemiecka używa jej swą opieką, bywa wyzyskiwana dla polskonarodowej propagandy. Zabiegi pani Luxemburg uwieńczył pomyślny skutek. Kasa berlińska zamknęła się przed komitetem PPS. Pomiędzy partją niemiecką i polską powstał zupełny rozbrat. Natomiast otwarła się kiesa niemiecka dla p. Luxemburg, która za uzyskane pieniądze założyła w Poznaniu «Gazetę Ludową» dla zwalczania kierunku PPS. Gdy wszakże po paru latach okazało się, że nowy organ zdobył sobie w całym zaborze pruskim—37 czytelników, partja niemiecka ochłodziła w afekcie swym dla świeżej sojuszniczki i—cofnęła subwencję.

Obecnie na zjeździe katowickim naprawił się stosunek między PPS a Berlinem. Ułożono i podpisano kompromis, na mocy którego socjaliści polscy mają i nadal tworzyć osobną organizację obok niemieckiej, a jednocześnie organizacja ta będzie stanowić część ogólnego niemieckiego stronnictwa socjalistycznego. Szczególną logiką nie odznacza się kodyfikacja tego przymierza—mniejsza jednak o logikę. Pozostaje faktem, że polska partja socjalistyczna próbę swą samodzielnego istnienia skończyła fiaskiem i oddała się ponownie pod komendę Berlina, który tworzyć będzie odtąd jej najwyższą instancję i kontrolować jej czynności, a w zamian za to otworzy znowu zamkniętą przez kilka lat kasę wszechpartyjną na użytek polskich towarzyszów.

Sprawa «Straży» w Poznańskim została już ostatecznie pomyślnie załatwiona. Duchowieństwo polskie, po zrezygnowaniu z godności «starostów», bierze i w dalszym ciągu gorliwy

udział w pracach «Straży» i występuje czynnie na wiecach, które się każdego dnia niemal odbywają w różnych punktach Księstwa. Myśl zwołania wielkiego wiecu, protestującego przeciw orędziu ks. Stablewskiego, została wobec tego zaniechana i niebezpieczeństwo rozpętania się waśni domowej szczęśliwie zażegnane.

Masław.

POLITYKA CHWILI.

Cechą polityki wewnętrznej austriackiej, a w części i węgierskiej, jest zawsze wzgląd na stosunki zewnętrzne. Opozycja, chociażby najgwałtowniejsza, w Wiedniu lub Budapeszcie nie odbiera snu koronie, o ile stosunki zewnętrzne nie domagają się wewnętrznego spokoju, a przedewszystkiem o ile zaspokojone są wszystkie potrzeby armji. Skoro jednak w perspektywie ukazuje się możliwość zewnętrznych zakłóceń, a jenerałowie u dworu marzyć zaczynają o „spacerze“ do Belgradu lub Mitrowicy, nagle z żywiołową siłą wybucha potrzeba uregulowania stosunków wewnętrznych.

W takim to właśnie stadium kurczowego regulowania stosunków znajduje się obecnie monarchja. W sferach decydujących odżyły dawne śmiałości, a może nawet zuchwałe projekty; pod pozorem obrony własnych interesów uśmiecha się partji wojskowej perspektywa popelnienia gwałtu na cudzych. Ztąd na wewnątrz kurczowe usiłowania pokojowe, kompromis na Węgrzech i apel do „mas“ przez powszechne głosowanie. Hasło o powszechnem głosowaniu, raz w masy rzucone, nie da się już cofnąć. Wiedzą o tem stronnictwa najbardziej powszechnemu głosowaniu przeciwne, liczą się z koniecznością i szukają jeno drogi, któraby jako tako zabezpieczyła państwo przed zbyt nagłym przewrotem i chroniła prawa poszczególnych narodowości. Cała sprawa weszła więc na drogę spokojnych rokowań i niechybnie dojrzalaby do jako tako zadawalniającego rozwiązania, gdyby nie parcie z góry do pośpiechu. Dworowi idzie o to, by i reforma wyborcza z dziś na jutro stała się ustawą, i aby otrzymać od parlamentu austriackiego to, do czego się parlament węgierski już

Były to smutne czasy. Mrok zalegał we wszystkich ogniskach nauki narodowej i oświaty. Uniwersytety warszawski i wileński zamknięto oddawna, zburzono Ateny wołyńskie, rozproszono towarzystwa naukowe. Niewiele lepsze stosunki panowały w Krakowie, Poznaniu, Lwowie. Prasa perjodyczna i piśmiennictwo, skrzepowane powijkami cenzury paskiewiczowskiej, wegetowały zaledwie.

Ohryzko był gorącym patriotą i odczuwał głęboko poniżenie narodu. Pragnął przyczynić się do jego odrodzenia i przejął się odrazu poddaną mu przez Kawelina myślą założenia czasopisma polskiego w Petersburgu. Poznał się z Kawelinem przy łóżu śmiertelnym jego kolegi uniwersyteckiego, Kluczarowa, wychowawcy Anatola Demidowa, późniejszego ks. San Donato, z którego rodziną łączyły Ohryzkę stosunki bliższe ze względu, że będąc urzędnikiem administracji dóbr Demidowskich, odszukał na Wołoszech i przywiózł do Petersburga ciało poległego w potyczce pod Płoszti Demid-

dowa, ojca Anatola, przez co zasłużył sobie na wdzięczność wdowy, 2-o voto Karamzinowej.

Do dzieła zabrał się z cechującą go we wszystkim dzielnością i stanowczością. Sądził, że w Petersburgu właśnie, który zadał cios śmiertelny polskiej nauce, zagarnął jej księżnice i zbiory, można wskrzesić polskie piśmiennictwo naukowe, że tu mogą znaleźć przytułek i pracować w warunkach cenzuralnych, znośniejszych niż gdziekolwiek, polscy uczeni, pisarze. Ohryzko postanowił skupić dokoła siebie wszystkie siły naukowe i literackie, jakimi rozporządzała Polska owoczesna, stworzyć w Petersburgu na wielką skalę przedsięwzięcie wydawnicze, założyć wielki dziennik polityczny, literacki i naukowy.

«Nie przemysłowe widoki — pisał on — lecz chęć służenia sprawie narodowej oświaty przewodził niniejszemu przedsięwzięciu».

Wybrany zaś został Petersburg za miejsce wydawnictwa z następujących pobudek. Tu jest ognisko władzy

centralnej, tu się skupiają wszystkie administracyjne interesy tak zwanych prowincyj zachodnich, tu w bogatych księgozbiorach, oprócz drogich zabytków, są rzadkie dzieła i rękopisy, których opracowanie nie miały może przynieść dla historii narodowej pożytek. Tu łatwiej, niż na całej kraju przestrzeni, posiadać arcydzieła europejskie i badać ruch europejski pod wszelkimi względami: nauk, sztuk, przemysłu, ztąd na koniec łatwiej orjentować się w sprawach rosyjskich i rozejrzeć się w objawach umysłowych życia rosyjskiego.

Przystępując do swego dzieła, puszczając się przedewszystkiem Ohryzko w podróż, odwiedza wszystkie miasta, gdzie mieszkają polscy uczeni i pisarze. Bawi w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, wstępuje do Brukseli do Lelwela, dociera do Paryża, poczem przez Drezno, Wilno, Mińsk i Witebsk wraca nad Nowę.

Przedsięwzięcia, o jakich marzył Ohryzko, wymagały znacznych środków materialnych, ale to nie odstra-

zobowiązał, to jest wielkie kredyty na cele wojskowe. Zamiast więc pozostawić stronnictwom czas do rokowań i wzajemnych ustępstw, czynią się usiłowania, ażeby je skorumpować, czyli, ażeby za cenę powołania przywódców do gabinetu, uczynić je rządowi powolnymi.

Parlamentarne gabinety powstają wszędzie na tle parlamentarnej większości. Skoro większość się skonsoliduje i ugrupuje około programu, wybitni reprezentanci tej większości tworzą dopiero gabinet. W Austrii inaczej. Nikt jeszcze projektu reformy wyborczej *tel quel* nie akceptował, większość ostro go zwalcza, mniejszość domaga się znacznych zmian. Na to baron Gautsch z polecenia dworu nawiązuje rokowania nie ze stronnictwami, jeno z osobami, ofiaruje im fotele ministerjalne, a wzamian żąda — znów nie utworzenia trwałej parlamentarnej większości, jeno uchwalenia tego, czego korona w danej chwili potrzebuje: reformy wyborczej i kredytów wojskowych.

Taka próba, przed kilku tygodniami przedsięwzięta, zawiodła, ale *ex post* dowiedziano się, w jak cyniczny sposób ją prowadzono. Pierwszy, któremu portfel ofiarowano, był prezes Koła polskiego, hr. Dzieduszycki. Fiasko było zupełne, bo hrabia Dzieduszycki odpowiedział, że jego wstąpienie do gabinetu mogłoby być tylko następstwem dokonanej ugody z Kołem polskim, ale nigdy tej ugody premisa. Mniej skrupulatnym okazał się przywódca najliczniejszej grupy niemieckiej, p. Derschatta, który, mimo opozycyjnego stanowiska swego stronnictwa, skłonny był wstąpić do gabinetu i lada dzień już oczekiwał nominacji, której przeszkodziła jeno gwałtowna opozycja innych grup niemieckich.

Nie zrażony tem niepowodzeniem, rząd dziś rozpoczyna znów w tym samym kierunku akcję. To, czego żąda się od tej skolataney Izby, przechodziłoby siły nawet najzdrowszego parlamentu. Okres wyborczy kończy się we wrześniu. Odliczywszy co najmniej dwa miesiące feryj letnich, parlament, funkcjonując nawet do ostatniej chwili, ma przed sobą 2 do 2 1/2 miesięcy czasu do pracy. W tym czasie miałby on uchwalić najważniejszą zmianę, jakiej konstytucja od jej istnienia doznała: powszechne głosowanie, a poza tem: olbrzymie kredyty wojskowe, szereg traktatów handlowych, ugodę z Węgry i t. d. — słowem wszystko potrzebne

dla monarchji, by uzyskać w krótkim czasie wolną rękę na zewnątrz. A że taka praca w normalny sposób dokonana być nie może, usiłuje się zaskoczyć stronnictwa przy pomocy przywódców, *ad hoc* do gabinetu powołać się mających.

Gdyby rząd pozostawił tej bądź przyszłej Izbie czas odpowiedni do tak doniosłej pracy, po dłuższych rokowaniach wytworzyłaby się większość i z jej łona powstałby parlamentarny gabinet. Wtedy też można by mówić o trwałej sanacji wewnętrznych stosunków.

Nie wątpię, że i bar. Gautsch, urzędnik bądź co bądź zdolny i doskonale stosunki znający, wolałby pójść drogą normalną i godzić się nie z osobami, lecz ze stronnictwami; ale właśnie jako urzędnik ulega on ślepo kierunkom i osobom, dla których spokój w państwie nie jest celem, tylko środkiem do ekspansji na zewnątrz. Jeżeli mu się nie uda, będzie zmuszony usunąć się, a ktoś odeń szczęśliwszy jakąś ugodę sklepi, i *vogue la galère!*

Mimo wszystkich wstrząśnień wewnętrznych, mimo klęsk na zewnątrz, duch polityki austriackiej pozostał takim, jakim był w XVIII stuleciu; tradycja Marji-Terezy i jej kanclerza żyje w ich epigonach.

Be-ta.

Wiedeń, 26 kwietnia.

O NASZYCH SPRAWACH.

Dzienniki petersburskie śledzą uważnie przebieg akcji wyborczej w Królestwie, a sympatje prasy konstytucyjno-demokratycznej są przeważnie po stronie postępowej demokracji. Wyrzuca to organowi urzędowemu najpotężniejszego obecnie stronnictwa «XX Wiek». Uważa on, że «partja konstytucyjno-demokratyczna powinna trzymać się na uboczu od partyj polskich i ich sporów, dbając jedynie o zachowanie dobrych stosunków z całym narodem polskim, a więc przede wszystkim z tą partją, która ma za sobą większość narodu».

«Riecz» w dłuższym artykule nie przyznaje słuszności «XX Wiekowi».

Wszystkich dzienników obecnych, wydrukowane na dobrym papierze, pełne artykułów, feljtonów, korespondencji ze wszystkich dzielnic polskich, posiadające nawet własne telegramy — z szarą, żółtą, zieloną, nie dbając o korygowanie arkuszami dzienników polskich owego czasu.

To też pismo zdobyło odrazu niesłychane na stosunki ówczesne powodzenie. W styczniu Ohryzko wypłacił długi, ciężące na piśmie. «Słowo» rosło, rozwijało się. Jednak Ohryzko mylił się fatalnie, sądząc, że tu, w ognisku władz centralnych, nauka i piśmiennictwo polskie znajdą spokój, będą mogły rozwijać się.

W numerze 15 «Słowo» zamieściło feljton Lelewela, poprzedzony listem tej treści:

«Szanowny ziomku! Miły list wasz doszedł mnie od niemałego czasu. Wyrażacie w nim to, coście w przelocie przez Brukselę powiedzieli, a to z rzewnem wspomnieniem w mem sercu przechowuję. Wasze tedy «Słowo» wychodzi! Szczęść Boże!» i t. d.

Sądzi wszakże, iż «frakcje polskie w Dumie porozumieją się i wówczas partja konst.-demokratyczna pójdzie z niemi ręką w rękę, co nie znaczy przecie, by miała odstąpić w cokolwiek od własnego programu demokratycznego. Program ów nakazuje partji nie zamykać oczu na wewnętrzne stosunki socjalne w Królestwie Polskiem i popierać w tym względzie te partje polskie, które podzielają w stopniu najwyższym jej zasady, nastroje i tradycje».

Innego zdania o stanowisku polaków w Dumie jest «Russk. Gosud.». Organ urzędowy uważa, że polacy będą zupełnie odosobnieni i samotni, a to dlatego, że najliczniejsza partja, partja włościan rosyjskich, w ogólności zapatruje się niechętnie na autonomje wszelkiego rodzaju, wobec czego polaków czeka w Dumie ta sama rola, co i w parlamencie niemieckim...

Zkąd czerpie «Russk. Gosud.» wiadomości o zapatrywaniach włościan rosyjskich na autonomję i o ile są one ścisłe, tego nie wiemy. Wogóle zaś z niektórych artykułów tego dziennika wnosić można, że jego informacje są niekoniecznie dokładne. Zkąd naprzykład zaczerpnął «Russk. Gosud.» taką wiadomość: dziś nie mają większego znaczenia takie partje polskie, jak na przykład ugodowcy, «którzy dążyli do zlania się z Rosją na gruncie interesów ogólnosłowiańskich» (!).

Jeżeli «Russk. Gosud.» samo zrobiło to odkrycie, to należałoby mu może opatentować je jaknajprędzej, aby mu ktoś nie skradł zaszczytu autorstwa tak kapitalnego pomysłu.

O wyborach w Królestwie piszą również «Mosk. Wied.», chociaż informacje w tym względzie otrzymują *via* Lwów. Korespondent galicyjski tego dziennika donosi mu, że jedynie «młoda i nieliczna» partja demokratów polskich pragnie utworzenia w Dumie jednego Koła polskiego, cała zaś doświadczona i chytra szlachta pragnie utwo-

W liście pisze Lelewel, że z zasady nie uczestniczy w czasopiśmie, ale koniec końców przysłał feljton dość zresztą nudny i dla dziennika nieodpowiedni, w którym komentuje jakiś ustęp z kroniki. «Słowo» nieby nie straciło, nie umieszczając tego artykułu, a oko najpodejrzliwszego Jankulja współczesnego nie dopatrzyłoby w nim nic niecenzuralnego, a przecie nad głową redakcji zebrały się chmury i uderzył grom.

Wydawca nie liczył się z Warszawą. W dobie ukazania się «Słowa» zaszła nad Wisłą pogmatwana historia zatargu «Gaz. Warsz.» z miejscowem społeczeństwem żydowskiem. Chodziło o śpiewaczkę Nerudę. «Gaz. Warsz.» drukowała w tej sprawie szereg artykułów, żydzi polemizowali z nią w odezwach, rozrzucanych po mieście. Skończyło się na tem, że namiestnik zakazał pismom dotykać sprawy. Wówczas redaktor «Gaz. Warsz.» opisał zajście w korespondencji do «Słowa». Obraziło to tak żydów warszawskich, że przez Enocha dotarli do namiestni-

szalo go. Był on zawsze zapobiegliwy i oszczędny. Oprócz zajęć urzędowych, prowadził jeszcze interesy majątkowe Demidowych, miał więc pewien kapitał, który bez żadnego wahania postanowił złożyć na ołtarzu dobra publicznego. Miał przytem kredyt. Jego mocodawcy, dowiedziawszy się coś o jego zamiarach, otworzyli mu swoją kasę.

Przedewszystkiem więc zakłada Ohryzko w Petersburgu wielką drukarnię polską, poczem przystępuje do wydawania wielkiego pisma politycznego: «Słowo».

* * *

Pierwszy numer «Słowa» ukazał się w d. 1 stycznia 1859 r. Wychodziło ono dwa razy na tydzień, a nadto raz na miesiąc miało dawać dodatki nauko-literackie, zawierające prace najwybitniejszych pisarzy ówczesnych.

Dziennik Ohryzki był zjawiskiem niezwykle w piśmiennictwie polskiem. Zrozumiemy to, porównując numery tej gazety, formatu najwięk-

rzyć dwa koła: jedno z przedstawicieli Królestwa, drugie z deputowanych Litwy i Rusi. Korespondent ostrzega, że ten plan ma na celu przeciągnięcie na polską stronę litwinów, białorusów i ukraińców.

W «Nasz. Żizni» prof. Baudouin de Courtenay odpowiada anonimom, podpisującym się przeważnie pierwszemi literami alfabetu: B. C. G., atakującym go od paru tygodni w «Now. Wr.». Przedewszystkiem wymawia im, że lubią zbytnio kolor... świeżo ugotowanego grochu. Tu zaznaczyć wypada, że Szchedryn skonstatował był niegdyś, że do pałt tego koloru mają dziwną predylekcję pewni funkcjonariusze urzędowi, których obowiązki we wszystkich krajach i po wszystkie czasy były uważane za potrzebne, ale mniej zaszczytne, poprostu t. zw. szpicie. Profesor oświadcza, że nie jest bynajmniej współautorem memorjału, złożonego w roku zeszłym p. Wittemu, że zjazd autonomistów nie był tajnym, że nieprawdą jest, jakoby postawiono na nim w stan oskarżenia narodowość wielkorusyjską. «Nieprawdą jest, oszczerstwem i donosem, jakoby autonomiści ukuli spisek przeciw całości Rosji, a ich zjazd był dalszym ciągiem znanego zjazdu rewolucjonistów w Paryżu. Śmiesznem jest oskarżenie, jakoby polacy urządzili strejk powszechny w Rosji». Jednocześnie prof. Baudouin de Courtenay uważa za stosowne zaznaczyć, że gdy «prawdziwi rosjanie» uderzają nań w «Now. Wr.», «prawdziwi polacy» wymyślają mu w swoich organach krakowskich, lwowskich, warszawskich i wileńskich, zarzucając brak patriotyzmu polskiego. «*Les beaux esprits se rencontrent*»: — *similis similibus gaudet* — pisze prof. B. de C., czyniąc tem porównaniem zbyt wielki zaszczyt swojemu przeciwnikowi.

Kryptonim z «Now. Wr.», podpisujący się literą B., nie pozostawia bez repliki artykułu prof. Baudouin i odpowiada nań w dość oryginalny spo-

sób. Jeżeli profesor nie jest współautorem memorjału, to tem gorzej dla niego, memorjał bowiem był bardzo rozumny... Z dalszych wywodów artykułu wnosić można tylko, że łatwiej jest papugę nauczyć jeść przy pomocy noża i widelca, niż panom w pałtotach koloru grochówki wytłómaczyć, że *rozdział* państwa, np. rozdział Polski, dokonany w r. 1795, — to jedno, a «*podział* państwa» na dzielnice autonomiczne, to zupełnie co innego...

Zdaje się, że artykuły, wydrukowane o tem przez dzienniki, stanowią już spory tom, ale na «Now. Wr.» niema sposobu: autonomia, federacja i rozwiartowanie państwa to pojęcia jednej kategorii, a żadne rozumowania, żadne przykłady nie są im w stanie wytłómaczyć, że tak nie jest. Na zarzut donosicielstwa odpowiada p. B. dość naiwnie: «Donos? a przed kim dziś robić donosy, gdy władze są po stronie obcoplemieńców i «prawdziwemu rosjaninowi» nie nie pozostaje, jak tylko prosić o zaliczenie go do żydów, polaków, finlandczyków...»

No, no!... Tak znów źle nie jest! Przy dobrych chęciach można jeszcze znaleźć jakąś władzę, która donos uwzględni... Zresztą należy p. mietać mądrą zasadę don Basilio: «*calomnier, calomnier, quelque chose en y restera...*»

Jeden z warszawskich korespondentów «Now. Wr.» streszcza broszurę hr. Moszyńskiego, zwołoną do ludu polskiego, a skierowaną przeciw nielicznej grupie «narwańców politycznych», dostarczających wody na pruski młyn i agitujących przeciw porozumieniu się polaków z Rosją. W interpretacji korespondenta wychodzi na to, że owi narwańcy, to najliczniejsza i najbardziej wpływowa partja polska...

Od paru jednak dni «Now. Wr.», poświęcając sprawie polskiej wiele miejsca, zmieniło taktykę i chwyciło się systemu bardziej niebezpiecznego,

niż wszystkie oszczerstwa, donosy, wymysły. Zaczyna ono wynosić pod niebiosy niektóre osoby, partje, obawy, materiały, narodową demokrację, kandydaturę p. Nowodworskiego...

Ponieważ, wobec zmiany taktyki «Now. Wr.», stanowisko argusa studentów sprawy bezpieczeństwa państwowego wakuje chwilowo, więc obejmuje je «Słowo» (petersburskie). Wyczytało ono w «Gaz. Polskiej», że p. Studnicki, o ile się zdaje, dziennikarz, który niedawno emigrował z Galicji do Warszawy, jest ogromnie niezadowolony z wyboru na posła prof. Petrażyckiego. Zdawałoby się, że co to komu może szkodzić, zwłaszcza, gdy nawet «Gazeta Polska» nie pisze się na zdanie swego współpracownika i nie podziela jego opinii w tym względzie; ale «Słowo» jest innego zdania. Wykrzykuje ono patetycznie: «Oto, czego boją się polacy! Unikają jedności z rosjanami, nawet na gruncie najwybitniejszych, najszlachetniejszych ideałów ogólnoludzkich!...»

Niema, jak uogólnienia!...

Niwra.

Z NAD WARTY.

△ Czytelnikom „Kraju“ wiadomo już, że przed niedawnym czasem założono u nas stowarzyszenie p. n. „Straż“. Zadanie stowarzyszenia zakrojone zostało na jaknajszerszą skalę. W pierwszej linii „Straż“ czuwać miała nad sprzedawczykami ziemi polskiej i wszelkiej nieruchomości w ręce niemieckie, zwłaszcza komisji kolonizacyjnej. Moralnie i materialnie czuwać miała nad tem, wykazując haniebność czynów podobnych w naszym położeniu i zarazem obmyślając środki zapobiegawcze. Równocześnie zamierzała „Straż“ wytworzyć w jaknajliczniejszych miejscowościach stałe agencje wywiadowcze, biura porad prawnych, informacji, pośrednictwa i t. d., i t. d., aby każdy z rodaków, gdziekolwiek się znajdzie, jakkolwiek mieć będzie interes — wszędzie

ka, ks. Gorczakowa, który zażądał zamknięcia «Słowa». Pismo zawieszono, a Ohryzkę zamknięto w fortecy. Areszt zresztą nie trwał długo, bo tylko dwa tygodnie, i nie miał żadnych gorszych następstw. Kawelin utorował Ohryzce drogę powrotną do ministerstwa skarbu, zapewniwszy mu opiekę Konst. Grota, wielkiej podówczas figury w tym urzędzie centralnym. Natomiast znalazł się Ohryzko w dotkliwych kłopotach materialnych, z którymi uporał się zresztą dzielnie, nie należąc do ludzi, którzy łatwo odstępają od swoich zamiarów i planów. Zamiast zamknąć lub zmniejszyć drukarnię, rozszerzył ją, zamiast drukować rzeczy poczytne, obliczone na łatwe rozpowszechnienie, zaczął wydawać «*Volumina legum*»...

Ohryzko był prawnikiem, wiedział więc, że duch polski stworzył dzieło wielkie, potężne, ustrój państwowy, oparty nie na przemocy, nie na pogębieniu, lecz na poszanowaniu praw jednostki, na zasadach wolności, równości, udziału w rządzie wszyst-

kich uświadomionych sfer społecznych. Wydawnictwo «*Voluminów*», dokonane niegdyś przez pijarów, było wyczerpane oddawna. Ohryzko poparł pomysł Białeckiego przedrukowania wydawnictwa pijarów i, nie szczędząc starań i kosztów, wydał wszystkie ośm wielkich tomów, a wydał tak dobrze, że Akademia krakowska, przystąpiwszy po kilkudziesięciu latach do uzupełnienia «*Voluminów*», dodała wprost do wydania Ohryzki dziewiąty tom...

W roku 1865 ten działacz społeczny, ten patriota, znalazł się w Wilnie, w więzieniu, w szponach Murawjewa. Działalność jego była niewątpliwie solą w oku wrogów kultury polskiej. Murawjew chwycił się skwapliwie sposobności nietylko zgubienia Ohryzki, do którego miał urazę osobistą, ale skompromitowania wszystkich polaków, zajmujących stanowiska urzędowe w Rosji.

Oskarżenie przeciw Ohryzce zawierało kilkanaście punktów, a czytając je dziś, ma się wrażenie, że przy ukła-

daniu tego dokumentu rządono się jedynie myślą przysłużenia się wszechpotężnemu satrapie wileńskiemu. Dwieście dziesiątych win Ohryzki, to czyni najzupełniej obojętne z punktu widzenia nawet formalnej ustawy karnej. Zarzucano mu: że znał Sierakowskiego, że w r. 1848 był na posiedzeniach kółek studenckich, że miał stosunki z zagranicą, że jeden z oficerów powstania, Dąbrowski, był jego uczniem, ale nadewszystko, że redagował «Słowo», że wydał «*Volumina*».

Jednym z zarzutów przeciw Ohryzce był ten, że jakoby znajdował się w stosunkach ze stowarzyszeniem «Ziemia i wola», że podburzał i werbował dla rewolucji młodzież rosyjską; a tymczasem nawet dziś, po tylu latach, jeden z przywódców stowarzyszenia, p. Pantelejew, oświadcza wprost, że znał Ohryzkę zaledwie ze słyszenia, innych zaś polaków, oskarżonych o współudział w spisku polsko-rosyjskim, nie znał zupełnie. Oskarżenie było pozbawione wszelkich podstaw. Jedynym poważnym zarzutem przeciw Ohryzce

znalazł łatwą poradę, ułatwienie i potrzebną wskazówkę.

Gdyby ideał „Straży“ mógł się ziścić w całej pełni, wszyscy polacy z pod berła pruskiego utworzyliby z czasem jedną wielką rodzinę, wspomagającą się nawzajem moralnie i materialnie we wszystkich kierunkach życia społecznego i ekonomicznego...

Olbrzymi plan, jednym słowem.

Aby go w czyn wprowadzić, podzielono cały zabór pruski na okręgi. Każdy miał „starostę“ i agentów. Zebrani i posiedzenia odbyły się kilkaset. Działalność przeniesiono i na Szląsk. Rząd, za pomocą tradycyjnie pruskich środków, opierających się przede wszystkim na policjancie i żandarmerji, rozwiązał kilka z podobnych wieców „Straży“. Hukalistyczne pisma, zwłaszcza szląskie, zaczęły już nawet trąbić na trwogę przed raz jeszcze „zagrożającą państwu i Niemcom polonizacją“.

Tymczasem... Tymczasem, dotąd przynajmniej, niewiele z tych szerokich zamiarów w czyn wprowadzono. Nie umiałbym przytoczyć ani jednego wypadku, gdzieby dokonano czegoś ważnego za sprawą, pośrednictwem lub inicjatywą „Straży“. Natomiast można by zacytować niejedno, co by niekorzyść instytucji, lub przynajmniej o niewłaściwym zrozumieniu jej istotnych celów świadczyć się zdawało. Niema prawie numeru gazety, gdzieby nie było zawiadomienia lub sprawozdania o jakimś wiecu „Straży“, albo o założeniu nowego okręgu z nowym starostą na czele. Mamy mnóstwo starostów, który to tytuł ogromnie się podobą, zadawałnając różne małostkowe próżności, a nawet powstało razem z tem mnóstwo pań starościń, których się pije zdrowia na zebraniach wśród licznych wiwatów... Ale na tem i koniec prawie. Aby przeprowadzić jeden ze swych celów, mianowicie „moralne“ oddziaływanie na sprzedawców, umyślono wydać t. zw. „Czarną księgę“. W niej mieścić się miały imiona wszystkich, którzy większy czy mniejszy szmat ziemi ojczystej na rzecz niemieckiej zaprzepaścili. Napozór zdawałoby się to odpowiedniem dla celów instytucji. Praktycznie jednak skutek inaczej się przedstawia. Zważywszy bowiem, że (niestety!) do liczby tych, którzy niezawsze z konieczności majątki swe kolonizacji sprzedali, należy większą część nazwisk rodzin wybitnych w Wielkopolsce, to przekonamy się, że ta hańba i

był ten, że przyjął tytuł agenta rządu narodowego w Petersburgu i wykonywał jego polecenia. Zbierać miał Ohryzko ofiary na cele nielegalne, ułatwiał jakoby powstańcom wyjazd z Petersburga na plac boju lub ucieczkę, chociaż, mówiąc nawiasem, nie udowodniono mu ani jednego wypadku przemycenia zbiega...

Gdyby za takie występki karano na gardle, wyludniłby się Petersburg za naszych czasów. Władze ówczesne były dobrze poinformowane o czynnościach konsula powstańczego, lecz patrzyły na nie przez szpary, nie widząc w nich nic karygodnego. Murawjew skarżył się w swoich pamiętnikach aż dwa razy, że władze petersburskie nie zwracały uwagi na jego żądanie i nie chciały mu wydać Ohryzki.

Lecz satrapa był nieubłagany i natarczywym. Póty nalegał, aż ustąpił, aż mu przysłano Ohryzkę do Wilna, aż dopiął swego celu.

Rozmiary artykułu dziennikarskiego nie pozwalają rozpatrzyć bardziej

to piętnowanie sprzedawcy tem mniej stanie się odstraszającym dla ich następców, im w liczniejszym i dobrańszem znajdą się towarzystwie. Jeśli bowiem „Czarna księga“ działać ma wprost na ambicję, to uczucie to bywa dwustronne. Dalej ta sama „Czarna księga“ nie rozróżnia pomiędzy sprzedawcami tych, którzy bez potrzeby, a więc dla materialnego interesu osobistego, ziemię polską zaprzepaszczali, od tych, którzy to czynili z konieczności. Jest to wielka różnica. Wobec tego owa moralna strona wydawnictwa traci na znaczeniu. Nakoniec pomieszczono w „Czarnej księdze“ kilka nazwisk osób przez pomyłkę — trudno orzec, złośliwą czy mimowolną — którzy wcale majątków swych Niemcom nie sprzedawali.

Tym sposobem cel „Czarnej księgi“ stał się najzupełniej chybionym, a nawet skutki jej mogłyby stać się wprost przeciwne zamiarowi. Jedynem, jak dotąd, następstwem wydawnictwa, są kłótnie i rekryminacje w gazetach.

Wogóle nietylko zasada nie sprzedawania ziemi obcemu, ale i druga, t. j. kupowanie tylko u rodaków, natrafia często na błędne zastosowanie w praktyce. Zasada sama: „swoi od swego“, jest niewątpliwie chwalebna. Ale starać się o jej przeprowadzenie powinny dwie strony: kupujący i sprzedający. Jeśli ten ostatni, t. j. sprzedający, czyli kupiec, nie, albo zamało czyni, by klientelę przyciągnąć i utrzymać, to i sama zasada nie będzie warta. Powiedzmy bowiem prawdę: polskie kupiectwo poznańskie pozostawia bardzo dużo do życzenia na punkcie doboru towarów, ceny i grzeczności. Są niewątpliwie wyjątki. Za to każdy z tych nieszczęśliwych kupców ogromnie się stara, aby wysłedzić polaka lub polkę, czyniących zakupy w niemieckich lub żydowskich sklepach, aby ich nazwiska w gazetach ujawniać i tym sposobem „usić“ do kupowania u polaków. Zmusić do tego nie można niktogo. Należy pomyśleć o innych, dobrowolnych sposobach pozyskania klienteli.

Dochodzi przytem i do nadużyć. Tak np. ktoś niechętny p. Józefowi Kościelskiemu, prezesowi „Straży“, uczynił mu, pomiędzy innemi, publiczny zarzut, że kupił sobie w Berlinie (gdzie część roku stale przebywał) u Niemca — kuferek podróżny. Jest to więc poprostu nonsens. Takie przesady i niewłaściwości w stosowaniu zasady: swój od swoich, zamiast ją wzmocnić, tylko ją wypaczają i psują.

szczegółowo procesu Ohryzki i owych win, mu zarzucanych. Sąd Murawjew nie rozróżniał czynów. W jego oczach napad zbrojny był występkiem mniej karygodnym, niż znajomość z emigrantem, podanie mu kawałka chleba. To nie były sądy, lecz zwykłe mordy, a wyrok śmierci, wydany przez murawjewowskich siepaczy na takiego człowieka, jak Ohryzko, za orzeczenie sądu bezstronnego nigdy uchodzić nie będzie.

Gdyby Ohryzki nie było, wymyśliłby go Murawjew, aby zdyskredytować polskich urzędników w Rosji, aby przeprowadzić ustawy wyjątkowe względem nich, a w tym celu chciał zamordować niezwykłego człowieka, który na drodze legalnej zdziałał i jeszcze mógł zdziałać wiele dla dobra nauki i oświaty polskiej. Niestety, Ohryzko wkroczył na inną drogę: nie opuszczając stanowiska urzędowego, zapomniał na chwilę, że nie można być jednocześnie urzędnikiem państwowym i agentem rządu powstańczego. Idea służenia narodowi swemu uniosła Ohryzkę

Po haniebnej klęsce sprzedaży pięknego Kotowiecka kolonizacji, co nastąpiło z powodu niezgody w rodzinie Morawskich, zwłaszcza wśród pań, do rodziny należących, los podobny zagrażał w Prusach Zachodnich Jaguszewicom p. Rutkowskich (pow. brodnicki). Na szczęście niesnaski w rodzinie załagodzone i majątek nabył p. Roman Działowski (ożeniony z Potocką). Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że właściciel Jaguszewic, p. Rutkowski, sprzedając majątek swemu, wolał stracić na różnicy ceny, jak mu równocześnie ofiarowała kolonizacja, poważną sumę, około 70 tys. marek, aniżeli ziemię zaprzepaścić.

Zresztą położenie ogólne nie zmieniło się. Zawsze znajdujemy się pod władzą, nie prawą, ale praw wyjątkowych, słusznie nazywając się: poddanymi drugiej klasy. Zwłaszcza wyjątkowe prawo osadnicze, czyniące zależnym każdego właściciela polskiego, chcącego dom wybudować, od dyskrekcji władzy miejscowej, prowadzi do strasznych nadużyć, możliwych tylko w państwie, jak Prusy, gdzie zasada fałszywej konstytucji tak jest wygodnie dla rządu unormowana, aby w niezem absolutyzmowi biurokracji nie przeszkadzała. Ciekawą ilustracją innego rodzaju samowoli, pozorowanej prawizną jest, wśród wielu innych, fakt, że np. p. Lułwicki, fryzjer z Gniezna, który sam, tak jak już jego ojciec, urodził się w Księstwie, ma zostać wydany z państwa, ponieważ *nie może udowodnić, czy jego dziad był poddanym pruskim*. Takie edykty są poprostu hańbą cywilizacji XX stulecia. A faktów podobnych dzieje się mnóstwo. Pisakalny Sejm pruski, jedyny w swym rodzaju na całym świecie, zawsze przyzna, że rząd miał rację i postąpił sobie jaknajpiękniej.

Walka wyboreza w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi budzi tu ogromne zajęcie i współczucie. Tak prasa, jak i społeczeństwo, odczuwali w równej mierze z wami, każde zwycięstwo i każdą klęskę. Ubolewano więc tak samo nad naszymi smutnymi porażkami w Kowieńskim i Grodzieńskim, jak ucieszono się ze zwycięstwa w guberni wileńskiej, witebskiej i mińskiej, a także w Warszawie.

W ostatnich dniach aż dwóch litwinów poślubiło tu wielkopolakki. D. 26 b. m. hr. Henryk Plater-Zyberk (syn s. p. Wojciecha i Henryki z hr. Czapskich) zaślubił

za daleko. Czasy były gorące jednak i orientacja w nich nie łatwa.

* *

Szczęściem, czy nieszczęściem dla Ohryzki, nim sąd polowy skończył swoje czynności, Murawjew otrzymał dymisję i wyrok konfirmował już jego następcę, von Kaufman. Ten zamienił śmierć na 20 lat ciężkich robót.

W r. 1865 Józefat Ohryzko umarł cywilnie, a z nim razem zamarła na długo jego myśl stworzenia w Petersburgu ogniska publicystyki polskiej. Żył jeszcze lat 25. Po odbyciu ciężkich robót, zagnany do najodleglejszych i najsmutniejszych zakątków Syberji, znalazł się wreszcie w Irkucku. Nieszczęścia i prześladowania nie złamały żelaznej iscie energii. Miał jeszcze jakieś plany, dążył do jakichś wyższych celów, a więc postanowił przede wszystkim zrobić majątek. I blizkim już był swego celu. Znał się na górnictwie, jał się poszukiwać złota, stanął na czele kompanji, która prowadziła dość znaczne obroty,

p. Antoninę Kalksteinównę (córkę ś. p. Teodora Kalksteina, zmarłego w roku zeszłym dyrektora Banku ziemskiego, a jednego ze świątelszych i zasłuższych obywateli tu- tejszych, i Marii z Brezów). Ślub, z powodu żaloby, był cichy, a odbył się pod Poznaniem w Więckowicach, majątku p. Zofji Breziny z hr. Czapskich, wdowy po ś. p. Stanisławie, spokrewnionej z obydwojma rodzinami, tak panny młodej, jak pana młodego. Młoda para udała się po ślubie do majątku pana młodego, Pelecz, położonego w gub. witebskiej, na pograniczu Infant. D. 28 b. m. odbył się ślub p. Meysztowicza z gub. wileńskiej, z panną Kęszycką. Jak wiadomo, rodzina Meysztowiczów cieszy się w kraju szerokim a zasłużonym szacunkiem.

Tak więc związek pomiędzy Litwą a Koroną, z dwóch najodleglejszych krańców rzeczypospolitej, został znów aż dwukrotnie węzłami rodzinnymi wzmocniony.

H. Wł.

Poznań, 30 kwietnia.

NOWY GŁOS O AUTONOMJI KRÓLESTWA.

W kwestji autonomji Król. Polskiego zabral głos w ostatnim zeszycie „Moskowskaja Jezeniedielnika” ks. Gregorz Trubeckoj. Odezwanie się jego, nacechowane głęboką znajomością nie tylko historii, lecz, co ważniejsze, naszych pragnień i potrzeb, wypowiedziane z bijącym z każdego zdania przekonaniem, nie powinno pozostać bez echa.

W chwili rozbudzenia się myśli politycznej w Rosji, własna siła i mocą wyszła na pierwszy plan kwestja polska, której nie nie zdołało—wtrącić w mogiłę. Smutne, że na samym wstępie stała się jabłkiem niezgody między wszystkimi stronnictwami politycznymi, z wyjątkiem postępowych, które zgodnie postawiły autonomję Polski, jako jeden z najważniejszych punktów programowych, chociaż wiadomo było wszystkim, że rozwiązanie kwestji polskiej leżało w sferze faktów i interesów, nie zaś w sterze odezwanych pojęć.

Rozdał „niebezpieczeństwo polskie” Bismarck, żeby upiec kasztany w ogniu, rozdmuchiwanym nieustannie, ilekroć Rosja ociągała się z udzieleniem poparcia Prusom. On to ukazywał raz po raz widmo rewolucji

ale koniec końców i tu nie powiodło mu się. Przemysł złoty—to loterja swego rodzaju: jeden wygrywa, dzieściu przegrywa. Ohryzko należał do ich liczby: pod koniec życia stracił wiele i znalazł się w kłopotach finansowych, które bezwzględnie skróciły dni jego. Jednak niedostatku nie zaznał.

Pomimo kilkakrotnych manifestów, pomimo starań usilnych, Ohryzko nie uzyskał pozwolenia powrotu do kraju i w r. 1890 umarł w Irkucku samotny, zapomniany, potępiony przez obcych, niedoceniony przez swoich. Cenzura wykreśliła z „Kraju” treść wzmiankę pośmiertną. Spoczywa gdzieś na śnieżnym cmentarzu, gdzie mu świecą zorze borealne, a gdy nad pustym stepem przeleci wezwanie anioła: «wstawajcie», poniesie on ze sobą przed Sąd sprawiedliwy swoje «Volumina», swoje natchnione uczuciem zamiary, swoją pracę, swoje cierpienia i katusze.

W. Ciechowski.

polskiej, nakłaniając do zupełnego wyniszczenia narodu, byle tylko, odwróciwszy uwagę sąsiada od właściwych swoich zamiarów, doprowadzić do skutku zjednoczenie Niemiec i pogrom francuzki.

Historyczna niesprawiedliwość, tysiące bolesnych krzywd, zadanych narodowi, który, mimo wszystko, dowiódł w każdym względzie siły niespożytej, zwyczajnem następstwem wywarły zemstę na własnych interesach Rosji. To bowiem, co niemoralne i złe, nigdy nie zbuduje dobra, wiodąc do coraz to nowych nieszczęść swoich wykonawców. Gnębienie Polski wzmocniło tylko siłę *germanizmu*, z którą żywioł *słowiański* będzie teraz musiał walczyć.

Co gorsza, ucisk, wywierany na polakach, przyniósł oczywistą szkodę słowianofilstwu, które dyskredytowało się wobec całej Europy: wyzwalać z jednej strony z jarzma tureckiego słowian bałkańskich, z drugiej zaś dopuszczając się całego szeregu krzywd na równie dobrych słowianach, na swoich poddanych w dodatku. Pomimo to w sferach inteligencji polskiej nie zamierała wiara w naród rosyjski, który doskonale odróżniał się od biurokracji. I nadzieja ta nie okazała się płonną.

To też obecnie, gdy należy w najbliższej przyszłości oczekiwać starcia się dwóch wrogich sobie sił: słowiańszczyzny z naporem niemieckim, skoro tylko przyjdzie na stół kwestja austriacka, należy liczyć się dobrze z taktyką. Rosja, chcąc zyskać poparcie w takim wypadku ze strony polskiej, musi odrzucić wszelkie pomysły *aborcze*, a dać Król. Polskiemu najrozleglejszą autonomję, wynagradzając długotrwałe bezprawie, zwłaszcza, gdy nie ma mowy, nawet w kołach skrajnych, o zamiarze oderwania się tej części państwa od Rosji. Załatwienie tej sprawy jest mówi ks. Trubeckoj—koniecznością, nawet obowiązkiem historycznym, jeśli Rosja nie chce w przyszłości napotkać na drodze swego rozwoju nowych cierni. Autonomja Polski da Rosji siłę do wskrzeszenia idei słowiańskiej, której wzrost wówczas nie uległby najmniejszej wątpliwości.

Z.

LOSY ADAMPOLA.

Na azjatyckiej stronie majestatycznego Bosforu, opodal Konstantynopola, leży odróżniająca się na pierwszy rzut oka od wsi tureckich, zaciszna osada polska, jakby żywcem wyjęta w każdym szczególe z kraju ojczystego, choć przeważna część jej mieszkańców urodziła się pod obcym niebem. Adampol, nazwany tak od swego założyciela, A. ks. Czartoryskiego, został oddany w wieczyste użytkowanie tym, którzy podczas wojny krymskiej walczyli w legjonie polskim po stronie tureckiej. Dopóki żył ks. Adam i syn jego, Władysław, osadnicy cieszyli się protektorem francuzkim, właściciele bowiem prawni ziemi byli poddanymi Francji. Wioska bogaciła się, rozwój jej był widoczny, zwłaszcza, gdy żadnych kłopotów, ni waśni wewnętrznych nie było.

Aliści, parę lat temu, wynikł spór gruntowy między kilku osadnikami. Celem rozśądzenia sprawy zjechał konsul francuzki. Gdy jednak rozstrzygnięcie jego nie znalazło uznania w oczach jednej ze stron powaśnionych i gdy odwołała się do sprawiedliwości sądów tureckich, konsul nie omieszkiał z uwagi na to, że obecny prawny właściciel ziemi Adampolskiej jest obywatelem austriackim, wycofać się z protektoratu nad kolonią polską. Tak więc adampolanie pozostali nagle bez opieki, nie mając niczyjego obywatelstwa.

Udali się do ambasady austriackiej z prośbą o zaciągnięcie nad nimi protektoratu, bo

nie chcą być poddanymi tureckimi. Z początku zdawało się, że wszystko pójdzie gładko. Tymczasem, na prośbę, wniesioną do Wiednia, nadeszła odpowiedź, że Austria przyjmuje protektorat nad własnością swego poddanego, co się zaś tyczy użytkujących z niej, winni oni, jeśli chcą zyskać obywatelstwo austriackie, przedstawić dokumenty, że nie są poddanymi tureckimi, lub, że ich Porta zwolniła z poddaństwa.

Rzeczywiście, trudno o bardziej biurokratyczny wykręt formalny. Czem bowiem mogą adampolanie stwierdzić, że nie są poddanymi tureckimi? Przecież rząd nie jest obowiązany wydać im tego rodzaju dokumentu. I co tu czynić, zwłaszcza, gdy chcą wybudować sobie kościółek, stary bowiem zawalił się, a jeśli nie będą pod czyimkolwiek protektorem, turcy nie pozwolą na budowę.

To też nie należy wątpić, że obecnie, kiedy raz jeszcze adampolanie odnieśli się z przedstawieniem, umotywowanem obszernie, do Wiednia, sfery miarodajne uwzględnią ich prośbę, co niewątpliwie rychło mogłoby nastąpić, gdyby sprawą tą zainteresowało się Koło polskie i minister, hr. Gołuchowski. Kwestja raz już powinna być rozstrzygniętą stanowczo.

Byłoby poprostu grzechem odmówić pomocy garstce naszych, rzuconych w morze obcego żywiołu, która przecież zachowała dotąd w nieskazitelnej czystości mowę i uczucie narodowe, wiarę i obyczaj polski. Godzien poparcia, kto okazał tyle odporności na zewnętrzne wpływy, nie uległ im i nie skaził nieczem imienia polskiego na obczyźnie.

Adrian.

Konstantynopol

NOWA RADA PAŃSTWA.

Wybory członków Rady Państwa są już na ukończeniu. Wybrały swoich przedstawicieli: gielda, Akademia nauk i uniwersytety, oraz szlachta. Ziemstwa lub zjazdy ziemiańskie, pełniące ich funkcje, jedne już ich wybrały, inne wybierają, narazie więc brakuje jeszcze do kompletu przedstawicieli duchowieństwa, oraz Królestwa Polskiego. Skład dotychczasowy Rady Państwa przedstawia się w sposób następujący:

I. Reprezentacja gield i rad przemysłowych:

P. Wincenty Paklewski-Koziell, znany przemysłowiec, stoi na czele kilku znaczących przedsiębiorstw górniczych na Uralu i na Syberji. Ur. się w r. 1853, kształcił na wydziale prawniczym uniw. petersburskiego. P. Stanisław Rotwand, adw. przys., współwłaściciel i szef domu bankierskiego H. Wawelberga, ur. w r. 1839 w Łodzi, skończył wydział prawniczy uniw. petersburskiego. Jest kuratorem szkoły technicznej Wawelberga, prezesem Muzeum rolnictwa i przemysłu w Warszawie, zastępcą prezesa warsz. komitetu gieldowego. P. Stanisław Glezmer, inżynier-technolog, pochodzi z Sandomierskiego, lecz większą część życia spędził w Petersburgu, gdzie stoi na czele wielu przedsiębiorstw przemysłowych: zarządów fabrycznych, kredytowych i t. d.

Obok trzech wymienionych polaków w Radzie Państwa zasiadają: p. A. Muchin, dyrektor banku wolsko-kamskiego, prezes komitetu zjazdu przedstawicieli banków akcyjnych; p. N. Awdakow, inżynier górniczy, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli przemysłu w zagłębiu dońskim, autor wielu memorjałów i prac specjalnych, w których występował jako rzecznik interesów przemysłu górniczego; p. B. Chanienko pochodzi z gub. czernihowskiej, gdzie posiada majątek ziemski. Był członkiem sądu okręgowego w Warszawie. Ożeniwszy się z córką

znanego milionera Tereszczewki, porzucił służbę rządową i stoi na czele licznych przedsiębiorstw cukrowniczych. Należy do wybitnych mecenasów sztuki. Z jego inicjatywy powstało w Kijowie Muzeum starożytności, wybudowane za pieniądze jego teścia; p. W. Timirazjew, do niedawna minister handlu i przemysłu. Opuścił to stanowisko z powodu nieporozumień z hr. Witte. Długo lata spędził w Berlinie, gdzie był przedstawicielem ministerstwa skarbu; p. G. Krestownikow, prezes moskiewskiego komitetu giełdowego, grał rolę wybitną w rozmaitych komisjach biurokratycznych; p. K. Jasiunin-ski z Moskwy, do niedawna był prezesem niżnie-nowgorodzkiego komitetu jarmarcznego, lecz opuścił to stanowisko wskutek nieporozumień z liberalną większością komitetu. Jest właścicielem wielkich przedsiębiorstw bałkańskich; p. Gukarow z Baku, dyrektor kopalni nafty i prezes rady zjazdu przedstawicieli przemysłu naftianego; p. A. Baulin z Niżnego-Nowgorodu, prezes tamtejszego banku kupieckiego; wreszcie p. N. Kramer z Rygi, szef kancelarii tamtejszego komitetu giełdowego.

II. Przedstawiciele Akademii nauk, oraz dziewięciu uniwersytetów wybrali na członków Rady Państwa: prof. A. Szachmatowa, filologa, autora wielu prac z dziedziny filologii i literatury rosyjskiej, bibliotekarza Akademii nauk, oraz redaktora „Izw. Russk. Jazyka i Słownosti”; prof. A. Lappo-Danilewskiego, znanego historyka i archeologa, znawcę starożytności scytyjskich, członka Akademii; prof. D. Bagaleja, prof. uniwersytetu charkowskiego, historyka Ukrainy; prof. mineralogii uniwersytetu moskiewskiego W. Wernadskiego; prof. W. Kluczewskiego, historyka, prof. Akad. duchownej w Moskwie, autora wielu prac źródłowych z dziejów Rosji; prof. J. Borgmana, rektora uniwersytetu petersburskiego, na którym wykłada fizykę, autora licznych prac specjalnych. Wszyscy przedstawiciele nauki należą do stronnictw postępowych.

III. O przedstawicielach szlachty mamy najmniej do powiedzenia. Są to przeważnie marszałkowie rozmaitych guberni, niektórzy piastują godności dworskie, a wszyscy prawie różnemi czasami zajmowali rozmaite urzędy, wszyscy również ukończyli wyższe zakłady naukowe. Są to: M. Suchomlinow, marsz. szlachty chersońskiej; ks. J. Czawczawadze, przedstawiciel szlachty tyfliskiej; S. Brazol z gub. połtańskiej; W. Denisow, dawny marszałek szlachty okręgu dońskiego; A. Strukow z gub. jekaterynosławskiej; Oskar von Eksparr z gub. liflandzkiej; S. Skadowski, marszałek szlachty taurydzkiej; W. Andrejewski, marsz. szlachty tambowskiej; A. Iljin z gub. petersburskiej; N. Chomiakow, smoleńskiej; A. Strukow, jekaterynosławskiej i W. Andrejewski, tambowskiej.

IV. Z wyboru ziemstw lub zgromadzeń ziemian w gub. nie korzystając z samorządu ziemskiego wyszli: w Wilnie p. Hipolit Korwin-Milewski, właściciel dóbr ziemskich, założyciel i wydawca pierwszego, po przerwie lat czterdziestu, pisma polskiego w Wilnie „Kur. Litewskiego”, w którym ogłosił kilka artykułów w sprawach pierwszorzędnej wagi. W Grodnie p. Dymitra Korybut-Daszkiewicz, prezesa syndykatu i Tow. rolniczego. Ukończył gimnazjum i politechnikę w Rydze i jest znany, jako wybitny rolnik i hodowca koni. W Kownie wybrano hr. Aleksandra Tyszkiewicza, właściciela Kretyni, wice-prezesa kowieńskiego Tow. rolniczego. Gub. mińska powołała do Rady Państwa p. Edwarda Wojniłowicza, od 18 lat wice-prezesa mińskiego Tow. rolniczego i najenergiczniejszego jego członków. Szereg referatów, wygłoszonych przezeń na posiedzeniach Towarzystwa, został ogłoszony drukiem i cieszy się uznaniem wśród specjalistów. Jemu zawdzięcza Tow. niezwykle

pomyślny swój rozwój. W gub. witebskiej wybrano p. St. Łopacińskiego. Ukończył wydział prawniczy uniwersytetu kijowskiego, jest prezesem Tow. rolniczego witebskiego i rady tamtejszego Tow. wzajemnego kredytu. Jest on właścicielem ziemskim gub. wileńskiej i witebskiej. Gub. mohylowska powołała p. Gustawa Wykowskiego, wychowanka uniwersytetów warszawskiego i berneńskiego. Z gub. kijowskiej wybrano p. Stan. Syroczyńskiego, właściciela Jurkowiec w pow. lipowieckim. Ukończył Akademię rolniczą, jest znakomitym znawcą stosunków ekonomicznych i społecznych. Wołyń reprezentować będzie hr. Jan Olizar, właściciel ziemski pow. włodzimierskiego, wychowanek uniwersytetu dorpackiego. Podole zaś p. Wacław Jełowicki, właściciel ziemski z pow. hajsyńskiego, wychowanek uniwersytetu warszawskiego. Wszystkie dziewięć guberni zachodnich obrały więc do Rady Państwa przedstawicieli polaków.

Inne gubernie obrały: moskiewska p. Szypowa, znany przywódca organizacji ziemskich, a dziś „Związku 17 października”, nowgorodzka p. Butkiewicza, twerska p. Kwaznina-Samarina, astrachańska p. Chlebnikowa, besarabska p. Diczyszka, kazańska p. Trubnikowa, nieżnie-nowgorodzka p. Neuhardt, symferopolska p. Rykowa, chersońska p. Sakowkina, rzańska p. Klimowa, okręg wojska dońskiego p. Lisaniwicz, saratowska hr. Olsuffewa, estlandzka bar. Budberga, stawropolska p. Glebowa, orłowska p. Römera, penzeńska i Butlerowa, wiacka p. Jumaszewa, b. studenta inst. technologicznego, liflandzka bar. Tizenhausena i orenburska p. Schotta.

Wyniki wyborów w czterech gub. są dotąd nieznane. Tylko kilku członków Rady Państwa, wybranych przez ziemstwa oraz wszyscy członkowie, wybrani przez uniwersytety należą do partii konst.-dem., ale natomiast bardzo niewiele określiło wyraźnie, że należy do tej lub owej partii centrum, większość nie wypowiedziała się wcale, pod jakim ma kroczyć sztandarem.

PAMIĘTNIK.

Kronika wypadków od 24 — 31 (11 — 18) kwietnia.

Wybory.

— Na wyborach miejskich w Warszawie zwyciężyło stronnictwo N.-D., uzyskawszy 60 miejsc, blok zaś żydowsko-postępowo-demokratyczny tylko 20. Ponieważ robotnicy przeważnie uchylili się od wyborów, przeto wybrano tylko 3 przedstawicieli robotniczych. — Wybory do Dumy w gub. łomżyńskiej wyznaczono na d. 6-go, i w gub. warszawskiej — na d. 21 maja.

— W Cesarstwie dokonano wyborów od guberni i miast. W gub. mińskiej na postów obrani pp.: Lednicki, Janczewski, Hier. ks. Drucki-Lubecki, Lubański, Skirmuntt, Wiszniewski, Massonius — polacy, Rosenbaum (żyd) i włośc. Hatowczyk; w gub. wileńskiej ks. biskup Ropp i pp. Bolesław Jałowicki, Czesław Jankowski, oraz włościanie Aleksandrowicz, Hrynciewicz i Hatowiecki; w gub. wołyńskiej hr. Józef Potocki, hr. Włodz. Grocholski, p. Szczesny Poniatowski — polacy, pp. Żurawski i Andro, duchowny Koniewicz — rosjanie, wreszcie włościanie: Hryniuk, Furman, Pohrebniak, Bobrownik, Wozniuk, Łopatiuk i Marczuk. Dokonano wyborów w guberniach: estlandzkiej, astrachańskiej, wiatskiej, połtańskiej, saratowskiej, rzańskiej, smoleńskiej, chersońskiej, permskiej, kazańskiej, penzeńskiej, woroneżkiej, jekaterynosławskiej, czernihowskiej, niżgorodzkiej i Ziemi wojska Dońskiego.

— Miasta obrały: Petersburg pp.: prof. Kariejewa, Nabokowa, prof. Petrażyckiego, Kedrina, Pietrunkiewicz i Winawera; Mo-

skwa pp.: Kokoszkina, prof. Muromcewa, doc. Hercensztejna i robotnika Saweliewa; Wilno p. Lewina (żyd-sjonista); Kiszyniów p. Leopolda Sicińskiego, Kijów bar. Steinacha, Kazań prof. Gabrijela Szerszeniewicza. Dokonano także wyborów w Rydze, Samarze, Jarosławiu, Odesie, Rostowie n. D., Orle, Jekaterynosławiu, Saratowie, Astrachaniu, Niżnym-Nowgorodzie i Woroneżu. Co do stronnictw, przeważnie przechodzą przedstawiciele lewicy, nawet w większej ilości, niż przy poprzednich wyborach; gdzieś tam przechodzą nawet przedstawiciele stronnictw skrajnej lewicy. Dotychczas wybrano 382 posłów, z których do lewicy należy 233, centrowców jest 52, prawicy 15 i bezpartyjnych 82. Włościanie, jak i przedtem, przechodzą w znacznej, a czasem przeważnej ilości.

Sprawy szkolne.

— W kowieńskim gimnazjum żeńskim pozwolono na wykłady języka polskiego w godzinach nadliczbowych.

— W d. 17 b. m. w Moskwie mają być wznowione wykłady na wyższych kursach żeńskich i w szkole inżynierów.

— Uczniom szkoły górniczej w Jekaterynburgu, uwolnionym za strejk, pozwolono powrócić do szkoły.

— Ministerstwo oświaty zezwoliło radom pedagogicznym szkół handlowych nabywać książki bez względu na katalog ministerjalny.

— W politechnice rzyckiej zajęcia wznowiono w d. 16 kwietnia.

— Z powodu zwołania Dumy na dzień 27 kwietnia, wykłady w szkołach stolicy będą zawieszone na trzy dni.

Sprawy agrarne.

— W majątku Bakno pod Białymstokiem, własności hr. Kediger, chłopcy zaczęli rąbać las. Wojsko po kilku strzałach porządek przywróciło.

— Włościanie wsi Wesote pod Nowoczerkaskiem napadli na skupujących zboże, odebrali je i podzielili między siebie. W pow. atkarskim spalono kilka folwarków obyw. ziemskich wraz z całym dobytkiem.

— Za rozruchy agrarne izba sądowa w Dmitriewie, gub. kurskiej, skazała 2 włościan na rotę areszt. 74 na więzienie i 56 uniewinniła. Rozruchy szerzą się w rozmaitych miejscowościach Cesarstwa.

Sprawy robotnicze.

— W Białymstoku fabrykanci na wszystkie żądania robotników postanowili odpowiedzieć odmownie. W Witebsku zastrejkowały pończoszniarki, żądając zwiększenia płacy dziennej.

— W Jarosławiu zastrejkowali robotnicy odlewni Smolakowa, w Moskwie — fabryk. Dukata, tramwajów elektrycznych i na fabryk. «Bogorodsko-Głuchowskiej manufaktury», w Petersburgu — w walcowni Chajmowicza, w ilości 250 osób; fabryka broni w Tule uwolniła 2 tys. robotników.

— W Petersburgu, wobec wielkiej ilości robotników bez pracy utworzyła się w radzie miejskiej specjalna pod przewodnictwem p. Kedrina komisja, która ma się zająć wyszukiwaniem i organizowaniem pracy i robót, zakładaniem jadłodajni i rejestrowaniem robotników, pozostających bez zajęcia, których jest około 40 tysięcy.

— Ukazały się przenośne kuchnie tanie z opłatą 12 kop. za obiad z dwóch dań.

Rozruchy, zamachy i pogromy.

— W Warszawie zaszytletowano na ulicy Kulikowskiego, dokonano napadu na mieszkanie krawca Przygodzkiego; pod Noworadomskiem zrabowano sklep monopolowy i zabito subiekta; w okolicach Zamościa ujęto St. Dobrobaka z paką proklamacyj; w Częstochowie zastrzelono stójkowego, wybuch bomby zranił policmajstra Pickura i oficera. — W Białymstoku do sklepu Kleckiego rzucono bombę, która zraniła syna właściciela i uszkodziła wiele przedmiotów; w Brześciu Lit. młodzieńiec jakiś przy aresztowaniu go postrzelił policjanta, a potem przypadkowo trafił we własną głowę, skutkiem czego zmarł; w obrębie gub. wileńskiej zjawili się wysłańcy marjawitów; w Wilnie złodzieje postrzelili dwóch robotników; zabito kilka osób, podejrzanych o kradzież; na przedmieściu Nowe Miasto rzucono bombę; na stacji w Bobrujsku skradziono 400 rb.; w Chełmie zastrzelono podpułk. żan-

darmów Art. Pinzola; pod Kowlem dokonano napadu na archireja Włodz. Wołyńskiego i zabrano mu wszystkie rzeczy; pod Kownem zabrano pocztyljonowi 14 tys. rb.; w pow. rzezyckim, gub. mińskiej, tłum napadł na strażnika, który postrzelił przywódcę; w Witebsku w podwórzu domu prywatnego wybuchła bomba; w Mohylowie na żydów socjalist.-sjonistów, znajdujących się w synagodze, napadli żołnierze, skutkiem czego 8 osób rano i ciężko i 60 lżej.

— W Kijowie dokonano napadu na mieszkańca Tazmana i inż. Szwarcera; w Odesie rzucono bombę do pom. komisarza Połtawczenkę i za odmowę pieniędzy do sklepu Palejewa; ujęto 7 osób w czasie napadu na sklepy; w Czerepowcu postrzelono inspektora szkoły realnej; w studni inst. Lazarewa języków wschodnich w Moskwie znaleziono znaczną ilość prochu, naboju i broni; w Banku północnym w Rostowie n. D. wykryto kradzież 100 tys. rb.; w Połtawie aresztowano kilku przywódców bandy rabusiów kolejowych; w Kostromie okradziono cerkiew klasztoru żeńskiego, zamordowano protojereja Buszniewskiego, jego żonę i kucharkę; w Penzie około gmachu policji nastąpił wybuch bomby, który wybił wszystkie szyby; na placu Sobornym wybuchła bomba; w Kazaniu skradziono 2 armaty, stojące u pomnika podbicia państwa Kazńskiego; w Smoleńsku postrzelono konduktora kolejowego; 2 napastników ujęto, z nich jeden powiesił się w więzieniu, a drugi usiłował pozbawić się życia; we Władywostoku zrabowano klasztor; pod miastem operuje banda opryszków, która rzuciła postrach na całą ludność okoliczną; w Tule pod miastem, przy rozpędzaniu wiecu robotniczego, strzelono bez szkody do strażnika; kilka osób aresztowano; w Archangielsku rozpędzono manifestantów bez użycia broni; w Symferopolu anarchiści zrabowali w sklepie monopolowym 100 rb.; w Romnach napadnięto kupca; w N. Nowgorodzie z poczty zabrano 5 tys. rb.; w Tobolsku przed domem gubernatora znaleziono bombę; w Nachiczewanu w mieszkaniu prywatnem wykryto drukarnię i skład naboju.

Sprawy sądowe.

— W Warszawie sąd wojenny, za zamach na żołnierza, skazał Jaronowskiego na powieszenie; za różne przestępstwa polityczne izba sądowa skazała Chyplewskiego na rok twierdzy. Skrzypca — na rok więzienia; w Piotrkowie 9 osób na więzienie.

— Sąd wojenny w Odesie skazał anarchistów Mekela i Dukielskiego na pozbawienie praw stanu i osiedlenie w Syberji, włośc. Judina, za rozpowszechnianie wydawnictw nielegalnych — na półtora roku twierdzy; za napady na sklep — 3 osoby na ciężkie roboty. W Kronsztadzie za obrazę przełożonego skazano podpor. Maksimowicza na miesiąc aresztu. Petersburska izba sądowa oskarżonych o przestępstwa polityczne Zajkova i Bachmietowa uniewinniła, zaś Klodta, Anikina, Pietrowa, robotników Rodikowa i Czernigowa skazała na kilkumiesięczne więzienie; pisarza wojskowego Wołkowa, za agitację rewolucyjną wśród wojska — na osiedlenie; stojkowego Muzyczenkę za pobicie Korobowa w cyrkule — na 2 mies. więzienia. Sąd okr. w Kijowie za udział w rozruchach, skazał 3 żołnierzy na rozstrzelanie, 23 — na roboty ciężkie, 63 — na rotę aresztancką, 10 zaś żołnierzy i 3 oficerów uniewinnił. W Tule — za zabicie panny Merkułowa, skazano Rytowa na 5 lat i 4 miesiące robót ciężkich. Sąd wojenny w Jelizawetgradzie, za napad i zabicie właściciela sklepu, skazał Zawjonowa na rozstrzelanie. Komisarza Jermołowa, za zabicie w Moskwie docenta Worobjewa, skazano na 4 lata rot, areszt. i wypłacanie wdowie i córce dożywocia, w ilości 1,500 rb. rocznie.

Sprawy prasowe.

— W Warszawie skonfiskowano numer «Narodu» i «Kur. Warsz.»

— W Aschabadzie zawieszono pismo «Sred. Azja» i aresztowano 3 współpracowników. Zawieszono «Niżegor. List.» i «Sudocho». W N. Nowgorodzie zamknięto wydawnictwo «Wiest», redaktora zaś, p. Pietriszczewa, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Redaktora gaz. «Anezar» w sądzie okręgowym uniewinniono, red. «Sowr. Zap.», p. Sojkina, skazano na karę 100 rubli, właściciela zaś drukarni, p. Aleksiejewa — na areszt.

Represje administracyjne.

— Jen.-gub. siedlecki, wobec częstych napadów na sklepy monopolowe, rozkazał utworzyć straż z włościan; za uchylanie się od stróżowania ustanowiono karę 3 tys. rb. lub 3 mies. więzienia. W Wilnie wypuszczono z więzienia naczelnika ruchu kolei poleskich, p. Gatkowskiego; w Kownie uwolniono ogółem 166 więźniów. W Białymstoku ogłoszono stan ochrony wzmocnionej; z Borysowa zesłano drogą administracyjną 5 osób, rewizję i areszt odbywają się w dalszym ciągu. W gub. kowieńskiej przed miesiącem aresztowano, jako agitatora, studenta Hałwanowskiego. Tymczasem włościanie gm. Czypiańskiej, z kąd pochodzi H., zwrócili się do gubernatora z prośbą o uwolnienie go, gdyż nie tylko, że nigdy nie namawiał do rozruchów, ale przeciwnie, zawsze starał się nakłonić włościan do szanowania cudzej własności. Do miasteczka Zagory, pow. szawelskiego, przyszedł oddział wojska, operujący w Kurlandji i zażądał od ludności wydania broni, w ściśle określonej ilości, mianowicie 50 rewolwerów i 2 tys. naboju.

— W Smoleńsku uwolniono z więzienia braci Teodora i Mikołaja Leniny, radców miejskich, w Berdiansku — 5 nauczycieli i lekarza, w Wilnie — kilku urzędników poczty. W Moskwie zrównano z ziemią grób rewolucjonisty Baumana, z powodu częstych manifestacji. Z Kremieńszczyzny zesłano do gub. tobołskiej 22 osoby, z Marjupola — 2 nauczycieli, z Petersburga kolejną warszawską wywieziono 100 aresztantów, pewną ilość wysłano do Wołogdy. Naczelnik miasta skazał 20 osób za noszenie broni na 4 tys. rb. kary. Prof. Gredekska, obranego na wyborcę w m. Charkowie, zesłano do gub. archangielskiej. Po amnestii wstawiennictwa hr. Witte, jen. Nieplujew zabronił wstępu do Sewastopola posłowi do Dumy, p. Siplaginowi.

Kaukaz.

— Włościaninowi Czigogidze, za zabójstwo kapitana Tarama, namiestnik zamienił karę śmierci na 20 lat robót ciężkich. Komisja śledcza w sprawie gwałtów, popełnianych nad ludnością pow. szuszyńskiego, stwierdziła mnóstwo faktów zgwałcenia kobiet i dziewcząt, palenia bezcelowego domów i rabunku i nawet wypadek świętokradztwa. Oddziałem wojska dowodził podpułk. Wawern i ofic. Biriulkin i Gadziev, oprócz tego znajdowali się tam: nacz. powiatu Frejlich, komisarz do spraw włościańskich Jermolajew i komisarz Fot. Naczelnika powiatu wraz z urzędnikami pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

— W Tyflisie dokonano zamachu nieudanego na ob. ziemsk. ks. Amilachwari. Przebranych za żołnierzy 6 ludzi dokonało w Duszeckim napadu na kasę powiatową, związało znajdujących się tam żołnierzy i urzędnika i zabrało 315 tys. rb. Zabito ob. ziemsk. pow. goryjskiego ks. Bektabogowa, we wsi Naradanie zabito komisarza Koniuszewskiego; w Tyflisie w piwnicy znaleziono skład proklamacyj, broni i maszynę piekielną; pod miastem na stacji kolejowej dokonano napadu na patrol.

Kraj Nadbaltycki.

— Sąd wojenny w Rydze, za udział w starzyszeniach rewolucyjnych, skazał Roze, Drejmana, Strauma, Wetra, Załuckiego, Wasila. Pope i Kublińskiego na roboty ciężkie. W pow. wendeńskim nanowo zaczęły się rozruchy rewolucyjne; w 30 wiorstach od Tukumu dokonano napadu na gminę, ale patrol rozproszył napastników; pod Mitawą ujęto bardzo czynnego rewolucjonistę Sankanta, oskarżonego o liczne mordy i grabieże; pod Rygą dokonano napadu na gminę, dom spalono; pod Libawą, wskutek braku pracy, zwiększyła się znacznie ilość napadów i rozbojów przydrożnych.

— Zjazd szlachty liflandzkiej uznał rewolucję za skutek działalności agitatorów soc.-demokratycznych, dążących do rzeczypospolitej komunistycznej. Zebrania gminne gub. liflandzkiej proszą o zamknięcie sklepów monopolowych, gdyż nie posiadając broni, ludność nie może skutecznie opierać się napastnikom, władze zaś nakładają 1,000 rb. kary na gminy za napady na sklepy monopolowe.

W Finlandji.

— W d. 13 b. m. przez Hangoe przejechało 404 emigrantów rosyjskich. Pod Helsingfor-

sem dokonano wysadzenia w powietrze mostu kolejowego.

UWAGI I NOTATKI.

Gdyby można było wierzyć temu, co się głosi na zgromadzeniach stronnicych, nie pozostawałoby niewłościanom w Rosji nic innego do uczynienia, jak conajprędzej wyprzedanie się z czego można i wyjazd do krajów, w których jeszcze prawo własności obowiązuje. Przedstawiciele i zwolennicy «związku włościańskiego», który tyle hałasu narobił przez rozesłanie do wszystkich niemal gromad wiejskich w Cesarstwie szematu uchwał zawłaszczeniowych, zapewniają, że włościanie są ożywieni ideami wolnościowymi, a przytem wszędzie i niezłomnie dążą do przewrotu stanowczego w stosunkach agrarnych, i że taki przewrót jest koniecznością nieuniknioną. Mamy wszakże inne świadectwa niepodważalne. Ks. Eug. Trubeckoj stwierdza, że na wyborach w Rosji uwydatniły się wśród włościaństwa popierwsze — nieufność do «panów», a nawet do własnych «mężów zaufania», powtórę — zazdrość wzajemna o djetę dziesięciorublowe poselskie, potrzebie — nacjonalizm żywiołowy, a do tego stopnia zaciekły, że włościanie wyborcy żądali od kandydatów stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego przysięgi, że nie są polakami ani katolikami. Sporów o djetę nie okrywano żadnym listkiem figowym, a że kłótnia ta uniemożliwiała wybory, dokonywano ich przez losowanie. Twierdzić wobec tych faktów, że przedstawicielstwo włościańskie w Dumie państwowej stanie murem po stronie dążności wolnościowych, pójdzie zastępem zwartym za demokracją konstytucyjną — byłoby co najmniej przedwczesnem. Skoro djetę poselskie już na wyborach wdzięczną odegrały rolę, niema powodu wierzyć ani w patriotyzm szlachetny włościan rosyjskich, ani w ich poczucie obowiązku. System ustępujący nie mógł tych uczuć wychować. I ks. Trubeckoj czyni znaczącą uwagę, że sama zapowiedź rozwiązania Dumy, pozbawiającego przedstawicieli włościańskich owych dziesięciorublowek djetę poselskiej, wystarczy, by utrzymać ich w posłuszeństwie dla rządu. Władze nie zaniebują zresztą niczego, by dziś już na posłów włościańskich wyrzucić wpływ przeważny. Polecono spotkać ich i przyjąć w Petersburgu znanemu posłowi z gub. grodzieńskiej, p. Jeroginowi...

Sprawa agrarna występuje w nowym oświeceniu. O zamiarach rządu sędzić można z artykułów w «Russk. Gos.» jakkolwiek niepodpisanych wyraźnie, ale treścią i stylem świadczących, że autorowie ich głoszą programy miarodajne. Zaznaczają oni przedewszystkiem, że upadek ekonomiczny włościaństwa ma źródła główne w stanie pierwotnym kultury realnej, oraz techniki gospodarczej, ale że poziomu tego z dnia na dzień podnieść nie można. Trzeba więc narazie jąć się jedyne

sposobu polepszenia losu masy ludności wiejskiej, a tym sposobem jest rozszerzenie obszaru własności gruntowej włościańskiej. Małorolność jest faktem, zauważonym zwłaszcza w guberniach centralnych Cesarstwa, ale faktem względnym. Ludność rolna Rosji jest liczniejszą, niż gdziekolwiekby indziej, i jakkolwiek na jednostkę ogółu ludności przypada w Rosji obszar gruntowy większy, niż w wielu innych krajach, to wszakże na jednostkę ludności rolniczej obszar taki jest mniejszy aniżeli nietylko w Kanadzie, czy w Stanach Zjednoczonych, ale nawet w Anglii i Danii. Różnica na niekorzyść Rosji uwydatnia się jeszcze wyraźniej, jeżeli się zważy, że wobec niższości kultury, obszar gruntów, uprawianych corocznie, jest w Rosji szczuplejszy niż w innych krajach. W takim ogólnym stanie rzeczy małorolność jest objawem lokalnym. Są miejscowości, a nawet wsie pojedyncze, w których objaw ten występuje jaskrawo i domaga się natychmiastowego usunięcia. Należy przede wszystkim uwzględnić potrzebę jego usunięcia tam wszędzie, gdzie przy uwłaszczeniu włościanie otrzymali działki mniejsze od dwóch dziesięcin. Poza tem chodzi o wsie małorolne, oraz o zagrody pojedyncze. Rząd działać winien w porozumieniu z instytucjami samorządu miejscowego w sposób właściwy w każdym z osobna przypadku szczególnym. Działalność planowa Banku włościańskiego i jej ułatwienie przez świadomych sprawy ziemian wystarczą, i nie zachodzi potrzeba uciekania się do przewrotu, żadanego przez programy radykalne.

W polemice, toczonej na szpaltach prasy rosyjskiej w sprawie stosunku stronnictwa K.-D do naszych stronnictw na gruncie wyborów w Królestwie, zaczynają zabierać głos polacy. W «Riechi» ukazał się list jednego z nich, odmawiający partii naszej N.-D. prawa do mianowania się demokratyczną i narodową. Sądzymy, że obrano forum niewłaściwe do roztrząsania naszych waśni stronnictw. Ani to szanowne pismo, do którego odwołują się jedni, ani «Now. Wr.», na którego szpaltach niektórzy nasi politycy łamią kopie ze swoimi przeciwnikami polskimi, nie są powołane do roli rozjemczej w naszych zatargach wewnętrznych. Odwoływanie się do opinii publicznej rosyjskiej w tego rodzaju sprawach jest jakby uznawaniem prawa interwencji obcej, a dość chyba mamy doświadczeń przeszłości, by raz na zawsze z praktyką taką zerwać, zerwać stanowczo i niepowrotnie.

KRÓLESTWO POLSKIE.

ZE SZPALT POLSKICH.

Zwycięstwo narodowców nad Wisłą.

O wybór dwóch posłów z Warszawy do Dumy walczyły wszystkie stron-

nictwa z niezwykłą energją. Chodziło przede wszystkim o to, aby zwyciężyć na prawyborach, które miały dać Warszawie 80 wyborców. Zapalne nawoływania prasy zrobiły swoje: w ostatnich dniach przed prawyborami ludność polska tak tłumnie stawiała się po legitymacje wyborcze, a potem do urn, że samą liczebnością swoją przemogła żydowskich wyborców. Wyjaśniło się odrazu, że dominują wśród wyborców polskich—demokraci narodowi. Ich lista wyborcza obejmowała nazwiska samych demokratów narodowych z małą domieszką żydów spolszczonych. «Kurjer Warsz.», popierając tę listę, wołał:

«Stajmy się więc jednością silni—jednością, płynącą z narodowego ducha. Nie wołajmy: precz, lub niech żyje to lub owo hasło partyjne, ale wzniesmy zgodnym, potężnym chórem nieśmiertelny okrzyk: niech żyje Polska!»

A tymczasem postępową demokracją, rozdzieloną niefortunnie na dwa pokrewne obozy: «Związek demokratyczny i «Związek postępowo-demokratyczny», wystąpiła zrazu z dwiema osobnymi listami wyborczymi, co utrudniło jej stanowisko. «Dzień Dobry» pisał, że idei postępowej w Warszawie poważne grozi niebezpieczeństwo z powodu rozdwojenia sił i w dwa dni potem wzywał, aby głosowano na połączoną już «listę demokratyczną» przeciwko «liście narodowej»:

«Wyborcy, dajcie się uwieść postępnym nawoływaniom w imię obtudnej «prawdziwości» i «czystości» rzekomego patriotyzmu, nie dajcie się pociągnąć na sztucznie splecionym postronku rzekomej obrony polskiego charakteru Warszawy w objęcia społecznej reakcji!»

Przeciwko liście «narodowej» występował także obóz realistów. «Kurjer Polski» nawoływał do walki z szowinizmem narodowym, z żywiołami, które napadały na prawdziwych mężów stanu w Polsce: Wielopolskiego, Gołuchowskiego, Szujskiego, słowem z żywiołami, które pokrewne są dawnym wichrzycielom narodowym. «Kurjer Polski» zalecał osobną listę wyborczą, złożoną z nazwisk kandydatów wszystkich stronnictw. «Czuwajcie, konsulowie!» — wołał redaktor «Kurjera Polskiego», p. Straszewicz, w przededniu prawyborów, występując przeciwko partii narodowców.

Organ narodowych demokratów «Dzwon Polski», wzywał naród do spełnienia obowiązku, polegającego na tem, aby przekonać świat, iż Warszawa jest miastem polskim:

«Wybory muszą stwierdzić polskość stolicy polskiej, muszą zaznaczyć ją wobec Rosji i całej Europy; dlatego to wybory w Warszawie uważamy za wypadek pierwszorzędnej doniosłości narodowej i politycznej».

«Gazeta Polska» poparła listę demokracji narodowej. I gdy nadszedł dzień prawyborów, okazało się, że olbrzymia większość wyborców głosowała za polskimi kandydatami narodowymi. Przeszła ich lista, a na 80 wyborców znalazło się tylko 20 żydów, czyli zaledwie czwarta część. Zwycięstwo narodowej demokracji wywołało burzę zadowolenia w łonie narodowo usposobionej Warszawy. «Warszawa nasza!» — głosił uroczyste «Dzwon Polski», zaś antysemitki «Dziennik Powszechny» obwieszczał światu: «cześć ojczyzny

uratowana!» Również «Kurjer Warszawski» nazwał wynik prawyborów «zwycięstwem idei narodowej». Organ stronnictw, pobitych na prawyborach, przybrały ton elegijny i starały się rozmawiać o swej porażce w sposób spokojny, czyniąc różne uwagi pod adresem zwyciężkich narodowców:

«Oni to odpowiedzieć muszą — pisał postępowy «Dzień Dobry» — za przewinę, jaką przyjęli na sumienie, za niebezpieczeństwa, jakie wywołali, za omamienie, jakie rzucili na umysły. Im bardziej dziś płonie entuzjazmem zwycięstwa nasz ogół, z tem bardziej przejmującą odrazą odwróci się od nich, kiedy przejrzy...»

Najwytrwalszy z wrogów stronnictwa narodowcowego, p. Straszewicz w «Kur. Polskim», po zwycięstwie narodowców pisał o przyszłych dwóch posłach warszawskich, godząc się z tem, że będą narodowcami:

«Na kogokolwiek wybór padnie, będziemy uważać powołanych za naszych posłów, za reprezentantów całego narodu. Mogą być pewni, że przez cały czas spełniania swoich trudnych, choć zaszczytnych obowiązków, nie spotkają się z naszej strony z żadną opozycją stronnictwą. Po wyborach zaczyna obowiązywać karneść».

P. Straszewicz podkreślił, że wszelką waśń «obec obcych uznaje za rzecz zdozną, ale dopuszcza wewnętrzną kontrolę nad czynnościami posłów. «Słowo», uznając fakt, że kraj będą odtąd reprezentować przedstawiciele narodowej demokracji, dotąd stronnictwa konspiracyjnego, zaznacza, iż «najwyższy tedy czas na działalność jawną», którą demokraci narodowi dziś sankcjonują niejako, posyłając posłów polskich nad Nową.

Żydzi? O usposobieniu żydów trudno powiedzieć coś określonego. Dzienniki polskie utrzymują, że żydzi w końcu objawili roztropność, nie narzucając swoich kandydatów, aby nie drażnić większości polskiej i nie rozogniać stosunków wzajemnych polsko-żydowskich; dlatego też wielu żydów głosowało na prawyborców narodowo-demokratycznych. Jakby się tłómacząc z zarzutu antysemityzmu, «Dzwon Polski» po odniesieniu przez narodowców zwycięstwa obwieścił, że narodowcy polscy nie występują i nie występowali przeciw narodowi żydowskiemu w całej jego masie, lecz tylko przeciwko określonym partjom żydowskim i pojedynczym agitatorom, że, jako «prawdziwi demokraci», narodowcy mają współczucie dla ubogich żydów i pragną dla nich, podobnie jak dla ludu polskiego, lepszych form bytu.

Upojona zwycięstwem, ludność warszawska, od stu lat zwyciężana, czuje się teraz rozradowaną. Ale co robić dalej? Przyszłość jest niepewna. Czy narodowa demokracja, która legalną reprezentację narodu dziś w ręce swe ujęła, podoła swemu zadaniu historycznemu?

W obozie socjalnej demokracji wybory do Dumy wywołały opór bierny i czynny. Socjaliści polscy, którzy usilnie bojkotowali te wybory, nie chcąc mieć nic wspólnego z «Dumą burżuazyjną», a wszystkie inne partje, prócz siebie, uważając za czarną reakcję, wierni sobie pozostali i w dniach gorączki wyborczej. Oto próbka ich stylu w «Robotniku»:

«Rządowi i biurokracji zależy niezmiennie na tem, by służalczą reakcyjną Duma miała wszelkie pozory przedstawicielstwa ludowego, by w ten sposób miała wszelką siłę moralną dla gnębienia rewolucji».

Wezwania socjalistów do bojkotu wyborów nie pozostały bez skutku w wielu fabrykach. Ale obudzenie się nacjonalizmu polskiego w dniach wyborów jest tak wielkie, że Królestwo całe niewątpliwie wysła do Dumy posłów z obywateli narodowego.

Stan.

WARSZAWA, 2 maja.

[W przeddzień wyborów]

+ Jutro wybory posłów w całym kraju, z wyjątkiem dwóch guberni: warszawskiej i łomżyńskiej. Rezultaty wiadome są z góry i tylko w paru szczegółach mogą zachodzić pewne wątpliwości. Ten wiadomy rezultat, to zwycięstwo bezwzględne partii narodowo-demokratycznej. „Dzwon Polski“, organ tej partii, który długi czas usiłował całą robotę wyborczą wystawić jako rezultaty opinii całego kraju, a nie jako skutek ruchliwości i energii jednego tylko w kraju stronnictwa, obecnie pisze otwarcie i bez ceremonji: „Faktem jest, że polityka polska jest dziś w rękach stronnictwa narodowo-demokratycznego“.

A wątpliwości?

Co one. Najprzód w Warszawie obudziła wątpliwość kandydatura na posła hr. Władysława Tyszkiewicza. Pod wpływem złe obliczonego polemicznego rzutu z pod pióra jakiegoś bezimiennego bojownika, wyleciał z cięciwy „Dzwonu Polskiego“ strzał zastruty w stronę realistów. Straszewicz nań reagował w bezwzględny sposób w „Kurjerze Polskim“. Wy, co jesteście cenzorami wszystkich—zawołal—przejrzyjcież własne szeregi. I opisuje, jak Wł. hr. Tyszkiewicz złożył wieniec na trumnie znanego biurokratycznego satrapy, Orzewskiego, twórcy krojańskiego pogromu. Hr. Tyszkiewicz w liście publicznym do faktu się przyznał. Na usprawiedliwienie swoje przytoczył okoliczność łagodzącą: szło mu o kaplicę w Landwarowie. Zapewne jednak zaufana w swem zwycięstwie demokracja narodowa utrzyma i po tem zajęciu jego kandydaturę. Wymieniają na mieście parę nazwisk: p. Libickiego, p. Kijeńskiego i przede wszystkim ks. Gralewskiego, który zresztą ma pewny wybór w guberni. Oprócz nich, szepczą ludzie jeszcze nazwisko p. Dicksteina, który przeszedł na wyborcę na liście żydowskiej, a jest człowiekiem bezpartyjnym i znanym asymilatorem.

Druga wątpliwość, to gubernia kielecka. Tylko tam poprzehodzili realisci w liczbie większej na wyborców, nie zyskawszy mimo to bezwzględnej większości. Kandydatami realistów na posłów są tam: p. Dobiecki, p. Stefan Godlewski i hr. Henryk Potocki. Jeżeli jeden albo dwóch z nich wyjdą na posłów, może się to stać w drodze kompromisu z narodową demokracją, która jednak do kompromisów skora nie jest. Mówią jeszcze o dwóch tylko posłach możliwych, nie należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego: o p. J. Ostrowskim z Piotrkowskiego, realiscie, i o ks. Sewerynie Czetwertyńskim z Siedleckiego, ze „Spójni narodowej“. Ich wybór zależy tembardziej od widzimisię narodowej demokracji.

Trzecią wreszcie wątpliwość stanowi gubernia suwalska, gdzie toczy się walka pomiędzy litwinami a polakami, walka, w której żydzi odgrywają rolę sojusznika. Ta gubernia wybiera tylko dwóch posłów. Nie jest wykluczone zupełnie, iż jednym z nich może być litwin, drugim żyd, wobec ruchliwości obu tych żywiołów i nieliczeniu się ze skrupułami.

W każdym razie jest rzeczą całkowicie

możliwą, że wszystkie 36 mandatów weźmie sobie narodowa demokracja. O postępowej demokracji niema wogóle mowy; zwyciężyli oni w dwóch tylko miastach: Lublinie i Siedlcach, przy pomocy najmniej zresztą postępowych żywiołów żydowskich, bo chasydów i sjonistów.

W reprezentacji polskiej będzie niezawodnie kilku włościan i paru robotników. Stronnictwo odstępuje im mandaty, aby dowieść swego demokratyzmu. Będzie też dwóch lub trzech księży. Kogo trzeba będzie uważać za lidera stronnictwa—trudno orzec, bo posłowie mało się między sobą różnią jako skala wybitności. Zacznych, czystych, dobrej woli ludzi wśród nich pełno. Talenty są rzadkie. Zwłaszcza brak wybitnego mówcy będzie musiał dotkliwie dawać się reprezentacji we znaki w jej walkach parlamentarnych. Ks. Gralewski, najwybitniejszy mówca, p. Nowodworski, p. Grabski, p. Parczewski, p. St. Kozłowski na okazje zwykle z pewnością wystarczą. Ale na wielkie okazje? Wypadnie zwracać się do kadetów, wśród których jest mówca polak od wielkich okazji: p. Lednicki.

A. O.

KURJER NADNEWSKI.

Polski komitet wyborczy w Petersburgu.

D. 17 (30) b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie polskiego komitetu wyborczego w Petersburgu na którem, uznając zadanie swoje za spełnione, komitet postanowił rozwiązać się.

Działając w charakterze organu bezpartyjnego bloku polskiego w Petersburgu, komitet miał na celu wyłącznie zużytkowanie głosów prawyborczych kolonji polskiej, celem popierania na wyborach do Dumy państwowej życzliwie usposobionych dla sprawy polskiej rosyjskich kandydatów na posłów. Jedyną odpowiednią takiemu założeniu przedstawiała się partja rosyjska „konstytucyjno-demokratyczna“, czyli „wolności narodowej“. Z nią też komitet wszedł w porozumienie, wymówiwszy sobie prawo *veto* przy układaniu list kandydatów tej partji na wyborców i posłów. Stosując się ściśle do zasady służenia wyłącznie interesom kraju, komitet bloku polskiego zrzekł się dobrowolnie prawa wystawienia własnych kandydatów polaków, zarówno na posłów, jak i na wyborców, z uwagi, że polacy petersburscy nie mogą mieć polskich interesów miejscowych, nie mogliby więc w charakterze posłów należeć do poselskiego Koła polskiego. Zrzeczywszy kolonję naszą i zarejestrowawszy około 5 tys. prawyborców polaków w trzynastu nader czynnych podkomitetach wyborczych, komitet wyborczy polski wywiązał się całkowicie z zadania, przyczynił się bowiem w znacznej mierze do tryumfu partji wolności narodowej na dokonanych wyborach. Dzięki poważnej jego pracy organizacyjnej i agitacyjnej, kolonja polska zdołała się zsolidaryzować i zespolic, pomimo różnic partyjnych, pod hasłem roboty dla kraju. Takim dowodem dojrzałości i wyrobienia politycznego tutejszy odłam społeczeństwa polskiego pozyskał wielkie uznanie rosjan. Przekonano się, że potrafimy działać skutecznie i umiemy być pożyteczni, oraz, że należy się z nami rachować. Ma to doniosłe znaczenie nie tylko na dziś, ale i w przyszłości.

Uznając akcję swoją za spełnioną, komitet wyborczy postanowił zakończyć działalność swoją aktem powitania i uczczenia posłów polskich, po przybyciu ich do Petersburga. Cała robota komitetu była przygoto-

wawczą dla poselskiego Koła polskiego, w jego też ręce uznano za właściwe ją oddać, przy słowie—„witajcie!“

Ostatecznie na posiedzeniu komitetu uchwalono:

1) Polecieć prezydium, w osobie pp.: Święcickiego, Jasiukowicza, Olszamowskiego, Malhomme'a i Lempickiego, łącznie z dobranymi członkami komitetu, pp.: Babiańskim, Więckowskim i Wolańskim, wejść w porozumienie z przedstawicielami wszystkich instytucyj i stowarzyszeń polskich w Petersburgu i wspólnie z niemi, od imienia całej kolonji, zarządzić powitanie i uczczenie posłów polskich po przybyciu ich do Petersburga.

2) Polecieć prezydium komitetu rozesłać do wszystkich zarejestrowanych prawyborców polaków w Petersburgu odezwę sprawozdawczą z czynności dokonanych i osiągniętych rezultatów, a także z rachunków kasowych.

3) Polecieć temuż prezydium zakomunikować o rozwiązaniu się komitetu wyborczego polskiego komitetowi centralnemu rosyjskiej partji konstytucyjno-demokratycznej

4) Spisy prawyborców polaków, zarejestrowanych przez trzynaście podkomitetów okręgowych polskich, jak również protokoły wszystkich posiedzeń komitetu wyborczego polskiego i wogóle cały materiał, będący w posiadaniu tegoż, złożyć w „Lutni“, upraszając sekretarza komitetu, p. Lempickiego, o opiekę nad archiwum rozwiązanego polskiego komitetu wyborczego.

Działalność państwowa.

Na posiedzeniu 17 (30) kwietnia odczytano ukaz Cesarski, zamykający Radę Państwa na zawsze. Rada, która będzie otwartą niezadługo, niema już więc wspólnego, prócz nazwy, z instytucją, istniejącą dotąd. Rada Państwa urzędnicza zakończyła swój sto pięcioletni żywot. Nie zostawia po sobie złej pamięci. Najwyższy nominalnie urząd państwowy, ciało ustawodawcze tytularne, nie była Rada Państwa nigdy tem, czem w pierwszej myśli swojego twórcy być miała. Naczelne kierownictwo nawy państwowej nie spoczywało nigdy w jej ręku. Stała temu na przeszkodzie zasada, głosząca, że Monarcha może zatwierdzić uchwałę większości członków Rady, albo jej mniejszości, albo powziąć wręcz decyzję, nie będącą opinią ani większości, ani mniejszości Rady...

Inicjatywa ustawodawcza Rady Państwa była żadną. W ciągu ostatnich lat 12 Rada polecała co trzy lata ministrowi spraw wewnętrznych, aby przedstawiał projekt wprowadzenia ziemstwa w prowincjach zachodnich, ale minister mało zwracał uwagi na te rozkazy. Ponieważ *de mortuis nil nisi bene*, więc zaznaczyć należy, że Rada Państwa nie shańbiła się zatwierdzeniem ustaw grudniowych i wotował je Komitet ministrów, że, wbrew teorii Ferrego o tłumie zbrodniczym, masa, złożona z przedstawicieli biurokracji najwyższej, nie była gorszą od każdego z osobników poszczególnych, zachowywała się opozycyjnie względem polityki rusyfikacji, nietolerancji, nie uznawała nawet wyrażenia „Priwisluskij Kraj“. To też ministrowie przeprowadzali wszelkie ustawy wyjątkowe inną drogą, z pominięciem doradczego ciała ustawodawczego. Dopiero ukaz z d. 12 (25) grudnia 1904 r. nadawał Radzie właściwą powagę, ale faktycznie pozostał on martwą literą w r. 1905, zostały przeprowadzone bez udziału Rady Państwa.

W każdym razie nikt tam nie będzie płakał po śmierci staruszki, która może się tylko tem pochwalić, że względnie była lepszą od innych. Rozpłakał się tylko jej prezes, hr. Solski, zamykając posiedzenie Rady. Do Carskiego Siola wysłano tele-

gram wiernopoddani. Hr. Witte był na posiedzeniu Rady, ale nie doszedł do końca i dlatego nie figuruje na pamiątkowej grupie fotograficznej.

Na ostatnim posiedzeniu Rada Państwa miała rozpatrywać między innymi kwestję nadania rosjanom warszawskim przywileju wysyłania do Dumy własnego posła. Nie powzięto takiej uchwały, a może i nie stała ona na porządku dziennym, dość, że, narazie przynajmniej, petycje urzędników warszawskich nie zostały uwzględnione.

Rada uchwaliła w ciągu tygodnia mnóstwo ustaw drugorzędnej wagi: zatwierdziła budżet zarządów gospodarki ziemskiej w dzielnicy gub. zachodnich, rozpatrywała kwestję zniesienia ciężkich robót na Sachalinie i zastąpienie ich przez takie roboty, jak budowanie dróg kołowych i kolei, prace w kopalniach i t. d. Ministerstwo sprawiedliwości przedstawiło wnioski w tym względzie, ale Rada Państwa uznała je za zbyt powierzchowne i poleciła opracować bardziej szczegółowo. Uchwalono natomiast zniesienie więzienia na Sachalinie, z wyjątkiem jednego na 150 osób; przytułek więzienny i szkoły dla dzieci aresztantów postanowiono przenieść z tamąd na Syberję. Wobec zniesienia ciężkich robót na Sachalinie, wyznaczono do dyspozycji ministerstwa sprawiedliwości pół mil. rb. na powiększenie straży w więzieniach, w których umieszczono przestępców sachalińskich.

Ogłoszono ustawę, nakazującą karać strejki służby na parostatkach morskich i rzecznych narówni ze strejkami robotników i oficjalistów przedsiębiorstw, mających znaczenie społeczne lub państwowe, oraz ukaz, zwołujący wybory w gub. łomżyńskiej na 23 kwietnia (6 maja) i warszawskiej na 8 (22) maja st. st., wreszcie zarządzenie, wprowadzające tymczasowo ustawę wzajemnych ubezpieczeń od ognia do guberni zachodnich, zanim tam powstaną instytucje samorządne ziemskie.

= **Nabożeństwo dla posłów.** We środę, d. 26 kwietnia, w kościele św. Katarzyny (Nowski 32) o godz. 11 odprawi się uroczyste nabożeństwo na uproszenie błogosławieństwa Bożego dla rozpoczynających się obrady sejmowych. Bilety na miejsca, rezerwowane dla pp. posłów, będą rozdawane bezpłatnie u miejscowego proboszcza.

= **Szkółka katolicka.** Zarząd Tow. pomocy uczniom szkoły męskiej przy kościele św. Katarzyny zwołuje na niedzielę, 30 b. m., do sali biblioteki kościelnej zgromadzenie członków Towarzystwa oraz osób, sprzyjających jego celom. Szkoła katolicka wychowuje około 600 dzieci, z których wiele rekrutuje się z najuboższych rodzin katolickich. Biednym dzieciom brakuje nieraz literalnie wszystkiego: książek, odzienia, strawy i dachu nad głową. Wobec takiej nędzy, grono ludzi dobrej woli zorganizowało przed rokiem Towarzystwo pomocy, liczące obecnie około stu członków. Dalszy rozwój tego sympatycznego Towarzystwa jest niejako wskazany i jaknajbardziej usprawiedliwiony przez okoliczności, nie wątpimy więc, że przedstawiciele kolonii naszej zechcą licznie zapisać się w poczet jego członków. Obecnie do sąładu zarządu Tow. wchodzi: księża J. Ścisławski i Skrynda, oraz pp. A. Babiański i S. Szaniawski.

= **Kursy muzyczne p. Glasera** obchodzą dziś koncertem w sali St. Petri-Schule dwudziestą rocznicę swojego istnienia. W koncercie wzięli udział profesorowie z dyrektorem kursów, p. Ignacym Glaserem, na czele, oraz uczniowie i uczennice, których postępy chlubnie świadczyły o pomyślności szkoły i o zasługach jej przewodników.

= **Z «Lutni».** W sobotę, d. 22 kwietnia, odbędzie się ostatni koncert przy współudziale pp. Wandy Łomanowskiej (soprano), Fryderyka Szulca (fortepjan) i innych. Po koncercie zapowiedziano zabawę taneczną.

POLSKA SCENA W TEATRZE NOWYM.

W ciągu kilkunastu przedstawień trupa dramatyczna dyr. Gawalewicz zapoznała nas ze swoim repertuarem i cenniejszymi siłami personelu, w którym znajduje się wielu dobrych znajomych, a niegdyś i ulubieńców publiczności polskiej w Petersburgu, z czasów, gdy gościł tutaj ze swoją drużyną ś. p. Michał Wołowski i p. Grubiński. Towarzystwo, złożone z trzydziestu kilku osób, nie świeci wprawdzie wyjątkowymi talentami, bo o nie dzisiaj na wszystkich scenach polskich trudno, ale posiada zespół dobrany bądź to artystów zdolnych i rutynowanych, bądź też wiele obiecującego materiału wśród młodszego zastępu aktorów i aktorek. Trupa łódzka zresztą przeszła próbę ogniową wobec znawców i miłośników teatru, oraz krytyki warszawskiej prasy, w zeszłorocznym sezonie letnim, gdy z wielkim powodzeniem i uznaniem grała przez pięć miesięcy w sali Filharmonji warszawskiej, gdzie i w roku bieżącym występować będzie, począwszy od przyszłej soboty, po powrocie z Petersburga.

Dyr. Gawalewicz przywiózł nam repertuar przeważnie oryginalny, a w ostatnich czasach bardzo nawet popularny na scenach polskich w Królestwie, jak „Eros i Psyche” Żuławskiego, „Obrona Częstochowy” Juljana z Poradowa, „Bogusławski i jego scena” Rapackiego, „Kasper Karliński” Syrokomli, „Powrót posła” Niemcewicz, „Pan Tadeusz” w przeróbce Puchalskiego, „Pan Damazy” Bliźnińskiego, wyjątki z „Wesela” Wyspiańskiego i „Nieboskiej komedji”, a obok tego wystawił kilka sztuk tło. czonnych, głównie dla popisu Kazimierza Kamińskiego, znakomitego artysty i rzeczywistej „gwiazdy” na horyzoncie dramatycznym. Zdawało się, że choćby dla niego jednego, bez względu nawet na otoczenie, przedstawienia polskie w teatrze Nowym powinny były wzbudzić żywsze zajęcie wśród publiczności naszej, i chociaż p. Kamiński, niestety, obraca się ze swoim wielkim talentem w małym kółku repertuaru ogranego i obcego, niemniej dla swoich świetnych kreacji i techniki wykonania godzien jest podziwu; gra jego daje prawdziwą rozkosz estetyczną i od początku do końca interesuje bogactwem pomysłów i szczegółów i doskonałą interpretacją.

Brak odpowiednich zasobów dekoracyjnych i scenicznych w teatrze Nowym wpłynął niekorzystnie na wystawę sztuk, wymagających efektownej optyki teatralnej, nie mniej pod względem starannej reżyserji, zwłaszcza w scenach zbiorowych, umiejętność malowniczego grupowania osób, układania sytuacji i wywoływania odpowiedniego nastroju — świadczyły rader dodatnio o doświadczonej i wprawnej ręce kierownika artystycznego.

Z pośród artystów trupy dyr. Gawalewicz wyróżnili się większym talentem i obyciem ze sceną panie: Bartoszevska, Gromnicka, Pawłowska, Jakubowska, a szczególnie młoda i niepospolicie uzdolniona do ról liryczno-dramatycznych artystka, panna Laura Duninówna; z mężczyzn zaś pp. Różański, Brydziński i Orliński. Reszta mniej lub więcej dostrajała się udatnie do całości, tworząc często zespół bez zarzutu, jak naprz. w „Panu Damazym”, „Instynkcie”, „Weselu”, „Czerwonej tódze” i innych.

Ze względu na spóźnioną porę, zajęcie opinii publicznej sprawami polityki i zawodnictwo z pogodą, przedstawienia trupy polskiej nie cieszyły się materialnem powodzeniem w tym stopniu, jaki w poprzednich latach osiągały; ale wobec rozgrywających się dramatów dziejowych naszej doby, trudno się dziwić, iż komedja na scenie zejść musiała na plan dalszy.

Wobec tych warunków zapowiedziane występy gościnne p. Łaskiej nie doszły do skutku i wogóle drużyna łódzka skraca swój pobyt nad Nową. Dziś, we czwartek, afisz zapowiada „Powrót posła” i sceny z „Pana Tadeusza”, jutro, w piątek, odbędzie się benefis dyrektora p. Marjana Gawalewicz. Wystawione będą trzy sztuki: „Nieboska Komedja” Krasińskiego, „Wesele” Wyspiańskiego i „Mily gość”. W sobotę dane będzie „Święto pokoju” Hauptmana i wreszcie na zakończenie występów w niedzielę przedstawienie popularne: „Obrona Częstochowy”.

u—z.

DONIESIENIA.

Prenumerata na kwartalnik
„Petersbourg - Varsovie”.

Revue redigée dans l'esprit du rapprochement entre la nation russe et la nationalité polonaise.

Directeur-Editeur D. Bagutski.

*** Rocznie 3 ruble. ***

С.-Петербургъ, Англійскій проспектъ № 5.

LECZNICA

d-ra Tarnawskiego

W KOSSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły i bez wiatrów. Leczenie fizjkalno-dietetyczne. t. j. wodą, kąpielami słonecznymi, gimnastyką i t. p. 3 leka zy. (7817)

POŁĄGA

stacja leśna i jedyne polsko-litewskie kąpiele morskie

W BALTyku.

Zakład powiększony przez dobudowanie nowej willi. Sala balowa w oddzielnym budynku. W «Dworcu» (kasynie) hotel, czytelnia, restauracja. Cukiernia nad brzegiem morza. Sezon od 15 czerwca n. st. Inform. Warszawa, Sadowa 4, m. 3, od 11 do 3. (3408)

ŚWITEŻ.

Jedyny pensjonat w Połdże, nad brzegiem morza. Warszawa, Sadowa 4, m. 3, od 11—3. (3410)

W Marjenbadzie ordynuje, jak zazwyczaj radca cesarski
dr. W. HARAJEWICZ,
Willi «Wahnfried». (3409)

Istniejący od roku 1860

DOM ZDROWIA d-ra K. DOBRSKIEGO,
w Warszawie, Aleja Róż 10,
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych.

2 pokoje dobrze umeblowane

u kawalera. Petersburg, Morska 28, m. 20. (7835)

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się Spis rzeczy i Karta tytułowa za drugie półrocze 1905 r.

LITWA I RUŚ.

PRZEGLĄD.

Wybory w trzech guberniach. Upadek pisma postępowego.

Rezultaty wyborów w gub. wileńskiej, mińskiej i wołyńskiej wykazały dowodnie, że dla osiągnięcia pomyślnego dla naszej narodowości wyniku, musimy się łączyć z kurją bądź włościańską, bądź żydowską. Pozatem nie

jest wykluczoną możliwość zgodnego działania i aljansu z nielicznymi grupami rosyjskimi, nie należącymi do kategorii «prawdziwie rosyjskich ludzi». Wogóle jednak wybory obecne pouczają, że na przyszłość dążyć należy do wspólnej akcji wszystkich bez wyjątku mieszkańców kraju litewsko-rosyjskiego, na zasadzie sprawiedliwego uwzględnienia praw poszczególnych narodowości, oraz głównych interesów społecznych i klasowych. W krajach o ludności mieszanej, wybory, dokonane sprawiedliwie, stanowią podwalinę zgodnego współżycia i bytowania różnorodnościowych obywateli, zamieszkujących wspólny teren. Program taki nie należy do łatwych, lecz skoro zostanie rozpowszechniony i zyska uznanie ogółu, nie może nie wydać rezultatów pomyślnych.

W m. Wilnie, jak było do przewidzenia, wybrany został żyd, dr. filozofii Szmara Lewin. Kandydatura postępowego posła żydowskiego, adw. przys. Gruzenberga, upadła. Polski komitet wyborczy m. Wilna, wobec rezultatu praw wyborów, cofnął się, i żaden z wyborców polskich nie brał udziału w tej czynności. Poseł żydowski pochodzi ze Swisłoczy, gub. mińskiej, ukończył w Mińsku szkołę realną, następnie studjował w Berlinie filologję semicką i uczęszczał jednocześnie do tamecznej szkoły rabinistycznej. W Królewcu otrzymał stopień doktora filozofii. W roku 1894 p. Lewin zamieszkał w Warszawie i pracował w publicystyce hebrajskiej. W r. 1896 powołany został na rabina do Grodna, a w parę lat potem do Jekaterynosławia. Od r. 1902 p. Lewin mieszka w Wilnie, zajmuje miejsce kaznodziei w synagodze chóralnej, oraz uczonego eksperta żydowskiego przy kancelarii generał-gubernatora. Należy do liczby członków Związku równouprawnienia żydów, oraz jest członkiem komitetu sjonistycznego, któremu zawdzięcza postawienie i poparcie swojej kandydatury.

«Wilensk. Wiest.» donosi, że z powodu swojego wyboru na posła do Dumy, ks. biskup Ropp złożył oświadczenie generał-gubernatorowi wileńskiemu o zrzeczeniu się pensji rządowej. Organ wileński oświadcza jednak, że kwestja możności połączenia dwóch stanowisk, biskupa diecezjalnego i posła, przedstawiona będzie do uznania samej Dumy. Nie wątpimy, że kwestja ta w Dumie nie będzie budzić wątpliwości. Wybory w Mińsku, jak wiadomo, odbyły się w porozumieniu z kurją żydowską. Wyszły one szeregi ludzi o wyraźnych przekonaniach politycznych. P. Al. Lednicki jest jednym z wybitnych członków demokracji postępowej, p. Marjan Massonius pracował w wielu pismach polskich, w tej liczbie i w naszym, ostatnio był redaktorem «Gaz. Warsz.», należy do partji Spójni narodowej. Ks. H. Drucki-Lubecki odznaczył się na polu literackim, brał także czynny udział w zjazdach ziem. w. P. Roman Skirmunt należy do inicjatorów projektu utworzenia odrębnego Koła krajowego dla Litwy i Rusi. Na Wołyniu dzia-

ły w porozumieniu trzy grupy: polska, rosyjska i włościan małopolskich. W rezultacie wybrano trzech polaków, trzech rosyjan, siedmiu włościan i ani jednego żyda. Polaków wybrano następujących: hr. Józefa Potockiego, hr. Włodzimierza Grocholskiego i p. Szczęsnego Poniatowskiego. Z rosyjan wybrani pp. Andro, Żurawski i duchowny prawosławny Koncewicz. Wogóle rezultaty wyborów w pomienionych trzech guberniach uważane są w kraju całym za pomyślne i przynoszące nam niejaką kompensatę za klęski, poniesione na Żmudzi, na Podolu i w Grodzieńskiem.

Postępowy organ wileński, «Gazeta Wileńska», po dwumiesięcznem istnieniu zmuszony został zamilknąć, gdyż nabył przeświadczenia, że zawczasie jeszcze w naszym kraju głosić szerokie hasła wolnościowe. Mniemać jednak należy, że i w chwili obecnej niezbędne są nam hasła ruchu wolnościowego, lecz krzewienie ich nie powinno wykluczać względności dla naszych trudnych warunków, oraz naszych systematycznie wycieńczanych w tym kraju sił i środków.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 17 (30) kwietnia.

[Koakluje kampanji wyborczej na Litwie. Z prasy wileńskiej].

□ Serja wyborów gubernialnych zakończona. O ile sędzić można, taktyczne błędy ziemian grodzieńskich i kowieńskich, nie umiających w porę wejść w porozumienie z żydami lub włościanami, nie powtórzyły się ani w Mińsku, ani w Wilnie. W Mińsku zawarty został kompromis między ziemianami polakami i żydami, w Wilnie natomiast, między ziemianami i włościanami. Poniekąd taka różnica aljansów wypływała z różnicy stopnia uświadomienia i kulturalności chłopów obu pomienionych guberni. W gub. wileńskiej włościanin-katolik stoi bardzo blisko ziemianina-polaka pod względem pojęć religijnych i politycznych, mniej tu jest analfabetów i z pomiędzy piśmiennych prawie każdy czyta po polsku, a więc ma dużo wspólnych z klasą oświeconą punktów zapatrywania i trudniej tu zaszczerpieć biurokratyczne tendencje, chociaż starania w tym kierunku podejmowane są nieustannie. W gub. mińskiej naodwrot: ciemnota mas, brak zupełny kultury zachodniej, ułatwiają żywiołom cerkiewno-biurokratycznym sianie nieufności względem dworu i stąd daleko łatwiej tu dojść do porozumienia z żydami, niż z wrogo nastrojonymi włościanami. Zresztą i tu bywają symptomatyczne wypadki, napelniające otuchą o przyszłość. Wyborców włościańskich, po przybyciu ich do Mińska, przetransportowano od razu do domu archireja, gdzie ich pojono, karmiono i tresowano, strzegąc najpilniej, aby nie mieli stosunku „z postronnymi“. Z tem wszystkim pewna część tych tresowanych włościan, nie pomnąc na dawane lekcje i poczęstunek, głosowała za ciemnymi panami, jak wykazuje rachunek białych gałek, dawanych na naszych ziemian. Obywatelskie usposobienie części włościan przypisują wpływowi oświecającemu mińskiego Tow. rolniczego, które zwerbowało do swych szeregów sporo mieszkańców wioskowych. Ci ludzie mogli zbliżyć przypatrzyć się „panom“ i poznać ich cele. W oczach wszystkich stronnictw nacjonalistycznych wyborcy włościanie wydają się jakąś beznamiętną masą, którą można zawaładnąć i zużytkować na swoją korzyść. W Mińsku zagnano chłopów do domu archireja; w Grodzieńsku ziemscy naczelnicy

utrzymywali naokoło nich kordon ochronny; w Kownie litewscy agitatorzy nie wypuszczali ich z rąk swoich nawet przy urnie; w Wilnie ulokowano ich przy zjeździe sędziów pokoju i tu opiekę nad nimi udało się rozciągnąć komitetowi polskiemu. W noc jednak, gdy czujność osłabła, wsunął się cichaczem do kwatery włościańskiej ksiądz litwianin, sprowadzony dla celów propagandy aż z Suwałk i słynący w swych kołach za mistrza do zawracania głów prostaczych. Na jego nieszczęście z liczby 40 włościan pewna część okazała się uświadomionymi polakami ze średnim wykształceniem, inna część białorusinami, nie rozumiejącymi ani słowa po litewsku, zaś litwinów było tylko pięciu: jeden z pow. trockiego i czterech ze święciańskiego. Lecz i z tymi podobno do porozumienia nie doszło. Po księdzu wcisnął się żyd, oznajmiający chłopom pod sekretem, że panowie chcą pańszczyznę wskrzesić, i że tylko żydzi ich uratują od nieszczęścia. Pomimo, iż go energicznie wyproszono za drzwi, niezmordowany agent nad ranem jeszcze próbował powtórzyć namowy, aby głosowano za żydami przeciw panom. Rezultat głosowania taki: ks. biskup Ropp, Bolesław Jęłowicki obywatel-inżynier, Czesław Janowski obywatel, literat, były członek redakcji „Kraju“, obecnie redaktor „Kurjera Litewskiego“; z kurji włościańskiej: Michał Gotowiecki, prywatny miasteczkowy adwokat, właściciel folwarku, Konstanty Aleksandrowicz, nauki pobierał w gimnazjum, bardzo wykształcony człowiek i Michał Ilryncewicz, nauki pobierał w szkole elementarnej. Wszyscy włościanie-katolicy.

Flis.

MINSK, 17 (30) kwietnia.

[Wybory].

□ Z liczby dziewięciu guberni naszego kraju najlepszą organizacją wyborczą odznaczyła się gub. mińska, to też w rezultacie wybory przeszły dla nas jaknajpomyślniej. Na 135 wyborców powiatowych i miejskich zostało wybranych z większej i drobnej własności ziemskiej 57 polaków i 15 rosyjan i prawosławnych włościan, od kurji włościańskiej (nam nieprzychylniej) 41 i od kurji miejskiej 15 żydów, 1 rosyjanin i 2 polaków, wreszcie od robotników powołano dwie osoby.

Losy rozstrzygała kurja miejska. Pomyślnie zawarty blok z żydami przechylił zwycięstwo na rzecz naszą. W ciągu trzech dni trwały narady i próby głosowania kandydatów, gdyż z wyjątkiem jednego kandydata, przyznanego kurji żydowskiej, adwokata p. S. Rosenbauma, na pozostałe siedem miejsc konkurowało 13 osób. Z tych kandydatów znany adwokat z Moskwy p. A. Lednicki, oraz adwokat z Mińska p. Janczewski szli od kurji miejskiej, zaś inni od powiatów.

Zwartą ławą stały powiaty przy swoich kandydatach, z wyjątkiem tylko pow. borysowskiego, w którym nastąpił rozłam i wskutek tego z dwóch kandydatów tego powiatu, pp. H. Święckiego i K. Zaćwili-chowskiego, żaden nie przeszedł. Pow. miński przeprowadził swoich dwóch kandydatów, ks. Hieronima Druckiego-Lubeckiego i p. Eustachego Lubańskiego, pow. nowogródzki p. Marjana Massoniusa, pow. mozyrski p. Jana Wiszniewskiego i pow. piński p. Romana Skirmunta.

W przeddzień wyborów odbyło się zebranie wyborców polaków i żydów, na którym jedni i drudzy wypowiadali swoje *credo* polityczne. W sam dzień wyborów, po odbytem w katedrze solennem nabożeństwie, i niezmiernie gorącym i treściwym przemówieniu do przyszłych posłów ks. dziekana Michalkiewicza, udano się do sali wyborczej. Tu włościanie oznajmili, że, wobec znanej im ugody polaków z żydami, usu-

wają się zupełnie od wyborów. Zostając pod wpływem agitacji dwóch wyborców od własności ziemskiej—rosjan, całkiem nie chcieli wybierać swego posła. Po przemówieniu marszałka szlachty i wydaleniu z sali innych wyborców, a głównie owych dwóch agitatorów, pozostawieni, sobie włościanie zmienili decyzję swoją i wybrali na posła włościanina pow. nowogródzkiego S. Hatowczyca; zaś od uczestnictwa w ogólnych wyborach stanowczo się uchylili i, złożwszy marszałkowi protest, ostentacyjnie salę opuścili. Dalsze wybory przeszły nader spokojnie, przy udziale włościan z drobnej własności.

Na zakończenie możemy oświadczyć, że organizacja i łączność obywatelska mińszczan świecić powinna przykładem dla przyszłych wyborów.

k—i.

Z ŻYTOMIERZA.

[Wybory na Wołyniu].

Udało się nam przeprowadzić z Wołynia trzech posłów polskich: hr. Józefa Potockiego, hr. Włodzimierza Grocholskiego i p. Szczęsnego Poniatowskiego. Udało się to dzięki wielkiej karności, dzięki uprzedniemu porozumieniu się z rosyjskimi obywatelami ziemskimi — i po uporczywej, zawziętej, wprost namiętnej walce. Przedmiotem tej walki byli wyborcy chłopcy, bardzo liczni i aż do przybycia do Żytomierza nie mający żadnej politycznej bussoli. Polacy działali przez swój komitet, do którego wchodził pp.: Domaradzki, J. Dobrowolski, Bchusz, hr. Olizar i p. Władysław Żukowski, którego energii i umiejętnemu kierownictwu akcja wiele zawdzięcza. Rosjanie przez swój komitet, który stanowili pp.: Andro, Żurawski i Dwernicki. Z góry, na zebraniach wspólnych postanowiono wybrać trzech polaków, dwóch rosjan, jednego duchownego prawosławnego i sześciu włościan. Umówiono się przytem, że jedna grupa przyjmie tych kandydatów, jakich postawi jej ze swego łona—druga, a więc bez tak zwanej cenzury wzajemnej. Umówiono się jeszcze działać z bezwzględą solidarnością i na własną rękę nie nie przedsięwbrać.

Porozumienie się z chłopami było nad wszelki wyraz mozolne. Do targu politycznego stanęła grupa żydowska miejska, konkurując z polsko-rosyjskim blokiem ziemiańskim. Do zamieszkałych w klasztorze włościan zjawili się mówcy — o czwartej rano. I mowy trwały godzin osiemnaście. Przytem podniecenie tak chwilami rosło, że jeden z mówców żydów w zapale oratorskim porwał na sobie ubranie. Dzięki wpływom duchowieństwa prawosławnego, dzięki głównie wtrąceniu się archimandryty Witalisa, mającego do polskich ziemian jawne zaufanie, chłopcy do bloku polsko-rosyjskiego przystąpili. Obietnice uroczyste stwierdzono przysięgami i mówców grupy miejskiej odprawiono z kwitkiem.

Nazajutrz odbyło się zebranie przedwyborcze, zwołane przez grupę miejską, na które chłopcy nie przyszli. Posyłali po nich. „Po co? — odpowiedzieli—my już wiemy co robić“. Poleciała więc po drucie depesza protestująca do hr. Wittego na „zisolowanie włościan“ i „oddanie ich pod wyłączny wpływ duchowieństwa“. Platoniczny zresztą odruch. Dodać tu należy, że czas jakiś blok ziemski prowadził był pertraktacje z grupą miejską, ale ta rościła sobie pretensję do stawiania *refo* tym kandydatom, którzy się jej nie podobali.

W dniu wyborów wszystkie umowy były ściśle wykonane i dały rezultat z góry ułożony. Hr. Grocholski i p. Poniatowski przeszli 130 głosami, hr. Potocki 122. Akcja wybierania była bardzo długa. Poczęto ją o g. 12 w południe jednego dnia, skończono o wpół do siódmej zrana nazajutrz. Ludzie stali się i wyglądali, jak cienie.

Hr. Potockiemu włościanie wyprawili owację. Chłopi wogóle wytrwali w najlepszym usposobieniu dla ziemian. Widząc obywateli, ciskających im na wyborach białe galiki, mówili: „Pany kydajut na prawo nam wsim i niczoho ne bojatsia“. A po wyborach oznajmili: „My znajemo, szczo możem wiryty panam i naj nam wirujut“.

Wołyniak.

□ Mińsk. W wyborach członka Rady Państwa uczestniczyło 201 ziemian, wśród nich polacy stanowili znaczną większość. Wybrano, jak wiadomo, prawie jednomyślnie wice-prezesa Tow. rolniczego Edwarda Woyniłłowicza, który niemal od lat 20 kieruje tą poważną instytucją krajową. Po wybraniu p. E. W. oświadczył, że jest bezpartyjny i że uważa za pożyteczne stworzenie odrębnego koła Litwy i Białorusi. Zgromadzeni ziemianie wystali telegram do hr. Witte, domagający się na zasadzie ukazu z d. 1 maja zeszłego roku wznowienia wyborów szlacheckich w dziewięciu gub. zachodnich.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI.

Odesa.

□ Stowarzyszenia. Klub polski „Ognisko“ liczy około 250 członków; wynajął już obszerny lokal, który ma być wkrótce otwarty. „Lira“ posiada także własny lokal. Niedawno dawano tam spektakl amatorski oraz wieczór literacki, poświęcony pamięci Lelewela, a także urządzono zabawę dz. cięcą. Na wieczorze lelewelowskim wygłoszono szereg przemówień o celach „Liry“, oraz o zgastym historyku i polityku polskim.

Orenburg.

□ Przedstawienie polskie. W 21 marca s. s. na rzecz Tow. dobroczynności przy orenburskim kościele odbył się spektakl amatorski oraz koncert. Tak rzadkie u nas zjawisko, jak teatr polski, zwiabiło całą kolonię polską w Orenburgu, oraz rołaków z bliższych miast: z Samary, Ilecza i t. d. Komedję „Dom otwarty“, dość trudną dla amatorów, odegrano bez zarzutu. Niektórzy z amatorów wykazali nawet niepoślednie zdolności sceniczne, tak że publiczność, szczerze zapełniająca teatr miejski, nie żałowała oklasków. Po teatrze mieliśmy jeszcze koncert. Pani Ginalska nader udanie wykonała na fortepianie kilka utworów Chopina, zaś panie Korwin-Salkowicz i Stulgińska obdarzyły nas swojskimi piosnkami. Spektakl dał spory, jak na nasze stosunki, zasilek Tow. dobroczynności, do kasy bowiem wpłynęło 300 rb. W.

KARTKI ULOTNE.

...Postać tak zmienna, kameleonowa, że dziś, gdy znikła już zapewne, ludzie powatpiwiają o jej śmierci. Może to nowy podstęp, nowy wykręt człowieka, który był już wszystkim—i pospolitym nieponiem, i uwodzicielem przytulanek, i bezczelnym wyzyskiwaczem rozmaitych protektorów, i kapłanem, i przywódcą ruchu rewolucyjnego, bohaterem i bożyszczem tłumów, tchórzem i zbiegiem, graczem w Monte-Carlo i szpiegiem. Na tle rewolucji rosyjskiej postać Hapona, wiodącego z krzyżem złocistym w ręku tłumy robotnicze przed pałac Zimowy, zarysowywała się wspaniale. Przyjaciele uprowadzili go z placu, na którym rozstrzeliwano tłumy bezbronne, a potem rozpowszechniali pożegnalną jego odezwę, nawołującą do zemsty krwawej, do rzezi jakiejś straszliwej... Sprzedawano tajemniczo fotografie Hapona, umieszczono go na chwilę w Panteonie chwał rewolucyjnych... Niedługo bawił w ukryciu. Znalazł się w kilka miesięcy po pamiętnym pochodzie znówu w Petersburgu, działał gorączkowo, tworzył

jakieś stowarzyszenia robotnicze, bratał się z rewolucjonistami, bywał u ministrów, prowadził pogmatwane kouszachty z policją polityczną, obracał niewiadomo zkad otrzymywanymi pieniędzmi. W niedzielę kwietną otrzymał jakieś ostrzeżenie, we wtorek miał być na jakimś zgromadzeniu rewolucjonistów. Był to dzień ostatni, w którym go widziano. Znikł potem bez wieści i śladu i dopiero dziś nadesłano z Berlina wyrok śmierci na niego, wydany przez sąd robotniczy, ze wzmianką, że wyrok ten wykonano, gdzie i kiedy zresztą, niewiadomo... Może to wszystko jest jeszcze jedną w świat puszczoną bajką, a może naprawdę tragedją ohydą bohatera rewolucji, staczającego się z przerażającą szybkością w przepaść upadku i zdrady...

* *

...Aż dwa biura. Jedno wspaniałe, świadczące, że nie żalowano grosza, by klientów zachęcić. Dom obszerny, w pobliżu pałacu Dumy państwowej, z mnóstwem izb gościnnych, tanią kuchnią i wszelkimi wygodami. Tu gospodaruje p. Korenew, twórca i przywódca zachowawczego związku włościan, przyjaciel ministrów, agitator pewny siebie, otwarcie głoszący, że gubernatorowie powinni mu być posłuszni.—Chodźcie kmiotkowie! znajdziecie tu opiekę i dach nad głową i wskazówki mądre, jak zachować się macie w roli posłów, jak słuchać skinienia z góry i żyć szczęśliwie bez troski o jutro. Tu prawdziwi wasi przyjaciele, od nich nabywajcie wiedzy, u nich uczcie się, co mówić macie, jak, gdzie i kiedy wołać *hurra!*... Drugie biuro skromniejsze. To mieszkanie pp. Aladjina, Anikina, Onipko—trzech włościan wykształconych i radykalnych. Zapraszają posłów włościańskich, by udawali się do nich po wiadomości i wskazówki, by zgromadzali się dla narad nad tem, co czynić należy. Potęga liczebna włościaństwa w Dumie państwowej sprawia wrażenie na wszystkie strony. Jedni liczą na „pocziwego“ kmiotka, przyzwyczajonego do napiwków i posłuszeństwa, drudzy na chłopca, oburzonego na swoje uposzczenie społeczne, pragnącego sięgnąć po wszystko, co w jego mniemaniu stanowi wartość życia. Toczy się w przededniu obrad Dumy walka o chłopca, o jego głosy i jego poparcie. Co zwycięży? czy dotykalne argumenty p. Korenewa, czy obietnice, w których trudno zachować miarę?...

H. Orkisz.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Demokracja socjalna miewa natchnienia poetyczne. Pod wpływem jednego z nich obrała sobie za święto dzień pierwszego maja, pierwszy dzień miesiąca cudownego, w którym nowe życie wiosenne wspaniałą rozkwita potęgą. Niestety, zbyt często dzień ten, obok purpury sztandarów czerwonych, zabarwia się krwią ludzką. Tak było dziś we Francji. Bezrobocie górników przybrało znamiona ruchu żywiołowego, na którego tle łatwo było podżęgać namiętności i niechęci społeczne. Pochody uroczyste robotników i zgromadzenia w Paryżu, Lugdunie i kilku innych miastach francuzkich zdradzały nastrój podniecony, wywołujący starcia pomiędzy uczestnikami uroczy-

stości majowej a policją bezpieczeństwa publicznego. Nastąpiły chwile, w których na widownię wkroczyło wojsko. Dragoni wpadali na tłumy, rozpraszając zgromadzenia. Tu i owdzie padły strzały. Znamionym w szeregu innych faktem jest: w liczbie uwięzionych manifestantów znalazło się bardzo wielu rosjan. Ponieśli na Zachód swój zapal rewolucyjny, co może niezbyt podoba się starej Europie. Jak zniechęcała się niegdyś do emigrantów naszych, pałających żądzą wolności politycznych, tak zniechęcić się może dziś do rosjan, biorących udział czynny w usiłowaniach przewrotów społecznych.

W Anglii panował spokój. Szły ulicami ognisk miejskich szeregi zwarte robotników, ściągali do Londynu, gromadziły się w Hyde-parku dokoła mównic, z których w dziesięciu językach przemawiali przywódcy ruchu. Tuż obok, spokojni, jak zwykle, przechadzali się policjanci, a wszyscy czuli się bezpieczni pod osłoną szanowanej powszechnie ustawy, w głębokim poczuciu prawa i obowiązku. W Niemczech i Austro-Węgrzech także spokojności nie zakłócono nigdzie. W dniu pierwszego maja na niebie i na ziemi panowała pogoda. W Berlinie tylko rozciągnięto dozór ścisły nad wychodzącymi z Rosji. Władze policyjne nie spuszczały z nich czujnego oka i rugują bez miłosierdzia z granic rzeszy z powodu najdrobniejszych posądzeń o usposobienia rewolucyjne lub o stosunki z socjalną demokracją niemiecką.

Pragną Niemcy zachować jaknajwiększy ład w domu, bo «weltpolityka» spać im nie daje, a, by iść za jej podszeptami, trzeba być bardzo pewnym siebie. Oto z Maroko przerzuciła się na przeciwległy punkt wybrzeży północnych Afryki. Sięgnęła w okolice góry Synajskiej. Poseł niemiecki w Stambule naradzał się bez końca z sultanem jegomością. Potem wziął urlop i wyruszył w podróż dla rozrywki do Azji mniejszej. Podziwia okolice malownicze, a tymczasem pomiędzy Ildiz-Kioskiem a Berlinem przebiegały olbrzymie telegramy tajemnicze, których odcyfrowywaniu poświęcał Abdul-Hamid długie noce bezsenne. Wreszcie wojska tureckie ruszyły z Damaszku ku granicy egipskiej, znieśli słupy graniczne, posunęły się do Akaby i Tabi i rozłożyły się tam obozem, zdradzając zresztą zamiar posunięcia się jeszcze dalej. Gdyby ten obszar przeszedł pod panowanie sultana, możnaby odnogę kolei bagdadzkiej wysunąć aż pod sam kanał Suezki, a że kolej należy do spółki, w której rolę naczelną grają Niemcy, że sultan jest przyjacielem Germanji serdecznym — byłoby łatwo, w razie zatargu z W. Brytanią, przeciąć łączność jej z Indjami, poruszyć Egipt, sprawić słowem tysiąc przykrości temu Albionowi, który z wysp swoich przygląda się drwiąco wysiłkom Niemiec, by dorównać. Ale angielscy mężowie stanu odrazu na grze germańskiej się poznali. Poleciało *ultimatum* do sultana, uruchomiła się eskadra śródziemnomorska, parę pułków na Malcie przy-

gotowało się do odpłynięcia ku wybrzeżom Egiptu. Król Edward opuścił igrzyska olimpijskie i pośpiesznie wyruszył do domu, nie zatrzymując się nawet na cokolwiek dłużej w ulubionym Paryżu. Stan rzeczy wymaga jego obecności w pałacu królewskim.

W Natalu kafrowie podnoszą rokosz. Wypada wysłać znowu trochę wojska do tej Afryki południowej, która już tyle krwi i pieniędzy kosztowała.

W Austrii upadł p. Gantsch. Na czele gabinetu stanął ks. Hohenlohe.

J. Mzura.

Wybory do parlamentu węgierskiego, dokonane w roku ubiegłym w okręgach z większością ludności słowackiej, dają smutną statystykę. Na 75 posłów ze stronnictwa narodowego słowackiego wybrano zaledwie 1 słowaka, a także 1 ze stronnictwa ludowego, reszta zaś, t. j. 73, zalicza się do rozmaitych partij politycznych węgierskich. Są to zmadjaryzowani słowacy: 2 dzikich, 10 z węgierskiej partji ludowej, 29 węg. liberałów, 14 kossutowców, 17 dysydentów i 1 węg. socjalista. Charakterystyczne, że 40 posłów wybrano bez kontrkandydata. Okazuje się z tego, jak szalone postępy w niszczeniu narodowego słowackiego poczucia zrobiła dotąd madjaryzacja.

DZIAŁ LITERACKI.

POGADANKA.

Prawie równocześnie z tą pogadanką, wyruszając z Warszawy nad Nową Paki, zawierające obrazy, szkice, próby rzeźbiarskie i t. p., wykonane przez uczniów warszawskiej „Szkoły sztuk pięknych“. Wszystko to wiezie dyrektor szkoły, p. Stabrowski, na doroczną, urzędową wystawę, obowiązującą wszystkie tego rodzaju instytucje, istniejące w obrębie imperjum.

Nasza Szkoła sztuk pięknych jest dotąd prywatna. Ta odrębność wiele ją kosztowała i kosztuje, utrzymywała ją starannie, chcąc mieć u siebie: większą swobodę ruchów. Dziś, gdy już w instytucjach wychowawczych polskość odzyskała należne jej prawa, odrębność jest tylko — ciężarem. Szkoła wymaga dużych nakładów, które nie zwracają się; pobierać musi wysokie wpisy, jednym uniemożliwiające wstęp do szkoły, a innym utrudniające wypłacalność; wreszcie — co najgorsze — wychowawcom swym żadnych praw nie zapewnia.

Wobec tego byłoby pożądanem, aby Szkoła warszawska została „urządowioną“, co zależy podobno od wyniku obecnej wystawy. Jeśli na tym popisie pozyska medal złoty, wówczas razem z nim uzyska tytuł „akademji“ (nie używany już dziś zresztą oficjalnie) i będzie zrównana w prawach z taką szkołą petersburską.

Wartość prac, na wystawę przygotowanych, oraz cała, przeszło dwuletnia działalność szkoły pozwalają rokować jej zwycięstwo, zwycięstwo tem pożądanie, że stan obecny wpływa ujemnie na rozwój szkoły — mógłby nawet, przeciągając się — zagrozić jej istnieniu.

A jest ta szkoła bardzo nam potrzebna. Od czasu zamknięcia jej poprzedniczki w r. 1863, warszawskie stosunki artystyczne coraz bardziej się psuły. Tak zwana „klasa rysunkowa“, choć udzieliła elementarnych

zasad sztuki kilku wsławnym dziś artystom, była naogół tylko instytucją pomocniczą dla rzemiosł artystycznych. Warszawscy malarze i rzeźbiarze albo na jałowym bruku stolicy usychali i marnieli, albo też wyjeżdżali na studia zagranicę, i tam — tracili całkowicie swojskość.

Dzisiejsza Szkoła sztuk pięknych tym wszystkim szkodom zapobiega i te wszystkie braki zapełnia. Istnieje dopiero dwa lata, a już pochwalić się może plonem wcale bogatym.

Dzięki uprzejmości p. Stabrowskiego, jestem w stanie przedstawić tu, po raz pierwszy w druku, dokładny obraz szkoły w jej stanie obecnym.

Warszawska Szkoła sztuk pięknych została otwarta 17 marca 1904 r., w domu dochodowym teatrów, w lokalu — nawiasem mówiąc — bardzo drogim, który budżet szkoły nadmiernie obciąża. W rok później urządzono dodatkowo, przy ul. Hożej, oddział szkoły, mieszczący pracownię rzeźbiarską.

W siedzibie głównej (na Wierzbowej) znajduje się: 5 pracowni rysunkowo-malarskich, sala dla sztuki stosowanej, warsztaty tkackie (szkoła otacza szczególną troskliwością przemysł artystyczny), czytelnia dla uczniów i uczennic, szatnia męska i kobieca, palarnia, jadalnia, kancelarja szkoły i mieszkanie woźnego. W oddziale na Hożej, prócz niezbędnych pracowni, mieści się jeszcze: piec muflowy.

Dotychczasową swą działalność dzieli szkoła na trzy okresy. W pierwszym (od marca do czerwca 1904 r.) miała uczniów i uczennic 157; w drugim (od września 1904 r. do czerwca 1905 r.) — 276; okres trzeci, bieżący, rozpoczął się 18 września 1905 r. przy zwiększonym jeszcze napływie adeptów, których liczby nie można dziś jeszcze ściśle określić.

W szkole wykładają następujący nauczyciele, pp.: Kazimierz Stabrowski, Ferdynand Ruszczyc, Konrad Krzyżanowski, Karol Tichy, Edward Trojanowski, artyści-malarze; Ksawery Dunikowski, artysta rzeźbiarz; Tomasz Pajzderski, artysta-budowniczy; Wacław Brykner, chemik. Sekretarzem Szkoły jest p. Konstanty Sędzimir.

Program Szkoły nie mógł być dotąd w całej pełni rozwinięty i w wykonanie wprowadzony, stopniowo jednak uzupełnia się i rozszerza. W początkach wykładano: rysunek i malarstwo (pejzaż, ludzie, zwierzęta, ptaki, kwiaty), rzeźbę i sztukę stosowaną. Należy tu również: kompozycja we wszystkich tych trzech działach. Prócz tego udzielano praktycznych wskazówek ze sztuki stosowanej, oraz wskazówek praktycznych z chemji: o własnościach farb i ich przygotowywaniu.

W ostatnich czasach do przedmiotów powyższych przybyły jeszcze: historia sztuki (wykłada ją doskonały znawca, p. Eligjusz Niewiadomski), anatomja i perspektywa. W programie znajduje się jeszcze: fizjologia barw.

Szkoła powstała dzięki ofiarności swych członków, którzy dzielą się na założycieli, rzeczywistych i współdziałaczy.

Interesami Szkoły zawiaduje komitet opiekuńczy, który składają: prezes — ord. M. hr. Zamoyski; wice-prezes — Józ. bar. Weyssenhoff; członkowie — dr. Teodor Dunin, ord. Adam hr. Krasinski, Józef hr. Potocki, Wład. Marconi, budowniczy, Kaz. Obrębowicz, inżynier, Jakób Glass, sędzia (skarbnik), Kazimierz Stabrowski (dyrektor), oraz profesorowie: Ruszczyc i Tichy.

Szkoła posiada obecnie: zbiór wybitniejszych prac swych uczniów (zawiązek przysięgi szkolnej), fotografie duże z dzieł mistrzów, zbiór kostiumów, bibliotekę dla uczniów, oraz bogaty zasób wzorów, który tworzą: wycinanki i malowanki ludowe, mchy i motyle, modele okuć żelaznych, próbki samodzielników. W przyszłości zamierza powiększyć zbiory w zakresie: kilimów, majolik, ceramiki, witrażów, grafiki, złotnictwa, intarsji, mozaiki, bronzów i t. d.

Hasło szkoły brzmi: życie i przyroda! Zgodnie z tem, uczniowie nie są więzieni w murach i przyzwyczajani do zimnego, pracownianego oświetlenia, lecz przeciwnie: w jaknajszerszym zakresie studjują *plein-air*. Zwykle ich wycieczki odbywają się do parków miejskich, do cichych, a tak malowniczych zakątków dzielnicy staromiejskiej i w okolice Warszawy. Latem wyruszają w dalszą drogę. W roku zaprzyszłym byli w Arkadii, w przeszłym w Zwierzyńcu (hr. Zamoyskiego), w Kazimierzu nad Wisłą i nad Gopłem. W tym roku wybierają się do puszczy Ostrołęckiej i na Szlązk, do źródeł Wisły.

Wspomniałem już o szczególnej opiece, jaką szkoła otacza przemysł artystyczny, czyli tak zwaną „sztukę stosowaną“. Obecnie z przedmiotów, do tego działu należących, są wykładane: sztuka graficzna, witraże, tkactwo (szkoła posiada własne warstaty), ceramika i sztuka dekoracyjna. Do ostatniej należą: wewnętrzne i zewnętrzne urządzenia świątyni i gmachów publicznych, posadzki, plafony, tapety, meble, ekrany, kurtyny, wachlarze i t. d., i t. d. Szkoła zawiązuje bezpośrednie stosunki z właścicielami dużych fabryk i warstatów, którym dostarcza wzorów artystycznych. Sami też fabrykanci, zrozumiałwszy, jaka ztąd korzyść dla nich wynika, zwracają się do szkoły z zamówieniami. Przy odpowiednim rozwinięciu się i poparciu, szkoła może spełnić ważne zadanie: odrodzenia rzemiosł polskich.

Faktem znamienym jest tłumne garnięcie się do tej szkoły — kobiet. W zeszłym roku szkolnym tworzyły 60 proc. ogółu uczących się.

A gdyśmy zawadzili o statystykę, dodajmy jeszcze, że pod względem narodowościowym Szkoła liczy: polaków 82 proc., żydów 13 $\frac{1}{4}$ proc., rosjan 4 $\frac{1}{4}$ proc.

Jak dotąd, uczniów i uczennic dostarcza głównie: Warszawa i gubernie Królestwa. W roku zeszłym, na ogólną liczbę 276 uczących się, przypadało zaledwie 26 przybyłych z Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy.

Przy zupełniejszym rozwoju, a głównie przy zdobyciu większego rozgłosu (dotąd ta piękna instytucja wśród mas szerokich nie jest jeszcze dostatecznie znana) liczba uczniów zamiejscowych z pewnością wielokrotnie się zwiększy.

Już z powyższego, szkicowego obrazu Szkoły warszawskiej, czytelnik mógł poznać jej wartość i pożytek, przynoszony przez nią uczącym się i społeczeństwu.

Gorliwych i energicznych posiada ona kierowników, troskliwych i najlepszymi chęciami ożywionych opiekunów — trzeba jej jeszcze tylko rozszerzenia praw, a zdobędzie to stanowisko i ten wpływ, jakich dobro kraju po niej oczekuje.

Wiktor Gomulicki.

Miscellanea.

— Z Akademii umiejętności w Krakowie. Na ostatnim posiedzeniu komisji historii sztuki prof. M. Sokołowski zawiadomił o dalszych pracach akademików petersburskich, którzy dla komisji zdejmują w Królestwie Polskiem plany i fotografie zabytków architektury, poczem p. N. Pajzderski referował swą pracę p. t.: „Kościoły Filipinów w Gostyniu w W. Ks. Poznańskiem“, prof. J. Mycielski mówił o pierwszym portrecie żony Zygmunta-Augusta, Elżbiety, dr. I. Bett o nieznanym widoku Krakowa z XVII wieku w galerji Schliessheimskiej, a p. A. Zarzewicz przedstawił fotografie dwóch infu, ambony barokowej i filigranowego srebrnego relikwiarzyka z Brzozowa. Zeszły IV tomu VII Sprawozdań Komisji opuścił już prasę.

— „Reforma“, następczyni stuletniej „Gaz. Warszawskiej“, przestała istnieć. Połączyła się z „Gaz. Polską“, która zapowiada, że będzie nadal pismem „narodowem“ i liberalnem, jednak niezależnem. bezpartyjnym, że zachowuje sobie prawo krytyki w stosunku do wszystkich stronnictw razem i każdego z osobna, mając na widoku jedynie potrzeby i interesy narodu.

— Wyszło wydanie drugie wspaniałej „Na przełęczy“ St. Witkiewicza. Autor uwzględnił tu zmiany, jakie cywilizacja lat ostatnich, kwestje socjalna i ludowa oraz polityka wniosły w życie i umysłowość górali wraz z wpływem turystów.

— We Lwowie w r. 1905 założone zostało „Muzeum katechetyczne“, mające na cele zbieranie zabytków i materiałów do dziejów nauczania religji i moralnego wychowania młodzieży. Obecnie, składając w imieniu zarządu Muzeum podziękowanie za otrzymane ofiary, ks. F. Józefowicz uprasza o nadsyłanie obrazów, służących do nauki poglądownej, dawnych i nowych planów nauki religji, życiorysów katechetów, katechizmów, książek do nabożeństwa i śpiewników dla młodzieży i t. p. pod adresem: Lwów, pl. apitulny 1. 7.

SATYRA POLITYCZNA.

(Ze „Smigusa“, „Plotki“, „Kurjera Świątecznego“, „Dziś i jutro“, „Faceta“ i pism rosyjskich).

— Jak to jednak było z waszej strony lekomyślnie, żeście rozpoczęli w Grodzieńskiem i Kowieńskiem polską kampanję wyborczą bez przygotowania.

— E, bo myśmy liczyli ogromnie na jednego bardzo wpływowego człowieka, ale nas zawiódł...

— Na kogo?

— Na króla Jagiełłę.

— Czyż to możliwe, ażeby z więzienia wprowadzono naraz z pod boku władzy dziesięciu ważnych więźniów?

— A gdzie się to stało?

— W Warszawie.

— Jeżeli w Warszawie, to możliwe.

Ile partyj — tyle głosów,
Ile głosów — tyle włosów,
Ile włosów — tyle wrzasku,
Ile wrzasku — tyle piasku,
Ile piasku — waśni tyle,
Więc obliczcie — partyj ile?

— Czy ci kadeci, co teraz zwyciężyli, to wojskowi?

— E, cóż znowu! Tobo nie zwyciężyli.

— Wstyd mi tylko przynosisz, mój chłopcze. Same dwójki w dzienniku, a wczoraj znów siedziałeś w kozie.

— Nie mam się czego wstydzić. Przecież ojciec także za dziennik siedział niedawno miesiąc na Pawiaku.

Nie w naturze nie przepadnie,
Choćbyś kłął i fukał:
Rozdestwierskiej floty zgubił,
Kokowców odszukał.

— Proszę pana profesora, co to jest „chumors“?

— To jest, moje dziecko, najpewniejsza droga do kozy.

— Proszę tatusia, dlaczego przed tą bramą stoi stójkowy i dwóch żołnierzy?

— A bo tu przed tygodniem napadli na bank i ukradli pięć tysięcy rubli.

Dobry prezent. — Myślę, jakiby też prezent ślubny posłał Iksom...

— Poślij im Browninga i 500 nabojęw...

— Wprost nie pojmuję, że ludzie, stojący u steru rządu, zachowują się reakcyjnie i nie chcą pozwolić na szerokie otwarcie wszystkich wrót do swobody...

— Hm, widzisz, zapewne obawiają się przeciągów.

— Czy zastałem tatusia?

— Tatus hajci, tata siedzi w tem, co to ma logi i wola: mee, mee!

— Aha, rozumiem, twój tatus siedzi w kozie.

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Bone Jan, kupiec, lat 72. Drac Karol-Juljusz, inżynier-technolog, 1. 31. Golebiowski Bolesław, przemysłowiec, 1. 41. Halkader Fryderyk, przemysłowiec, 1. 72. Kurowski Apolinary, emeryt, 1. 77. Michalski Józef, obywatel, 1. 75. Miklaszewski Jan, emeryt, 1. 71. Młodzianowski Aleksander, 1. 68. Mojowska Emilia z Lappów, 1. 56. Niemczyńska Jadwiga z Sikorskich, wdowa, 1. 83. Pytkowski Stanisław, emeryt, 1. 70. Skwierczyński Józef, przemysłowiec. Żłobicki Jan, 1. 49. Na prowincji: Bystydziński Józef, b. sędzia, 1. 74 — w Kielcach. Gorbaczewski Jan, ksiądz, prob. par. Kurów, 1. 86 — tamże. Horbatowicz Feliks, ksiądz, proboszcz par. Osowo w pow. Łęckim, 1. 39 — tamże. Lilpop Karol, właśc. apteki, 1. 44 — w Charbinie. Weber Paweł, 1. 66 — w Łodzi. Wierchlejska Franciszka z Mittelstaedtów, wdowa, 1. 84 — w Marzeninie. Zagranica: Deike Karol, dyrektor Banku handl. w Warszawie — w Meranie. Kropiwnicki Witold — w Lucernie. Wolff Zofja, 1. 22 — w Montonie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 kwiet. (1 maja). Na giełdzie notowano: renta państwowa 75 $\frac{1}{2}$ %, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 92, pożyczka wewnętrzna 1906 r. — 88 $\frac{1}{2}$ %, pożyczki premjowe: I — 860, II — 281, III — 218,50. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 76, kijowskie 75, akcje wileńskie 37 $\frac{1}{2}$. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 638, kaspijskie 4,275, Mantaszewa 167, Nobla (udziały) 9,550, briańskie 165, Hartmana 385, kołomońskie 480, małcowskie 522, putiłowskie 92, sormowskie 206, „Feniks“ 258, bałtyckie 770.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,84 rb. za 10 £. szt., na Berlin 46,46 za 100 marek, na Paryż 37,70 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 16.

Artykuł wstępny: Pierwsze nieporozumienie, przez H.

Odcinek „Kraju“: Na widowni petersburskiej. I. Józefat Ohryzko, p. W. Ciechowickiego.

Artykuły bieżące: Wrażenia paryżskie, przez Eternusa. Pod berłem pruskim, p. Masława. Polityka chwili, przez Be-ta. O naszych sprawach, p. Niwre. Z nad Warty, p. H. Wł. Nowy głos o autonomji Królestwa, p. Z. Loay Adamopola, p. Adrijana. Nowa Rada Państwa.

Pamiętnik.

Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Ze szpalt polskich, p. Stan.

Z Warszawy, p. A. O.

Doniesienia.

Kurjer nadnewski: Polski Komitet wyborczy w Petersburgu. Działalność państwowa. Polska scena w teatrze Nowym.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Fliza. Z Mińska, p. k—i.

Kolonje polskie w Rosji: Odesa, Orenburg.

Kartki ulotne, p. H. Orkisz.

Zagranica: Przegląd polityczny, p. J. Murę.

Dział literacki: Pogadanka, p. Wiktora Gomulickiego. Miscellanea. Satyra polityczna.

Nekrologja. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

Redaktor: BOHDAN KUTYŁOWSKI.

Wydawcy: HENRYK KLETTE.
JÓZEF SZYSZŁO.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,
jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają,
jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

NOWOŚCI WYDAWNICZE GEBETHNERA I WOLFFA.

JÓZEF WEYSSENHOFF

NARODZINY DZIAŁACZA

Dni polityczne. Serja I. Cena rb. 1.

TOMASZ RALEIGH

ELEMENTARNE ZASADY POLITYKI

Przetłómaczył z angielsk. Dr. J. Polak. Cena k. 60.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3417)

!!! PRECZ Z BRYLANTAMI !!!

Wleczna wartość



PIERŚCIEŃ ZŁOTY MASYWNY 56 PRÓBY według ostatn. najnow. paryżk. fasonu, z prawoz. franc. cylantem „Bengal”, nawet przez spec. nie dając się nieczem odróżnić od prawdz. drog. bryl., wart. 200 rb., wykwiłt. wykończ., w wytworn. futer. pluszowym, cena tylko rb. 5 k. 25, 2 szt. 10 rb. Para dużych złotych kolczyków z takimiz sam. brylant. rb. 5 k. 75, 2 pary 11 rb. Wysyłam za zalicz. bez zadatku. Adres: Przedstawiciel dla całej Rosji Tow. „Kontynent”, Warszawa, P. S. Kamienie „Bengal” mają przesłicz. grę, t. j. bez folgi. Liczne podziękowania. (7829)

Wleczna wartość

L. ZDROJEWSKI i K. GRABOWSKI.,

Kijów, Kreszczatik 25, m. 37.

wyłączne przedstawicielstwo i Skład maszyn żniwnych

MAC' CORMICK'A.

Szpagat manilski oryginalny. Skład części zapasowych.

Sprzedaż wszelkich narzędzi rolniczych. (7664)

Najnowsze wydawnictwa

KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Abgar-Sottan. Rywale, powieść	rb. 1 k. 60
Bladgen I. Ta, którą kochałem, a ta, która mnie kochała. Powieść. przełożona z angielskiego	» 1 » 10
Bourget P. Ofiary postępu. Powieść	» 1 » 80
Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłómaczenie według VIII wydania, opracowanego przez L. Geigera. Dwa obszerne tomy	» 5 » 40
Dziakiewicz W. Miernictwo. Z 189 rys. w tekście	» 3 » 15
Krzywoszewski S. Rusalka, zbiór nowel	» » 90
Łubieński B. Żywot św. brata Gerarda Majella ze zgro madzenia oo. Redemptorystów. Wydanie 2-je. Z wizerunkiem świętego.	» 1 » 35
Machczyński K. Humoreski i nowele myśliwskie obyczajowe	» » 90
Milewski J. i Czerkawski W. Polityka ekonomiczna. Dwa obszerne tomy	» 8 » —
Mrozowicka I. Złote mosty. Powieść.	» 1 » 45
Rapacki W. Około teatru. Szkice, obrazki, wspomnienia.	» 1 » 80
Skirmuntt K. Nad Niemnem i nad Bałtykiem. Część II.	» » 90
Stasiak L. Brandenburg, kraina słowiańskich mogił. Powieść historyczna	» 2 » 25
Tarnowski S. Historia literatury polskiej. Pięć tomów.	» 5 » —
Tomek W. Historia Królestwa Czeskiego. Dwa tomy	» 3 » 60

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni. (7791)

T. Strakacz i Syn,

Warszawa, Kapucyńska 1.

Firma, istniejąca od 1835 r., nagrodzona medalami, polska: znaczny wybór Ornamentów, Kap, Chorków, Proporców, Baldachimów i różnych innych z czysto kościelnych materij, we własnych pracowniach, starannie i praktycznie wykonanych ubiorów i przedmiotów, dla kościoła potrzebnych, na niższe i wyższe ceny.

Jednocześnie posiada: bieliznę kościelną, różne materje z liturgicznemi deseniami, oraz wszelkie potrzebne dodatki i przybory dla wykonywania wynęconych przedmiotów w domu, Figury rezurekcyjne z drzewa rezbione i t. p.

Łaskawo zamówienia firma wykonywa i wysyła w możliwie krótkim czasie, pocztą-koleją do oznaczonej stacji. (7766)

CIECHOCIŃSKI

Zakład kąpielowo-zdrowy

jest otwarty od d. 8 (21) maja do 8 (21) września włącznie. I-szy sezon trwa od 21 maja do 30 czerwca, II-gi od 1 lipca do 13 sierpnia i III-ci od 14 sierpnia do 21 września. Mieszkania w I-ym i III sezonach są znacznie tańsze. Wody ciechocińskie jodo-bromo-słone szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: skrofulicznych, reumatycznych, kobiecych i wielu innych. Niema dziecka, które nie potrzebowałoby kąpeli ciechocińskich. Zakład posiada 10 źródeł z rozmaitą koncentracją solanki od 6 proc. do 1/3 proc. (artezyskie do picia). W razie potrzeby dla wzmocnienia solankowej kąpeli dodawany bywa Ciechociński szlam i ług, produkta lecznicze, wytwarzane na miejscu przy warzeniu soli. W celu przyrządzenia sztucznej ciechocińskiej kąpeli dla dorosłej osoby trzeba wziąć na każde 10 litrów wody 1 1/2 funta szlamu i 1/4 litra ługu, wyświałnych przez Zakład wszędzie na każde zapotrzebowanie, nabywać można w 1/2-litrowych butelkach sztucznie gazowaną solankę do picia. W Ciechocinku wydają się kąpiele: solankowe, błotne, kwasowogłowe, elektryczne, świetlne, łaźnie, tuszówki, inhalacje oraz zabiegi hydropatyczne. W roku bieżącym został otwarty nowy gmach łażeniowy o 102 wannach, urządzonej według najnowszych wymagań balneologii. Ciechocinek łączy się odnogą kolei Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacją Aleksandrowo. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Tania komunikacja Wisłą statkiem parowym. (3412)

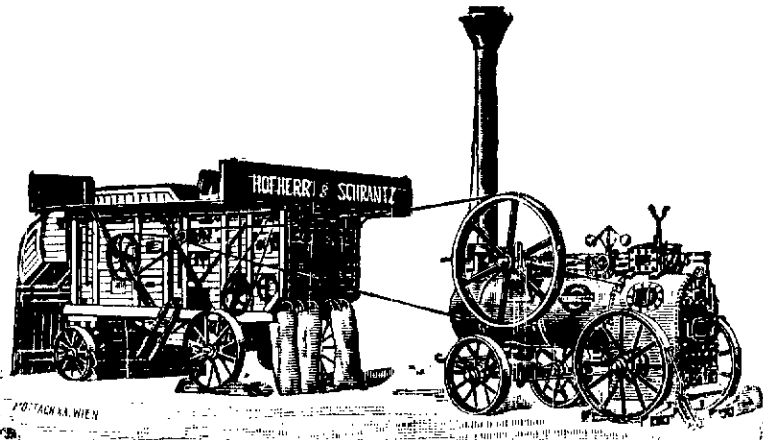
MASZYN DO PRASOWANIA

najnowsze, na których może jedna osoba wyprasować w przeciągu dnia 1,200 kołnierzy, mankietów lub półkoszulków, osiągając największy po-tysek i twardość.

Również wszelkie maszyny do pralni poleca jedynie

FR. KREČEK,

Praha, Fügnerovo nám. Czechy. (7518)



Lokomobile i Młocarnie parowe

NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

fabryki narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie

HOFHERRA i SCHRANTZA

Filja Kijowska, Mikołajewska № 3. (7706)

NIEMA ZIMNYCH i WILGOTNYCH MIESZKAŃ

MULTIPLIKATOR * 3 medale złote. *

Pat. Gasselseder et Niemceczek i Kłobukowski OGRZEWANIA ogrzewa pokój w 30 m. do samej podłogi, oszczędza do 50% opalu.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.

Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.

Telefon 1502. Warszawa. Aleja Jerozolimska 71. (3411)

Ostrzeżenie przed nieudatnieniami naśladowcami.

FABRYKA KAPELUSZY

MĘZKICH i DAMSKICH

B. WYGODNIKOW,

Petersburg, Fontanka 15.

Wielki wybór kapeluszy słomkowych damskich i męskich, oraz słoma w kawałkach. Obstalunki wykonywają w ciągu jednego dnia. (7834)

Dla uczących się i ochron ustępstwo.

K L A T K I

dla papug, kanarków i in.

E. URLAUB.

Petersburg, ul. Kazańska № 8. Telefon № 45—86. (7799)

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Z prawdziwego afrykańskiego złota, niezłoczone.



Nowowynalezione kieszonkowe zegarki lub damskie zegarki z prawdziwego afrykańskiego złota, nie złoczone, różniące się od kosztownych złotych; nawet specjalistom nie mogą rozróżnić; kryte z 3 ma-

siw kopertami, nakręcane uszkiem, o 15 kamieniach; poręczanie za trwałość metalu i dokładny chód na 6 lat. Zegarki z prawdziwego afrykańskiego złota nagrodzone zostały za wysokie salety i trwałość medalami i dowodami uznania. Cena męskiego lub damskiego przez krótki czas samia 28 rb. tylko 7 rb. 50 k., 2 sztuki—14 rb. 50 k., 3 sztuki—21 rb. Wysyłam zegarki wyregulowane do minuty po otrzymaniu obrotu za zaliczeniem bez zadatku.

P. S. Bezpłatnie dodaje się do zegarka piękna dewiszka z brelokiem «BENOKLE» z widokami lub kompasem z takiego samego metalu, oraz samosowy woreczek dla ochrony zegarka.

Adresować należy: Warszawa, ul. Kupiecka № 8—14. K. KALISKI.

KORZYSTAJCIE z rzadkiej OKAZJI! (7719)

PRAWDZIWIE TYLKO z taką fabryczną marką



«NIE KASZLAJ»

Miodowo-siódowy ekstrakt i cukierki

L. G. PIETSCH i K^o

we Wrocławiu.

Używa się od kaszlu, zaflegmienia, chrypki, chorób gardła i płuc.

Cena: butelka rb. 1 k. 25 i rb. 2 k. 40, cukierki 30 i 50 kop. Opakowanie i przesyłka liczy się osobno.

Główny skład na Rosję w Petersburgu w Petersburgkim Techno-chemicznym Laboratorium, ul. Ligowska № 123. Sprzedawca we wszystkich składach aptecznych i aptekach Rosji. (7534)

KARMELKI

z siód pierśiowych, od kaszlu i zaflegmienia

„KETTI BOSS“

B. A. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra WENCEL w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedawca wszędzie w Rosji. (7617)

Żądajcie Kwiatową Wodę kolońską Vera-Violetta

TOWARZYSTWA «HYGIE»

w Petersburgu.

SKŁAD GŁÓWNY: Petersburg, Techno-Chemiczne Laboratorium, ul. Ligowska 123. (7542)

Dzieła ks. Longina Żarnowieckiego:

do nabycia we Lwowie w księgarniach: Gubrynowicza i Schmidta, ul. Teatralna, i Seyfartha, Rynek 24, lub w Petersburgu u samego autora (Wasil. Ostrow, I linja, Nr. 52) i w księgarni Polskiej w Petersburgu.

1. Historia i technika haftarstwa kościelnego, z 27 rycinami chromolitogr. i 152 fototypami. Cena 15 rb.

Treść: Słowo wstępne. — Część 1. Uwagi treści ogólnej. — Haftarstwo kościelne w pierwszym tysiącleciu. — Okres romański. — Okres ośrodkowy. — Okres renesansowy. — Upadek haftarstwa kościelnego. — Odrodzenie tego kunsztu pięknego. — Część 2. Technika haftarstwa kościelnego. — Haft jedwabny. — Haft złoty. — Haft postaciowy. — Haft angielski. — Haft biały. — Drogie kamienie. — Korale. — Emalia. — Zakończenie: Czego potrzeba, aby móż haftować szaty liturgiczne tego artu tak, jak należy?

Krytyka przyznała tej pracy nadzwyczaj wysoką wartość. (Porów. «Przegląd Katolicki». Warszawa, 1902).

2. Barwy liturgiczne w kościele rzymsko-katolickim pod względem historycznym, liturgicznym, symbolicznym i estetycznym, z 20 rycinami chromolitogr. Cena 2 rb. 50 k.

3. Symbolizm, a zwłaszcza t. zw. «vestiarium», na tkaninach kościelnych, z 3 miedziorytami i 1 fototypem. Cena 1 rb.

4. Ozdoba Domu Bożego. Dzieło ilustrowane, poświęcone sztuce liturgicznemu i kunsztom, w służbie kościoła zostającym.

Wychodzi periodycznie w dłuższych lub krótszych odstępach czasu, zależnie od okoliczności. Każdy zeszyt składa się z tekstu i rysunków na dużych arkuszach. W pierwszej części znajduje się jeden albo więcej artykułów, dotyczących sztuki liturgicznej albo innych przedmiotów, do kultury «wanych», a w drugiej — wzory i desenie na różne paramenta i przybory kościelne.

Autor, pragnąc, aby desenie tu podawane posiadały cechę ściśle kościelną (ut sint typis ecclesiasticis insignita) i tak pod względem rysunku, jak co do czystości stylu przedstawiały się bez zastrzeżeń, zapewnił sobie pracę kilku malarzy specjalistów zagranicą — pod swym kierunkiem. Cena pierwszego zeszytu: dwa ruble.

Na żądanie wysyła się bardziej szczegółowy katalog dzieł powyższych. (7655)

OSTATNIE WYDAWNICTWA

GEBETHNERA i WOLFFA.

- | | | |
|----------------|---|---|
| Gliński | Powieść z XIV wieku. | Cena rb. 1 k. 50. |
| Kazimierz. | | |
| Zdziechowski | Powieść. 2 tomy. | Cena rb. 2. |
| Kazimierz. | | |
| Morzycka | Dziwięc stroj powieściowych z życia współczesnego. | Cena rb. 1 k. 20. |
| Faustyna. | | |
| Reymont | Szkice i obrazki. Wyd. 2-gie. | Cena rb. 1 k. 50. |
| St. Władysław. | | |
| Korzon | Biografia z dokumentów wysnuta. Wyd. 2-gie. | Cena rb. 3 k. 60. |
| Tadeusz. | | |
| Tokars | Ostatnie lata Hugona Kollataja (1794—1812). Praca odznaczona nagrodą im. J. U. Niemcewicza. | Cena rb. 4 k. 50. |
| Wacław. | | |
| Konopnicka | Głosy ciszy. Poezje nowe. | Cena rb. 1, w oprawie ozdobnej rb. 1 k. 40. |
| Marja. | | |
| Jarossyński T. | Miasto. Powieść. | Cena rb. 1 k. 50. |
| Gorkij M. | | |
| Rodajewiczówna | Dzieci słońca. Dramat w 4-ach aktach. Tłómacz z rosyjskiego H. Radlińska-Boguszevska. | Cena kop. 80. |
| Marja. | Joan. VIII. 1—12. Powieść. | Cena rb. 1 k. 50. |

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3418)

Najlepszy przyjaciel żołądka

WINO St. RAFAEL



Toniczne, wzmacniające, pomagające trawieniu i odzyskaniu sił. Doskonale w smaku. Nieocenione przy anemii, cierpieniach nerwowych i żołądkowych oraz w okresie ozdrowienia. Więcej skuteczne u osłabionych i rekonwalescentów, niż preparaty chiny i żelaza. Wina St. Rafael dorośli używają po kieliszku po każdym jedzeniu, dzieciom dawać należy po kieliszku od likieru. Zaleca się pić ochłodzone. Wino St. Rafael, odznaczające się przyjemnym smakiem, nie ustępuje najlepszym deserowym winom. (7200)

Właściciel woteryna. Szanowna publiczności! Będę miał zaszczyt zaprezentować państwu same najniebezpieczniejsze bestje: tygrysy, hyjenty, lamparty, węże-dusielce...

Głos z publiczności. A gdzie mianietnicy ze Strykowa?

Właściciel woteryna. Tych sprowadzić nie mam odwagi!

CIEPLICE TRENCZYŃSKIE.

Na Węgrzech w Karpatach, z osadą słowacką, zład porozumieć się łatwo. Od stacji kolei Tepla-Trenczyn-Teplita 20 minut do zakładu. Dyrekcja rozsyła prospekty i prajym. zamów. na miast. Wyczerpująca broszura polska do nabycia w cenniejszych księgarniach.

Słynne termy słowackie 38—42° C., szawienne w goścu, artretyzmie, nerwobólach, porażeniach, po złamaniu i t. d. Wanny marmurowe i baseny oddzielne dla dam, natryski, mui słowacki. Wy-mogom obecnym odpowiednie zakłady: hydropatyczny i Zanderowski do masażu i gimnastyki leczniczej w parku. Sezon letni od 1 maja do końca września. W maju i wrześniu «pension» tylko w domach zarząd. dziennie 6 kor.; pokój i kąpiel bez wikt 8 kor. Dobrze restauracje, muzyka, teatr i wszelkie rozrywki. Radosimy zawczasu samawiać mieszkanie w Zarządzie kąpielowym. (7819)

Księgarnia J. Fiszera, Warszawa, Nowy-Swiat № 9, zaleca dzieła pedagogiczne Boussonera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki języków obcych, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.:

- Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I k. 80, kurs II kop. 1,60.
- Rusko-niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2,20.
- Polsko-Francuski kurs I kop. 1,20, kurs II k. 3,20.
- Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1,20.
- Wypisy Francuskie kop. 80.
- Polsko-Angielski kurs I kop. 75, kurs II kop. 1,20.
- Amerykański przewodnik kop. 50, mały kop. 5.
- Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; kurs I kop. 1,40, kurs II kop. 1,80. (3381)

Nakład autora: Złota 6, Warszawa.

RZADKA OKAZJA. NOWOŚĆ!!!

Pozytówka «Oriston».



Każdy winien nabyć po niskiej cenie pozytówkę «Oriston» do nakręcania z instrumentem toaletowym i z przyrządami dla ucha muzyka, wygrywającą głośno i długo różne ładne i wesołe sztuczki celniejszych kompozytorów (marce, walce, polki, opery, pieśni ludowe i t. p.).

Cena w eleganck. zagr. pocrow. szkatulce amiat rb. 12, tylko przez czas krótki rb. 3 k. 25, 2 sztuki—6 rb., 3 szt. 8 rb. k. 50. Nabywający pozyt. «Oriston» sprawi sobie wiele przyjemności. Wysył. po otrzym. zlecenia za zalicz. bez zadatku. Adresować: J. Jakubowicz, Warszawa, Proźna 10/222. P. S. Przy zamówieniu 6 szt. dodajemy 1 szt. bezpłatnie. ✦ Korzystajcie z rzadkiej okazji! ✦ (7830)

MAJATEK Z GORZELNIA

przedam tanio, dopłata 25,000 rb. Oprócz tego sprzedaję dużo innych majatków z dopłatami od 2,000 do 5,000,000 rb. Kantor J. Hędzierskiego. Wilno, Dominikańska 11, m. 4. (7832)

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość



Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw piegom jest podpis *Calbini* i dołączony do każdego słoika rysunek «ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI».

Bez podpisu *Calbini*

i rysunku zatwierdzonego przez Departament Handlu i Manuf. za Nr. 4683—FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumier. i aptekach.

(7746)

ZARZĄD TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ „ROSJA“

ma zaszczyt zaprosić pp. Akcjonariuszów na
Ogólne Zgromadzenie,

odbyć się mające w sobotę, d. 29 kwietnia, o godz. 3 po południu,
w lokalu Zarządu w Petersburgu, w domu Towarzystwa przy ulicy
Morskiej № 37.

Przedmiotami zajęć Ogólnego Zgromadzenia będą:

1) Przejrzenie i zatwierdzenie przez pp. Akcjonariuszów: a) sprawozdania Towarzystwa za r. 1905 i bilansu na 31 grudnia 1905 r.; b) podziału zysków Towarzystwa za r. 1905; c) raportu Zarządu co do sprawozdania i działalności Towarzystwa wogóle; d) budżetu rozchodów na r. 1906; i e) raportu Komisji Rewizyjnej co do sprawozdania za r. 1905 i budżetu rozchodów na r. 1906.

2) Projekt Zarządu co do sposobu wynagrodzenia pracujących w Towarzystwie w ciągu 25 lat.

3) Wybór, w miejsce ustępujących: członków Zarządu, kandydatów na tychże członków, członków Komisji Rewizyjnej i członków komitetów miejscowych.

Prawa i obowiązki Akcjonariuszów w uczestniczeniu na Ogólnym Zgromadzeniu określone są §§ 36—47 ustawy Towarzystwa.

O ile zebrani na Ogólne Zgromadzenie pp. Akcjonariusze nie będą rozporządzali wymagalną, w myśl § 42 ustawy Towarzystwa, ilością głosów, potrzebnych do zdecydowania przedstawionych spraw, zwołane zostanie drugie Ogólne Zgromadzenie, które, zgodnie z tymże paragrafem ustawy, uważane będzie za prawomocne, bez względu na ilość akcji, jakimi rozporządzać będą przybyli na to Zgromadzenie Akcjonariusze. (7833)

NOWOOTWORZONA WARSZAWSKA PRACOWNIA

KAPELUSZY MEZKICH I DAMSKICH T. F. WOJSZYCKIEGO

w Petersburgu, Jekateryński kanał 102, m. 1, przy óście Charlamowskim.

Posiada w wielkim wyborze i najświeższych fasonach zagranicznych gotowe kapelusze filcowe, pilśniowe i słomkowe. Praucie, przerabianie, farbowanie i przybieranie kapeluszy: panamskich, florenckich i słomkowych. Przyjmuje obstalunki na kapelusze z najrozmaitszych materyj. (7822)

TOW. AKCYJNE

T. KOWALSKI

i **A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa 4.

Założyciele: FELIKS hr. CZACKI,
T. KOWALSKI,
A. TRYLSKI.

Skład maszyn, narzędzi
rolniczych i nasion pa-
stewnych.

Oddziały: Techniczny.
Miechowski. (7714)

Lecznica dla epileptyków d-ra M. LIONA.

Petersburg, Petersburgska strona, ul.
Szroka № 42.

Leczenie według własnej metody. Pen-
sjonat. Przyjęcia przychodnich od g. 4—
6 oprócz niedziel. (7759)

MASŁA

potrzebując do 10 pud. tygodniowo, tak
latem, jak zimą, uprzejmie proszę Sz.
Panów producentów o łaskawe podanie
swoich warunków pod adresem: GIRT-
LER MARJAN, Warszawa, Nowy-
Świat 22. (3414)

Rezydencję nad rzeką

sprzedam niedrogo; p. Naselsk, Lelewo,
gub. Warszawska. (3415)

PATENTY na wynalazki

MARKI handlowe i fabryczne
wyjednywa

KAZIMIERZ OSSOWSKI
BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wozniesieński просп. 3.
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (7769)

Wykwintnie umebłowane pokoje

„PALERMO“

Petersburg, Włodzimierski pr.
7, obok Newskiego. Elektryczność, wan-
ny. Pokoje od 1 do 6 rb. (7824)

NAUCZYCIELKA dyplom. zna jęz.:
polski, ros., franc., niem. (teorja i prakt.),
przedm. gimnazjalne, wyższą muzykę,
rysunki, poszuk. posady przy paniach
dorastających. St. Rachny-Liesowaja,
gub. Podolskiej, m. Derebyszyn. W-ny
Pan Pańkowski. Dla pań T. (7831)

DWIE REALNOŚCI W ZAKOPANEM,

położone na pierwszorzędnej ulicy, z za-
pełnionym hotelowym urządzeniem, przy-
noszące rocznie k. 11,400, do sprzedania
lub zamiany na majątek ziemski. Bli-
sza wiadomość: Lwów, Agencja dzien-
ników Sokołowskiego. Pasaż Haumana
9, pod. A. B. (7802)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantor i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

OSTRZEŻENIE.

Doszło do mojej wiadomości, że p. Leon Bogdanowicz rozpoczął w dniu 1 kwiet-
nia r. b. w Wilnie wydawnictwo tygodnika „Gospodyni Litewska”, przeznacz-
onego dla kobiet. Ponieważ tenże sam p. Bogdanowicz, jako były wydawca ty-
godnika „Dobra Gospodyni”, zobowiązał się, sprzedając w roku 1902 ten tygod-
nik, nie wydawać w ciągu lat 25 żadnego pisma podobnej treści, ostrzegam ni-
niejszem trzecie osoby, którym p. Bogdanowicz chciałby zbyć tygodnik „Gospo-
dynię Litewską”, oraz prenumeratorów, że o zawieszenie wydawnictwa tego
pisma rozpoczęte zostały przezemnie odnośne kroki sądowe.

Wydawczyni tygodnika „Dobra Gospodyni”

(3416)

Jadwiga Moczulska.

LEŚNA STACJA KLIMATYCZNA

„POHULANKA“

Własność hr. PLATER-ZYBERGA.

Sezon od d. 1 maja do 1 września. Miejscowość zupełnie spokojna.

Stary sosnowy las (3,000 dzies.) na wysokim brzegu zachodniej Dźwiny, w od-
ległości 7 wiorst od stacji Dźwińsk (komunikacja statkiem), kumys, kefir, Nowo-
urządzona wodolecznicza (prysznic o wysokim ciśnieniu, wanny mine-
ralne, sosnowe, węglowe, elektryczne, błotne i z suchego powietrza), 3 pensjonaty
od rb. 1 k. 50—3 rb. dziennie z całodziennym śyłem). Dla przyjeżdżających na
odpoczynek hotel-pensjonat, składający się z 90 oddzielnych wili (od 3—10 poko-
jów z kompletnie umebłowaniami i naczyniami od 200—500 rb.). Park, kurhaus,
muzyka, kąpiele rzeczne. Lekarskie specjalności. Konsultacja profesorów z Peters-
burga. Lecznica dla chorych na oczy d-ra Noiszewskiego.

Po informację należy się zwracać do administracji kurortu: Liksa gub. Wi-
tebska; Pohulanka, lub do zarządzającego lekarza, d-ra Żebrowskiego, do 25
kwietnia według adresu: Kijów, uniwersytecka klinika prof. K. E. Wagnera);
(od d. 25 do 30 kwietnia: Petersburg, ul. Iwanowska 30, m. 12, od godz. 2—3.
W Petersburgu do d-ra Wozniesieńskiego (Petersb. strona, W. Puszkarska 14,
m. 8), codz. oprócz wtorku i piątku od g. 5—7, w niedziele od g. 11—1. Oprócz
wymienionych, można się zwracać do prof. Medyko-Chirurga. Akademji: N. P.
Gundobina, ul. Nadieżdńska № 18, we wtorki i piątki od godz. 6—8, do G. I.
Turnera, ul. Basejna 15, w piątki od g. 7—8. (7795)

SIARCZANY I MUŁOWY ZAKŁAD KĄPIELOWY W BUSKU

gub. Kieleckiej, wraz z wodolecznicą i rozmaitego rodzaju
natryskami, oddalony o 47 wiorst od st. Kielce drogi żel.
Nadwiślańskiej. Wanny siarczane, mułowe, igliwiowe, żela-
ziste, kwasowęgłowe, parowe, wanny z suchego powietrza i
inne. Leczenie elektrycznością, masaż, kuracja skondenso-
wanem i rozrzedzonym powietrzem, lecznicza gimnastyka.

Komunikacja szosą, parokonnymi powozami, wynosi od
3-ch do 5-ciu rb., na wózkach zaś (krytych) od 60-ciu kop.
od osoby. Najsilniejsze w Europie źródła mineralne. Dwie
pikalnie. Miejscowość nie nawiedzana przez epidemię. Nad-
zór sanitarny nad leczniczą miejscowością pod kierowni-
ctwem zakładowego sanitarnego lekarza. Wzorowy porządek
i komfort. Powietrze wiejskie. Tanie utrzymanie. Rządowa
restauracja i pokoje do wynajęcia, połączone z łazienkami
dla uniknięcia przeziębień, normują ceny. Wodociąg z do-
skoną źródłaną wodą. Kanalizacja i wszelkie udogodnienia.
Przeróżne rozrywki: bezpłatna czytelnia gazet i tygodni-
ków, biblioteka, teatr, muzyka i tańce. Park. kwiatowe
k mby. Z pomyślnym rezultatem leczą się: przyniot, reu-
matyzm, skrofuły, kobiece, nerwowe i inne choroby.

Sezon leczniczy od 8 (21) maja do
8 (21) września. (7814)

W MUZEUM OSOBLIWOŚCI. Jeden z widów. I to ma być karzeł? Liczy
przecież co najmniej pięć stóp wysokości.
Przedsiębiorca. Tak, proszę państwa, jest to najwyższy karzeł na świecie.
(«Smigus»)

Osoba młoda,

dająca lekcje malarstwa w zakresie
sztuki stosowanej, wypalania, oraz kro-
ju, poszukuje miejsca na letnie miesia-
ce. Wiadomość: Fontanka 7, m. 3.
(7828)

Raki—Raki.

Raki kupuję w każdej ilości, płacę za
większe gatunki do 150 rb. za 1,000
sztuk. Płacę natychmiast po otrzymaniu.
Gustaw Adolf Rady. Nadworny dostaw-
ca. Berlin, W. 68, Mauerstr. 13. (7752)

Wino stołowe besarabskie czerwone.

wytrawne, zupełnie czyste, z własnych
winnic, sprzedaje skrzynkami po 80 bu-
telek, w cenie 18 rb. za skrzynkę, loco
st. Bendery, kolei Południowo-Zachod-
niej i wysyłam za zaliczeniem, do wszyst-
kich stacji kolejowych. Obstalunki pro-
szę łaskawie adresować: m. Bendery,
Besarabskiej gub., Borysówka, Stani-
stawowi Chmielewskiemu. (7801)

W jednym z klubów gra w karty den-
tysta i przegrywa całą gotówkę, oraz
50 rubli na słowo. Po skończeniu gry
odzywa się:

— Więc jestem panu winien pięćdzie-
siąt rubli? Jutro panu odeślę, albo...
wiesz pan co? Proszę przyjść do mnie,
a ja panu za to wyjmę wszystkie zęby...
(«Kur. Świat.»)



(7724)